Cena egzemp. kop. 25.

29.6.1.6.

ROK XXIII

PRZEDPŁATA [illegible] w Petersburgu [illegible] kw. rs. 2, [illegible] Administracja [illegible] Kantor miejski w Petersburgu, Jekaterynska, 1. Redakcja [illegible] WL. dok. 7.

REDAKTOR ERAZM PILTZ.

KRAJ

№ 4

OGŁOSZENIA: «Nadesłane» (przed art. wstęp.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. n-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszeń jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/6 k. od funta kadł. ogł.) i koszt. przes. do Petersburga.

WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 26 stycznia / 7 lutego 1895 ROKU.

J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.

HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. PETERSBURG: W. Morska 38. MOSKWA: Kuznieckiy most. (2495-84)

Sprzedaż (na raty), **Wynajem.**

Żądać bezpłatnie ilustrow. katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (745)

DOM BANKOWY

ADAM PIĘDZICKI,

Warszawa, Królewska 6,

naprzeciw pałacu Kronenberga.

Załatwia wszelkie tranzakcje na najdogodniejszych warunkach. (716-6-2)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** *w Warszawie, Niecała № 12,* parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (744-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 w Warszawie. **ŻAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon rożnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy (536)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (743)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY „JANINY"

w Warszawie.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. **Dla dzieci:** Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. **Dla dzieci:** Specjalnie mocne pończoszki. **Dla dzieci:** Chroniące od zaziębienia trykotaże. **Dla dzieci:** Czapki i Kapelusze. **Słowem,** wszelkie artykuły dziecinne. (657)

Jakkolwiek będzie łeska,
Zawsze[illegible] ludzi mami
Zapłakała raz dziewczyna
Nieszczęściami [illegible].
Popłynęły te łzy z rzeką,
On się falą kłębi,
I zginęły, hen, daleko,
Gdzieś aż w morskiej głębi...
Przemiły wiatr, co się w morzu
Perła z łeski tworzy,
Cudna perła, klejnot biały
Podmorskich przestworzy
Na dzisiejszym niebo wschodzie
Błyska niebiosom zorza,
Przyszli perel poszukiwacze
Z siecią na dno morza.
I zarzucił jeden sieć,
[illegible] perłę [illegible]
Na [illegible], [illegible], do połów
Dobry niebo daje.
Lecz [illegible] już otwarzyć
[illegible] —
Woła — łupem moim dzisiaj
Perła — [illegible]
Lśni na pasie, niby perła,
A [illegible] [illegible]
Nie [illegible] [illegible] ludzie
[illegible] [illegible]...
Rozgniewany rzuca perłę,
Kinie i [illegible]...
Czemuż, [illegible] —
Ten nie [illegible]

[illegible]

[illegible] Apt. [illegible]

Przyj. codz. od [illegible] g.

[illegible] (2461)

PRACOWNIA [illegible]

OBUWIA

[illegible]

[illegible]

OBUWIA

W. ŻAREMBY.

[illegible]

GORZELNICZO-REKTYFIKACYJNY

APARAT PERIER'A,

dający bezpośrednio z zacieru najzupełniej czysty spirytus, wytrzymujący ustanowioną przez rząd próbę z kwasem siarczanym.

Ponieważ, wobec zbliżającego się monopolu skarbowego, dozwoloną będzie sprzedaż jedynie tylko spirytusu rektyfikowanego, przeto ustawienie aparatu Perier'a daje możność produkować ów spirytus w istniejących gorzelniach, bez urządzania zbyt kosztownych zakładów rektyfikacyjnych. Tenże aparat Perier'a, zastosowany do rektyfikacji spirytusu nieoczyszczonego, wydaje z pierwszego przepędzenia 93 proc. najzupełniej czystego spirytusu, wówczas gdy przy funkcjonowaniu aparatów rektyfikacyjnych poprzednich systemów, z pierwszego przepędzenia otrzymuje się spirytusu najlepszego gatunku nie więcej jak 65 proc.

Najwyżej zatwierdzoną (d. 16 kwietnia r. b.) decyzją komitetu ministrów, aparatowi Perier'a zapewniono, pod względem niweczenia niezdatnych odpadków i pod względem wolnego od akcyzy ubytku przy powtórnem przepędzaniu—też same ulgi, z których dotychczas wyłącznie korzystały zakłady rektyfikacyjne.

Koszt powyższego aparatu Perier'a nie przenosi ceny aparatów gorzelniczych zwykłych systemów; koszt zaś tegoż aparatu Perier'a, specjalnie zastosowanego do rektyfikacji, bez porównania jest mniejszy od wszystkich dotychczas znanych aparatów rektyfikacyjnych.

Obecnie aparat Perier'a urządzony jest w zakładzie rektyfikacyjnym Kellera i S-ki w Petersburgu. (2665-10-9)

Kantor przyjmowania obstalunków i urządzania gorzelniczo-rektyfikacyjnych aparatów Perier'a:

PETERSBURG, MAŁA ITALJAŃSKA 18, m. 17.

Upraszamy tem, czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, zechcieli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PETERSBURSKA

[illegible] **Muzyczna,**

[illegible] (2478)

[illegible] **J. Jutzi.**

KRAWIECKI

KAZ. SŁOMIŃSKI

(zgn. od P. [illegible])

Petersb., [illegible] 24, m. 37, róg [illegible]. (2485-56)

NIEDAWNO OTWARTY

ZAKŁAD

FOTOGRAFICZNY

Malarza M. BIELAWSKIEGO

przyjmuje obstalunki na wszelkie fotograficzne roboty

Newski pr. № 34, w domu kościoła św. Katarzyny.

(2773 3-2)

„Strzecha rodzinna", kalendarz na rok 1895 wyszedł z druku, cena k. 15, z przes. k. 20. Skład główny w księg. F. Kolińskiego w Warszawie, Marszałkowska 122 (739-3-8)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO,

egzystuje od 1829 r.

Warszawa, Wierzbowa № 3. (617)

Z DRUGIEJ POŁOWY

Telegram na wsze strony
Rozsyła te w winy,
Że poszedł do dymisji
Prezydent Argentyny.
Więc wszczęły się debaty,
Dziwią się rożne chłopy,
Czyżby go tam wygryźli
Żydkowie z Europy?

(Kur. Świąt.).

MAGAZYN MEBLI

ŻAŁĘSKIEGO i S-ki

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekoracyjno-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (697)

Koszt ogłoszeń za wiersz petitu na stronie ostatniej «Kijowa» w dziale sprzedażnym 25 kop., w «Przewodniku» 20 kop. Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Pojedynczy egzemplarz 25 kop.

KIJÓW

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed. egzempl. sprzed. wszystk. główn. księg. w Kijowie. «Kantor ogłoszeń» «Kraju» znajduje się w księg. B. Koreywy (Kreszczatik), która też załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju».

MAJWIĘKSZY W CESARSTWIE MAGAZYN MEBLI, PRZEWAŻNIE
własnego wyrobu.

Godny obejrzenia jako wspaniała **wystawa** przemysłu miejscowego.

J. KUHMAYERE,
Kijów, Wielka Wasilkowska.

J. KUHMAYERE,
Kijów, Wielka Wasilkowska.

Specjalne oddziały: luster, pluszów, materyj meblowych, gotowych portyer, firanek i dywanów. Fabryczny skład wyl. za pro... mebli giętych **Brael Thonet** w Wiedniu i łóżek żelaznych **Wł. Gostyńskiego** w Warszawie.

Pp. kupującym z prowincji zwraca się uwagę szczególniejszą na **wzorowe opakowanie**.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7. (2759)

Poleca się z obfitym wyborem materjałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.
PRACOWNIA KAMIENIARSKA.
(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).
SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH
J. ANDRZEJOWSKI,
w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.
Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (2547-26)

TALENTY JANICKI
Kreszczatik, dom «Hôtel de France».
SPECJALNY SKŁAD BIELIZNY,
JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,
bielizny stołowej, wyrobów pończoszniczych, oraz
Sarpinki Saratowskiej
po cenie fabrycznej. (2765-50)
Przyjmują się zamówienia na całe wyprawy ślubne i takowe wykonują się z wzorową oszczędnością i rzetelnością pod osobistym kierunkiem.

INSTRUMENTY MUZYCZNE
Struny i wszelkie przybory
FISHARMONJE i HARMONJE
najdogodniej nabywać w magazynie
J. I. JINDŘIŠEK
w Kijowie, Kreszczatik 56. (2784-50)
Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Lucet. Powiedz mi, co znaczy ...ewes... który ma dobrą markę?
Gaudet. Tu pewnie taki ...ewes... ...ada... marek bierze ...ikor świat...

PRZEWODNIK.

— **DENTYSTA LUCJAN POZNAŃSKI**, uczeń szkoły paryzkiej. Przyjm. chorych od 11-1 i od 3-5. Proreżna 8a. (2720-10-4)

— **DENTYSTA-LEKARZ M. ELIASSZTAM** w Kijowie, ul. Nowo-Elisawet., róg Proreznej, d. Zajcewa (2656-10)

— **DENTYSTKA A. ELIASSZTAM** w Kijowie, ul. Nowo-Elisawet., róg Proreznej, d. Zajcewa. (2657-10)

— **«FATA MORGANA»**, opowiadanie ze wspomnień szkolnych **Gamastona**. Wydanie drugie. Do nabycia w księgarniach Bolesława Koreywy. Cena rs. 1 k. 20. (2794)

— **KAZIMIERZ NIEZBRZYCKI**, strojciel fortepianów i pianin w Kijowie. Zamów. z miasta i z prowincji uprasza się przesyłać do księgarni Bol. Koreywy, Kreszczatik 35. (2630)

— **STRZAŁKOWSKI**, introligator w Kijowie, Kreszczatik 35. Pracownia urządzona wzorowo pod osobistym kierunkiem, wykonuje roboty spiesznie, tanio i elegancko. (2627-10-8)

— **«SATYRY I BAJKI»** Włodz. Wysockiego. Nakład księg. B. Koreywy. Cena rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50. (2626)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju
FABRYKA
fortepianów, pianin i fisharmonij
A. STROBL
w Kijowie, ul. Żytańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszeljowskiej i Policejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2792)

A. I. ZOŁOTNICKI.
Starożytności i biżuterja.
Kupno, sprzedaż i zamiana.
Kijów, Kreszczatik 23,
vis-à-vis Grand-Hôtel.

CUKIERNIA
FRANÇOIS w Kijowie.
Fabryka cukrów deserowych
po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.
FRUKTY MARSYLSKIE
(własnej fabryki).
Zwraca się szczególniejszą uwagę na
KASZTANY (Marony)
w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.
● Zaręcza za trwałość i dobroć. ●
Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (2624

„LAMPARCIE ŻYCIE",

opowiadanie ze wspomnień studenckich

Gamastona.

Wydanie drugie. Cena rs. 1 kop. 80.

Nakładem i do nabycia w księgarniach

BOLESŁAWA KOREYWY

w Kijowie i Odesie. (2795)

H. SMITH & C°.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarń

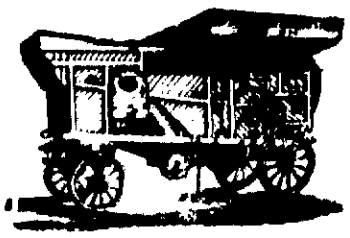

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C°

w Gainsborough (Anglja).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZAŁKI

fabryki **Walter A. Wood** w New-Yorku. (2766)

NASIONA BURAKÓW

wysoko cukrowych, produkcji

ALEKSANDRA JANASZA w Dańkowie.

Liczne świadectwa, pierwszorzędne nagrody. Dwukrotnie w ostatniem trzechleciu uznane za najcukrowsze w konkursach warszawskich

Główna reprezentacja przy kantorze

ŁOZIŃSKIEGO i SYMONOWICZA

w Kijowie, Kreszczatik Nr. 11. (2760-8)

W. MENCEL.

FABRYKA

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w BIAŁEJ-CERKWI

(egzystująca od 1850 r.).

Poleca. Siewniki burakowe «TRYUMF» Siewniki rzutowe i rzędowe «SOKOŁ». Radła Eksterpatory. Walce. Pilniki, Obsypniki i t. p.

MŁOCARNIE kombinowane. **MANEŻE. WIALNIE, MŁYNKI** i t. p.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie (2681-50)

A. BUKOWIŃSKI i I. SLASKI.

Biuro Techniczne w Kijowie.

№ 29 Kreszczatik № 29.

Reprezentacja **zakładów selekcyjnych** nasion buraczanych **hr. B. Tyszkiewicza**, oraz p. **Gustawa Głuskiego**. Oczyszczanie wód odpływowych fabrycznych. **Skład** przyrządów dla kontroli chemicznej i technicznej w cukrowniach. Urządzanie całkowitych **pracowni chemicznych**. Reprezentacja fabryki «**Now**» **w Borowiczach**, wyrób **rur ceramicznych glazurowych** dla odprowadzania wód, kanalizacji i wodociągów. Dostawa wszelkich przyrządów, armatur, maszyn i materjałów, wchodzących w zakres cukrownictwa. (2745-26)

KIJÓW. SKŁADY NASION. **CHARKÓW.**

SCHMIDT i ZABŁOCKI.

Kupujemy koniczynę, prosimy o próby. (2725-9-5)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

RUSTON, PROCTOR et Comp. w Lincoln.
RUD. SACK w Plagwitz.
MAK-KORMIK w Chicago.
ADOLF TROETZER w Warszawie.
HOFHERR & SCHRANTZ w Wiedniu.
K. BEERMANN w Berlinie i innych. (2548-27)

POD FILARKAMI. Pomiędzy komedjopisarzami.
— Co ty teraz piszesz?
— Nic mi jakoś do głowy nie przychodzi.
— Mnie tak samo.
— Wiesz co, w takim razie napiszmy co do w pełki. (Wahr.)

DOM ROLNICZO HANDLOWY

MAKOMASKI i HEYBOWICZ,

Kijów, Kreszczatik, 25.

KUPNO I SPRZEDAŻ

NASION,

koniczyn, traw pastewnych, buraków cukrowych i pastewnych, zbóż oleistych, strączkowych i t. d.

NAWOZY SZTUCZNE,

superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, saletra chilijska, kainit, sól potasowa i t. d.

WĘGIEL KAMIENNY (2717-12)

STAN. PASZKOWSKI, HYDROTECHNIK.

Kijów, Nowo-Jelizawetyńska ulica № 27, róg Bałwana.

Wykonywa roboty hydrauliczne.

1) **Studnie** artezyjskie i otwory świdrowe; 2) Studnie drewniane i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaż); 4) Roboty kanalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów, budowa tam, śluz i t. p.; 6) Osuszanie błot. W razie większej roboty, t. zapraszamy [illegible] (2[illegible]-27)

WYNAJMUJĄ SIĘ POMPY.

Adres dla telegramu: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI

W. J. JOZEWSKI.

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Nadawnieistniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynarskich. *Przyjmuje budowę nowych i przerobki starych młynów, według najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem* **turbin, kół wodnych, motorów parowych i wietrznych.** Wyłączna sprzedaż na Rosję **krupowiejki** pod nazwą «**RIFORMA**» syst. **H. Seck w Dreznie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.**

Katalogi i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

E. KRASICKI, KIJÓW,

dom rolniczo-handlowy.

NASIONA traw i innych roślin pastewnych.

NAWOZY SZTUCZNE.

Cement portlandzki

fabr. Najw. zatw. Tow. Czarnomorsk. prod. cem. w Noworosyjsku.

Eksport produktów rolnych.

(2749)

SKŁAD FORTEPIANÓW

KUHE

w Kijowie, ul. Funduklejowska 16.

Wielki wybór wyłącznie nowych

Fortepianów i Pianin.

JENERALNE REPREZENTACJE FIRM

BLÜTHNERA, BECHSTEINA

i innych pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych fabryk.

(2695)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Götze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (2727-50)

Od r. 1856 istniejąca, zaszczycona złotemi medalami na ostatnich wystawach

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH i BRONZOWYCH

BRACI HENNEBERG

W WARSZAWIE, ULICA WOLSKA № 17.

MAGAZYNY WŁASNE: w Warszawie: pierwszy główny: Krakowskie-Przedmieście, w hotelu Europejskim, drugi (filja) Krakowskie-Przedmieście, róg Trębackiej. **W Petersburgu:** Newski prosp., vis-a-vis pałacu Aniczkowa. **W Moskwie:** Kuznieckij most, dom Twierskiego Podworja. **W Kijowie:** dom Kontraktowy. **W Odesie:** ulica Derybasowska, dom Puryca. **W Wilnie:** u L. Perkowskiego. (702-12-7)

WIELKI ASORTYMENT. Ceny przystępne, katalogowe, fabryczne. Wyroby znane z trwałości, dobrego gustu i wykończenia, rekomendują się jako najtańsze. SZTUĆCE SREBRZONE na białym metalu, wprowadzone od lat wielu przez naszą firmę, **trwałe i bardzo praktyczne.** Wyprawy ślubne, upominki jubileuszowe, na różne ceny przystępne.

SIMON i STECKI W WARSZAWIE,

DOSTAWCY DWORU JEGO CESARSKO-KROLEWSKIEJ MOSCI.

HURTOWY SKŁAD WIN I TRUNKÓW ZAGRANICZNYCH,

istniejący od 1825 roku.

Polecają swoje znaczne zapasy starych win węgierskich i wszelkich innych **Likierow** zagranicznych **STARKĘ** (starą litewską wódkę), **Romy** i t. p. Ceny stałe, usługa sumienna.

REPREZENTACJA I SKŁAD KOMISOWY KONIAKÓW

ZNANEJ FIRMY

BISQUIT DUBOUCHÉ & C° w COGNAC,

obecny zapas 1,600 skrzyń po cenach oryginalnych, przez te firmę ustanowionych. (724-6-1)

FABRYKA I SKŁAD

TRYKOTAŻY i BIELIZNY

A. RIEDEL,

istnieje od 1830 r.,

w Warszawie, Krak.-Przedm. 15.

Skład Trykotaży zaopatrzony stale we wszelkie wyroby w zakres pończosznictwa wchodzące. Garnitury hutnerowe nadzwyczaj lekkie i ciepłe poleca się do podróży, lub w cierpieniach reumatycznych.

Skład Bielizny zaopatrzony w koszule doskonałego kroju. Chustki do nosa, Ręczniki, Płótna i t. p.

Towary są tylko dobre.

Przyjmują się obstalunki.

(760-26)

Z WŁOSZECH

We Włoszech dziś wesołość
I radość rzeką płynie.
Radują się tam wszyscy,
Że stłukli Abisynię.
Z radości zapomniała
Wesoła ta czereda,
Że oni Abisynię,
A ich zaś tłucze... bieda.

(Kur. Świąt.)

WARSZAWA, Bielańska № 5.

Ceny przystępne.

Obuwie męzkie, damskie i dziecinne, gotowe i na obstalunki.

(733-26)

WW. Panom Właścicielom Ziemskim.

Posiadając **inwentarz żywy i narzędzia rolnicze**, podejmuję się **uprawy roli** około 800 dzies., **zbioru, zwózki, młócki zboża, za umówioną od dziesięciny, pudu, miernicy**, cenę. Adres: Kijów, Kozinka, Hotel Wiktorja, № 11. A. L. (2778-5-2)

PRODUKCJA NASION.

folw. Kamionka, kijowska gub., poczt. st. Tiepowo.

Zalecam do siewu **groch „Victorja"** od 4 lat przez ciągłe roczne wybieranie nasion do siewu ulepszony: równy, wielki, bez muchy i plenny, z workiem plomb 6 funtów netto 9 rs.

BURAKI PASTEWNE długie plenne **„OLBRZYMIE"**.

„Jaune geants de Vaurlac".

MAMOUHT ROUGE.

DISSET BLANCHE A COLLET VERT.

wyprodukowane z nasion oryginalnych.

lepsze od Ekendorfskich plantowanych, również rodzajem prosby

wyrastają nad ziemią.

Z workiem nowym, ze znakami „H. Z." Hodowla nasion **Kamionka „Imonecyn. H. Zbyszewski**, na plombie, netto 3 funty z workiem 15 rs. (2741-2)

ПРОВИЗОРЪ
А.М.ОСТРОУМОВЪ
МОСКВА
СПЕЦІАЛЬНОЕ ПРОИЗВОДСТВО:
МЫЛО ОТЪ ГОЛОВНОЙ ПЕРХОТИ.
МЫЛО ДѢТСКОЕ ИЗЪ ТРАВЫ ЧЕРЕДЫ.
О-ДЕ-СОВЗРЪ ВОДА ОТЪ ПЕРХОТИ „EAU-DE-SAUVEUR"
ПРОДАЖА ВО ВСѢХЪ АПТЕКАХЪ И АПТЕКАРСКИХЪ МАГАЗИНАХЪ

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI

CZEKOLADY, CUKIERKOW i HERBATNIKÓW

„EJNEM"

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonjalnych i owocarniach. (2609-26)

PERFUMY ROYAL-RALLET

flakon rs. 1 kop. 50.

Dostać można wszędzie.

(2598-26)

NAUCZYCIELKA

polka, skromnych wymagań, znająca języki polski, ruski i francuzki, z konwersacją oraz muzykę, potrzebna jest zaraz dla przygotowania dziewczynki do drugiej klasy gimnazjum. Zgłosić się listownie Вь станицу Лабинскую, Кубанской обл., аптекарю **Колечному.** (2562-1)

[illegible]

Polka,

która ukończyła konserwatorjum, osoba wysoka wykształcona, posiadająca francuzki, poszukuje miejsca. Może objąć posadę **nauczycielki muzyki** w osadzie fabrycznej, lub u osób prowincjonalnem. Adresować Петербургъ, Галерная № 19, кв. 9 Учительницѣ. (2102)

KOSTYCZNA — Wie pani, nigdybym [illegible] mi[illegible]

— [illegible]

— Z [illegible]

— Ale to pan ma zamiar zostać starym kawalerem. (Mucha).

Rządcy

lub inne poszuk. Jacek Nossowicz, ma świadectwa od ś. p. JWP. marszałka Tukałły z 10-letniej i od JWP. Józefa Poklewskiego-Koziełły z 15-letniej służby. Adr. upr: *Я. В. Носсовичу*, почт. ст. Молодечно, Виленской губ. (2791)

NA SZCZĘŚCIE. — Wiesz, szukam żony przez ogłoszenie.

— I cóż, otrzymał ś jaką ofertę?

— Już mam jedną.

— Od kogo?

— Od mojej rodzonej siostry! (Kolce).

NASIONA

KONICZYN i TRAW,

jako i wszelkie inne, kupuje

B. HOZAKOWSKI,

Toruń (Thorn). (2770-6)

№. 4

PRZEDPŁATA w Petersb. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyń. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opł. poczt. (1/2 k. od łuta każd. egz.) i koszt. przes. do Petersb.

REDAKTOR ERAZM PILTZ.

KRAJ

ROK XIV

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Mikołajewska, 6) otwarte codzien. od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg. Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jekaterynska, 2, kantor warszawski. Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tej, wszystkie znaczn. księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie.

PETERSBURG, DNIA 26 STYCZNIA (7 LUTEGO) 1895 ROKU.

TREŚĆ 4 N-ru „KRAJU":

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Sprawy domowe, przez *Ludwika Strasztewicza*.

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY. Złote słowo. W Warmji, p. *J. Geryszter*. Liście, p. *Maryę Konopnicką*. Książka Z. Weczkowskiego o «Kobiecie w Polsce», p. *Kazimierza Barbasiewicza*. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, p. *H.* Z literatury francuzkiej. Leon A. Daudet «Les Morticoles». (Paris, 1894, w 8-ce, str. 358), p. *Maryanna Mycielskiego*. Z talerza i zbliżka. Z pism i książek. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

ODCINEK «KRAJU»: Australczyk, powieść, p. *Eliasz Orzeszkowej*.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANKA. KURJER PRAWNY. SZKOLNY I KOŚCIELNY KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

SPRAWY DOMOWE.

Warszawa, w styczniu.

Na całym świecie poziom obywatelskości w prasie znacznie się obniżył. Przed narodami Europy stanie kiedyś, niedługo może, nowa „kwestja" ważna i trudna: co począć z dziennikarstwem, na jakiej drodze usunąć a choćby tylko osłabić jego szkodliwość? Trudno zgadnąć, czy do tego punktu dojdziemy za lat 30 czy 50, ale że dojdziemy, to wątpliwości ulegać nie może.

W dziejach przeobrażania prasy ważną odegrał rolę Emil Girardin. On pierwszy wprowadził do dziennika ogłoszenia, które stały się bogatem źródłem zysków, pierwiastkiem spekulacji. Dawniej dziennik był wyłącznie *trybuną*, teraz stał się *interesem*, i stawał się nim coraz bardziej, kosztem pierwotnego swego charakteru. Rola literatów i publicystów w dzienniku kurczyła się, na pierwszy plan występował i coraz więcej gruntu zagarniał—wydawca i reporter.

Interes naturalną koniecznością ściągnął ku sobie wielki kapitał. Kapitał nie szedł tu, jak to się działo dawniej i dziś się gdzieniegdzie dzieje, na ofiarę sprawy publicznej, lecz w celu znalezienia zysków. Wytworzyć się musiała kolizja pomiędzy obywatelską działalnością trybuny, nieraz niepopularną, nawet ryzykowną, a interesem kapitału, który tu, jak w każdem innem przedsiębiorstwie, musi schlebiać gustom tłumów, przesądom, namiętnościom. Kapitały, tkwiące dziś w wielu dziennikach zagranicznych, sięgają olbrzymich sum, dochodzą do dziesiątków a nawet setek milionów, są więc zbyt wielkie, aby interes nie miał w nich stanowczo przeważyć. Znamy też wszyscy dobrze głośne wypadki, kiedy wobec nieszczęścia, spadającego na społeczeństwo, prasa zagraniczna nie liczyła się z honorem i interesami kraju, lecz wywlekała skandal ze wszystkich kryjówek, najczęściej z własnej wyobraźni i nim karmiła ogół, gdyż to dawało złoto.

Najpospolitszy fabrykant fajek lub cykorji zmuszony jest przez konkurencję do jakiejś sumienności; nie może dawać fałszywego towaru, bo przestaną u niego kupować. Tymczasem dziennik, wpływający nieustannie na najdroższe interesy społeczeństwa, nietylko może wciąż dawać towar fałszywy, ale nawet w pewnej mierze zmuszony jest do tego względami powodzenia: tem więcej jest czytany, im więcej podaje sensacyjnych wiadomości. A że rzeczywistość zbyt sensacyjną nie jest, więc współczesny dziennik bulwarowy to przedewszystkiem organ plotek, potwarzy, prywaty.

O sprawdzaniu lub ocenianiu wiadomości z punktu pożytku publicznego mowy niema i nie może być, niezależnie od tego, czy chodzi o Panamę, czy wybory do izby. Dziennik z takiemi skrupułami *musiałby* zginąć w pościgu konkurencyjnym. Ogół tak się już zdemoralizował, iż najczęściej wie o niesłychanie małem prawdopodobieństwie sensacyjnych nowin, pomimo to tym dziennikom oddaje pierwszeństwo, w których ich więcej znajduje.

Dziennikarz codziennie dotyka rzeczy, będących świętością narodu, wymagających namaszczeń prawdziwie kapłańskich. Zdawaćby się mogło, że cnota obywatelska, charakter nieskazitelny są tu niezbędnemi kwalifikacjami. Najlichszy przedsiębiorca wymaga od swojego współpracownika jakichś rękojmi uczciwości i zawodowego przygotowania. Adept na bulwarowego dziennikarza może nie mieć ani patrjotyzmu, ani nauki, ani skrupulatności, owszem, jest nieraz tem lepszy, im mniej dyskretny, bardziej pomysłowy, a czasem nawet im bardziej bezczelny, bo się z przyjemniejszym uśmiechem wciśnie, gdzie go puścić nie chcą.

Wyobraźmy sobie, że społeczeństwo staje wobec jakiegoś doniosłego a trudnego zadania. Pomyślne rozwiązanie wymaga spokoju, taktu, rozwagi. Cóż zdawałoby się naturalniejszego, jak współdziałanie prasy w takim wypadku? Należy to do najpierwszych jej obowiązków. A jednak, czy społeczeństwo w wypadku podobnym może liczyć na prasę? Bynajmniej! Wszystko zostanie wypaplane, wszystkie ambicje podrażnione, wszystkie zawiści poruszone, wszystkie namiętności podniecone. Reporter za chlubę życia sobie poczyta, gdy coś z pod zamku wyrwie, z pod pieczęci wykradnie. A że ukradł i otworzył puszkę Pandory, to już go nie obchodzi.

Ileż to razy koniecznym warunkiem powodzenia jakiejś sprawy jest sekret przed dziennikarstwem!

Taki stan rzeczy grasuje na Zachodzie. U nas, przy ogólnem opóźnieniu, do tego jeszcze nie doszło. Nikt jednak nie zechce chyba twierdzić, że nigdy nie dojdzie. Tyle już razy rzeczywistość rozbiła naiwne złudzenia, że jesteśmy narodem wybranym i że dla jakichś objawów nie ma i nie będzie u nas gruntu. Też same przyczyny wywołać mogą w Warszawie też same skutki, co w Paryżu, Wiedniu, Berlinie.

Obywatelski obowiązek każe się strzedz zaślepienia. Niebezpieczeństwo jest wyraźne, z przykładu innych skorzystać należy. Pamiętać przytem trzeba, iż prasa pod niektóremi względami ma u nas znaczenie większe, niż gdzieindziej, gdyż roli swej z nikim nie dzieli.

Postępy złego tu, jak zawsze, pracą tylko powstrzymać można. Nie jesteśmy w stanie przeszkodzić, aby nie powstawały lub nie rozwijały się pisma, dbające wyłącznie o powodzenie materjalne, ale możemy wytworzyć wśród nas samych ognisko, opinję, która nie pozwoli łatwo obałamucić i gorszyć społeczeństwa. Nie to jest zgubą, że złe wyrasta, bo, niestety, na tym padole nędzy ludzkiej złego wyplenić niema sposobu: za nieszczęście uważać należy, jeżeli obok złego dobre nie powstaje.

Za społeczną wartość prasy nie kto inny wobec ogółu odpowiadać będzie, tylko przedewszystkiem my, dziennikarze, publicyści, literaci. Naszym to jest obowiązkiem dbać, aby na warsztacie, przy którym pracujemy, nie wyrabiano systematycznie trucizny. Z chwilą, gdy się okazuje jakiekolwiek prawdopodobieństwo, iż prasa więcej wpływać będzie mogła na interesy ogółu, nie pamiętać o tem, byłoby—powiedzmy prawdę—występkiem.

Jeżeli nie postawimy sami dla siebie wymagań wysokich i świadomie za pomocą opinji podtrzymywać ich nie będziemy, to życie, zawsze niosące w naturalnym swym biegu mnóstwo pokus, zawsze demoralizujące, z wielu z nas uczynić może augurów, deklamujących publicznie o misjonerstwie prasy, ale śmiejących

się z siebie przy spotkaniu, pracujących dla zarobku, bez poczucia obowiązków względem dobra publicznego.

Ludzie stowarzyszają się, aby przez solidarną odpowiedzialność zyskać kredyt. Coś podobnego i my zrobić winniśmy dla celów moralnych. Dajmy społeczeństwu rękojmię, iż sami dbamy i dbać chcemy, aby interesy jego nie były nigdy podporządkowywane interesom jednostek; urośnie przez to ufność i szacunek dla nas, praca nasza będzie plonniejszą, staniemy się naprawdę kierownikami opinji.

Jednym ze środków osiągnięcia tego celu w przyszłości—utworzenie syndykatu literackiego, t. j. organu wewnętrznej opinji prasy. Za pomocą syndykatu ogół na jednostki i jednostki na ogół wywierałyby wpływ, a w razie potrzeby i nacisk. Samo istnienie syndykatu stanie się nieraz hamulcem. Tam wyjaśniać się będzie i tłumić wiele prywatnych niesnasek dziennikarskich, które tak często zabierają na szpaltach miejsce sprawom publicznym i, wywołując zgorszenie, obniżają reputacje i wpływ dziennikarstwa polskiego.

Jako część dodatkowa niewątpliwie wejdzie do syndykatu kwestja naszych potrzeb materjalnych. Nie jest to zresztą rzecz drobna i nas samych tylko obchodząca. Jeżeli rzecznicy interesów społeczeństwa w głównej swej masie są —mówiąc ściśle—proletarjuszem, który zwykle na obiad ma, ale nie zawsze jest pewny środków na wpis szkolny dla dziecka, to się wytwarza bardzo ciężka zależność, dla interesów ogólnych wielce szkodliwa.

Ale syndykat jest jeszcze formą przyszłości, dla której teraźniejszość nie posiada gotowej skorupy. Trzeba więc rzecz odwrócić i instytucji, która za cel główny mieć będzie nasze interesy materjalne, zlecić również czuwanie nad względami moralnemi. Nie może zaś chyba ulegać wątpliwości, że nie dziś to jutro w Warszawie powstanie Kasa pomocy literackiej wedle zasad ustawy normalnej. Właśnie teraz pisma tutejsze kwestję tę poruszyły i zawiadomiły ogół o staraniach, w tym kierunku podjętych. Instytucje kas zawsze pewien wpływ moralny na uczestników wywierają, przeświadczenie o tem, dążenie ku temu tkwi też wyraźnie w myśli prawodawców i ujawnia się w ustawie. Rzeczą jest samych uczestników, aby ta strona kasy nie zniknęła w wykonaniu, lecz przeciwnie, nabrała odpowiedniego znaczenia. Głównym zaś czynnikiem jest tu rozważnie wybrany zarząd. Złe postawienie pierwszego kroku może kasę na zawsze, lub przynajmniej na czas długi wprowadzić na ścieżki błędne. Wtedy nawet materjalnie rozwinąć się ona należycie nie zdoła, bo nie zdobędzie powagi i zaufania u ogółu, a w każdym razie korzyść z niej nie będzie całkowita, nie będzie taką, jakąby być mogła.

Że potrzeba i użyteczność wyłuszczonych tu myśli przez wszystkich uznaną będzie, to wątpliwości podlegać nie może. Potrzeba ta oddawna jest przez cały ogół dziennikarzy i literatów naszych głęboko odczuta. Artykułem niniejszym chcieliśmy ją tylko postawić publicznie, urzędowo niejako na porządku dziennym, w nadziei, iż prędzej znajdą się ludzie ze środkami i powagą, którzy podejmą się inicjatywy wcielenia słowa w czyn.

L. Str.

ZŁOTE SŁOWA.

Jest mądrość polityczna w tem przysłowiu: «według stawu grobla»; tej mądrości życzyćby należało narodowi w każdem położeniu i w każdem czasie... Jest i drugie przysłowie: «próżno się na polu wadzisz, pokąd doma nie uładzisz». Najprzód pracę domową odrobić, zapłacić wiekowe próżniactwo i zaniedbanie na wszystkich punktach, przez pracę przyjść do zdrowia, do ładu, do trzeźwości; dopiero następnie powoli odzyskiwać utracone poszanowanie i wpływ.

Ks. WALERJAN KALINKA.

W każdem położeniu tak człowieka, jak i społeczności, jest droga do wyjścia i nie zawsze ta, któraby go do upragnionego doprowadziła celu, ale ta, na której spotyka się z obowiązkami chwili. Dać się durzyć szarlatanom politycznym, albo stawać narzędziem obcych, rewolucyjnych widoków, rzecz niegodna; można ją wybaczyć młodym, niedoświadczonym ludziom- nigdy narodowi. Dziś przeto czas trzeźwo spojrzeć we własne położenie, czas nawrócić, czas dla ludzi sumienia i przekonania we wspólne połączyć się działanie, aby dalszy rozkład społeczeństwa naszego zatrzymać, a pracę organiczną w nowych warunkach jego istnienia nanowo rozpocząć.

PAWEŁ POPIEL.

Pierw, nim uderzysz kamieniem, pomyśl, czy nie trafisz w serce, które czuje toż samo co ty! Pierw, nim zawołasz: Gwałtu! obejrzyj się, czy się pali! Pierw, nim się chcesz okazać lepszym od innych, pomiarkuj dobrze czy nim jesteś? Pierw, nim rzucisz się na to, co ci jeszcze zachowała łaska Boża, pomyśl, czy staniesz za to, co napadasz i obalasz!

JÓZEF SZUJSKI.

W WARMJI.

Do jednych z najmniej nam obecnie znanych, choć może najbliższych dzielnic, należy, bezwątpienia, Warmja. Przyczyny tego szukać należy w zupełnym prawie zaniku w tej dzielnicy życia politycznego i umysłowego, zaniku wywołanego sztucznie przez system germanizacyjny rządu pruskiego, a osiągniętego za pomocą takich środków, jak np. zupełne usunięcie z tego kraju inteligencji krajowej drogą stopniowego wywłaszczania obywalstwa.

Nic więc dziwnego, że wtedy, kiedy ostosunkowo oddalonym, ale względnie ruchliwym Szlązku, a nawet o Pomorzu, społeczeństwo nasze miało jeżeli nie dokładne wiadomości, to przy-

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ 7)

ELIZY ORZESZKOWEJ.

I.

Pociąg kolei żelaznej zatrzymał się przed stacją małą, samotnie stojącą wśród pól żółtych i przestronnych. Mężczyzna młody, wykwintnie ubrany, oko w oko spotkał się z chłopakiem wiejskim w szarej świtce, który, kłaniając się, zapytał:

— Czy to pan do Darnówki?

Wątpliwości być nie mogło; nikt więcej nie opuścił pociągu, który już ze świstem lokomotywy pędził dalej. Przybyły wskazał parobczakowi parę wyrzuconych na platformę skrzynek eleganckich, skórą obitych, a w dziesięć minut siedział już na wózku, zasłanym kraciastym kilimkiem, powożonym przez parobczaka w szarej świtce, zaprzężonym parą kasztanów niedużych i tłustych. Ekwipaż ten przypomniał mu coś dalekiego... Ach, tak! Bardzo podobnemi końmi i z woźnicą zupełnie takim samym, odjeżdżał do miasta, z ostatnich wakacyj, u stryja spędzonych. Dziesięć lat temu, tak, dziesięć... a tyle rzeczy, tyle rzeczy dzieli go z porą ową, że sam sobie wydaje się snem. Jednak był podówczas bardzo realnym, dziewiętnastoletnim młodzieńcem, który w przeddzień zaledwie zdjął mundur gimnazjalny, a z uciechą wielką przywdział akademicki. Uciecha ta przecież, w dniu odjazdu, bez śladu zniknęła mu z serca. Siadając na taki sam wózek, takiemi samemi końmi zaprzężony, miał wąsik tak drobny, że zaledwie widzialny, ale w oczach łzy duże i z wielką trudnością powstrzymywane. Gdyby nie wstyd przed samym sobą, byłby płakał... Kto wie, może nawet trochę i zapłakał po tej wiosce opuszczanej, po złotej swobodzie złotego lata, nadewszystko po pewnych oczach dużych, szarych, których spojrzenie smutne spotkało się z jego wzrokiem wtedy, gdy wózek odjeżdżał z przed ganku.

No, ale doprawdy to są te same konie i ten sam woźnica!

— Słuchaj, kochanku, ile lat mają te konie?

Chłopak profilem zwrócił się ku pytającemu.

— Jednemu, panie, pięć skończyło się po Jerzym, a drugiemu sześć chyba będzie na Zielną.

Zielna! Co to takiego? Ta nazwa coś mu przypomina, coś bardzo plastycznego i zarazem niepochwytnego... jakby w blasku słonecznym rozlegały się dzwony i rozlewały się mocne zapachy. Zdaje się, że jest to nazwa dnia świątecznego... ale co to przy jej wspomnieniu dzwoni i pachnie?

Więc konie podobne do tamtych, ale nie te same; naturalnie. No, a woźnica?

— Czy dawno u stryja mego służycie?

— Ja? Ihi! tak jakby zawsze, bom i urodził się w Darnówce. Ale co

najmniej pewne pojęcie, o Warmji do lat ostatnich wiedziano bardzo mało.

Dopiero prace d-ra Sieniawskiego «Biskupstwo warmińskie» (r. 1878) i W. Kętrzyńskiego «O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich» (rok 1882), a w końcu założenie w r. 1886 «Gazety Olsztyńskiej» zwróciły na ten zakątek uwagę szerszej publiczności, a zarazem dały impuls do rozbudzenia uśpionej samowiedzy wśród ludności tubylczej, a rdzennie polskiej.

Warmja, po niemiecku Ermland, przeszła już około r. 1239 pod panowanie zakonu krzyżackiego, a następnie stała się uposażeniem biskupów warmińskich, którzy kraj ten, obejmujący około 80 mil. kw., posiadali aż do roku 1772, to jest do przyłączenia go do królestwa pruskiego.

Pierwszym biskupem warmińskim był Anzelm (roku 1250 — 1264), którego słusznie nazwać można twórcą samodzielności Warmji. Dla uniknięcia bowiem zależności od zakonu, utworzył on kapitułę z 4 prałatów i 16 kanoników, która nietylko zrobił swoją radą przyboczną, ale której nadał jednocześnie prawo wybierania, w razie wakansu katedry, nowego biskupa z pośród siebie, zupełnie samodzielnie. Prawo to okazało się o tyle płodnem w następstwa, że pomimo wszelkich późniejszych zamachów, mających na celu podbicie biskupstwa pod władzę krzyżaków, utrzymało ono bez przerwy swoją niezależność. I gdy o innych ziemiach, wchodzących w skład terytorjum pruskiego, zaginęły z czasem nawet wzmianki, Warmja w tej postaci, jaką otrzymała przy owym pierwszym podziale ziem pruskich na djecezje, przetrwała do naszych czasów.

Do podtrzymania tej niezależności niewątpliwie znakomicie się przyczynił cały szereg światłych i energicznych biskupów, z których wielu rozsławiło swe imię szeroko w Europie. Do takich należą: Jan Dantyszek (1537—1548), poeta łaciński i humanista; Stanisław Hozjusz (1551 1579), legat papiezki na soborze trydenckim, założyciel «Liceum Hosianum» w Brunsberdze i kardynał; Marcin Kromer (1579 — 1589), słynny historyk; Andrzej Załuski (1698—1711), którego «*Epistolae historico-familiares*» są głównem źródłem dla historji polskiej z końca XVII wieku, wreszcie Ignacy Krasicki (1767 — 1795), znany poeta i bajkopisarz.

Cesarz Karol IV nadał biskupowi warmińskiemu tytuł księcia rzeszy niemieckiej (w r. 1357). Po pokoju toruńskim w r. 1466 i przejściu Warmji pod berło polskie, biskupstwo zachowuje również swoją samodzielność: biskup uważa siebie za lennika króla polskiego, wybór biskupa w dalszym ciągu odbywa się z pośród kapituły, a od króla, na mocy traktatu piotrkowskiego (1512 r.), zależy tylko wskazanie 4 kandydatów. Dopiero z wcieleniem biskupstwa warmińskiego do Królestwa pruskiego, kończą się jego dzieje, jako ciała politycznie samodzielnego, dochody biskupie i kapitulne bierze rząd w administrację, a wzamian zobowiązuje się płacić na rzecz biskupa połowę czystego dochodu.

Kraj ten, wyludniony podczas walk z krzyżakami, już w XIII wieku zaczęli kolonizować niemcy, polacy i litwini. Początkowo jednak kolonizacja polska szła dość tępo: biskupi warmińscy, w pierwszych czasach wyłącznie niemcy, sprowadzali swoich ziomków-niemców. Tak np. biskup Henryk Flemming z Lubeki (1264 — 1300) zaludnił północną część biskupstwa przybyszami z dolnych Niemiec, zkąd sam pochodził. Dlatego też lud jeszcze dziś mówi tu narzeczem dolnoniemieckiem (*plattdeutsch*). Biskup Eberhard z Nisy szlązkiej (1300—1326) sprowadził osadników z okolic górnoniemieckich i zaludnił nimi średnią część biskupstwa. Ci osadnicy zachowali również wiernie swoje obyczaje i narzecze, zwane «wrocławskiem».

Polska kolonizacja rozpoczęła się dopiero na większą skalę w wieku XIV, przyjęła zaś jeszcze większe rozmiary przy biskupach polakach, z których pierwszym był Paweł Stango z Mgowa (1458 — 1467), następnie Łukasz Watzelrode, wuj Mikołaja Kopernika, później Jan Dantyszek, a poczynając od Stanisława Hozjusza aż do r. 1772 katedrę zajmowali wyłącznie tylko polacy. Opierając się na nich, kolonizacja polska rozrosła się znacznie i już w końcu XV wieku widzimy polaków zajmujących w zbitej masie całe południe Warmji. Od tego też czasu datuje się etnograficzny podział Warmji na dwie części: południową polską i północną—niemiecką, z miastami Frauenburgiem i Brunsbergiem.

Szczególnie wartkim potokiem popłynęło życie polskie po przyłączeniu Warmji do Polski, ale i przedtem niebrak już było dowodów poczucia ludności miejscowej do łączności z rzecząpospolitą. W roku 1397 przez czterech obywateli chełmińskich: Mikołaja i Jana Ryńskich i Fryderyka i Mikołaja Kitnowskich, założonym zostaje związek polski, znany pod nazwą «jaszczurczego» dla godła związku—jaszczurki. Cel otwarty związku - pomaganie sobie wzajemnie w sprawach uczciwych przeciw każdemu, ktoby członkowi związku lub rodowi jego ubliżył lub krzywdził - - został jako taki zatwierdzony przez w. mistrza i nowe stowarzyszenie co szybko rozszerzyło się po wszystkich ziemiach. Wkrótce jednak związek wyraźnie zaznacza swoją łączność z Polską i wzbudza przeciw sobie prześladowanie. Warmja przyjmuje w związku udział bezpośredni: Olsztyn, najznaczniejszy zamek w polskiej jej części, staje w r. 1440 otwarcie po stronie jaszczurczyków, a w r. 1453 warmjak, Gabrjel Bajzen czyli Bażyński, jedzie w imieniu związku do Krakowa z prośbą, «żeby król jegomość raczył przyjąć ich pod swoją opiekę i być ich panem, co prawnie mu przystoi».

Król Kazimierz przyjął posła łaskawie, po powrocie zatem Gabrjela z Polski zaczęto się uzbrajać na serjo, d. 4 lutego 1454 r. brat Gabrjela, Jan Bażyński, wysyła w imieniu naczelników związku pismo w. mistrzowi, w którem strony wypowiadają mu posłuszeństwo, i powstanie wybucha zdobyciem zamku toruńskiego, oraz kilku

---

furmanem, to dopiero dwa lata będzie na Gromniczną, jak zostałem.

Gromniczna! Aha! Śnieg skrzypi pod płozami sanek, noc od gwiazd wyiskrzona, ludzie gadają o wilkach...

Więc i woźnica nie ten, co wówczas, tylko bardzo podobny. Naturalnie.

Ale pola, to już z pewnością te same: równe, szerokie, zżęte, zasłane ścierniskiem żółtem, tu i owdzie zaróżowionem przez smugi zachodzącego słońca. W tem świetle bławatki i ostróżki nabierają barw i połysków drogich kamieni; dziwnie są podobne do szafirów i ametystów, rozrzuconych garściami po morzu złotem. Wózek toczy się drogą białą pomiędzy dwoma szlakami zielonemi, ciężko podskakuje po koleinach i kamieniach, zdaleka mija grusze dzikie, rozproszone zrzadka po ściernisku, gdzie zielenieją też tu i owdzie pojedyńcze, lub w małe gromadki skupione głogi, berberysy, leszczyny i róże dzikie. Berberysy i róże dzikie teraz właśnie są okryte czerwonemi jagodami, a po ciemnych leszczynach migocą jasno seledynowe centki orzechów dojrzewających.

Po paru kwadransach, droga skręca na łąkę wilgotną, z ługiem niedużym, w którym, jak w szkle czystem, odbijają się obłoki rumiane i srebrne. Brzegiem ługu kroczy bocian z długim dziobem, na wysokich nogach. A! jest tu ich więcej! Drugi, trzeci, piąty, dziesiąty... Stoją z dziobami w trawie, albo chodzą po wilgoci, wypluskującej im z pod nóg kroplami wody, o czemś głęboko dumając, zapewne o odlocie blizkim w strony dalekie... Zerwą się i odlecą!

— Tak, jak ja! Odleciałem i teraz dopiero powracam na chwilę. Odlecę znowu i kto wie, czy kiedykolwiek już powrócę? W każdym razie chyba przelotem... Taką wodę nazywają tu ługiem, ale jakże się ten ług nazywa? Wiedział niegdyś. Na łące tej bywał, strzelał do jakichś ptaków. Jakże się nazywają te ptaki? Nie pamięta, ale wie, że wieczorami grywają tu dwie orkiestry: żab i ptaków jakichś, których nazwy nie pamięta...

Wyraz orkiestra przypomniał mu cyrk, który po całorocznej nieobecności wrócił do stolicy, na parę miesięcy przed jego odjazdem. W tym to cyrku znajdowała się woltyżerka Aurora, ta, która była na niego łaskawą, dopóki pewnego wieczoru nie odbił mu jej ten grubas-miljoner. Gdy wróciła, widywał ją znowu. Popadł był w usposobienie takie, że musiał szukać rozrywek, upojeń... Bywał w cyrku; Aurorę spotykał i po za cyrkiem. Nagle porzucił wszystko i odjechał. Może źle zrobił. Ta Aurora... na arenie ptak, motyl, zjawisko nadprzyrodzone, a za areną... No, niech ją tam! Szkarada!

Wiatr powiał od lasku, do którego zbliżał się wózek, i napełnił mu płuca świeżością, lecącą od brzóz i osin, od wiecznej rosy, w której, pomiędzy wilgotnemi kępami, stały rozszczepione na kilka pni olchy. Na olchach tu i owdzie, jak czapki ogromne, wisiały gniazda gawronie; w brzezinie rzadkiej czystej, gładkiej jak sala balowa, tańczyły po trawie, po pniach białych, po liljowych brunelkach i bratkach promyki, esiki i kółka słoneczne.

innych. Po stronie jaszczurczyków staje rzeczpospolita z całą swoją potęgą, i po długoletniej, uporczywej walce, sprawa kończy się zupełnym upadkiem zakonu w r. 1466. Pokojem toruńskim Kazimierz Jagiellończyk odzyskiwał napowrót ziemię pomorską, oraz ziemie chełmińską i michałowską (lubawską) nieopatrznie nadane zakonowi przez Konrada Mazowieckiego, i nabywał w posiadanie Warmję i miasta Malborg, Elbląg i Sztum.

Od tego czasu zaczynają się najświetniejsze czasy biskupstwa warmińskiego. Na katedrze jego zasiadają ludzie światli, często europejskiej sławy, wśród których prym trzyma Stanisław Hozjusz, legat papiezki na soborze trydenckim, mąż wielkiej nauki i gorący patrjota polski. Zachowując samorząd na polu prawodawstwa, sądownictwa i administracji, łączy Warmja odtąd ściśle swoje losy z dziejami politycznemi Polski. Łączność ta zwiększa się jeszcze bardziej po przyjęciu przez w. mistrza, a z nim całych Prus książęcych (w tej liczbie i mazurów pruskich), wyznania luterskiego, wobec czego katolicka Warmja *już samą siłą rzeczy musi widzieć* w Polsce jedynego i potężnego swego sprzymierzeńca.

Tak trwają rzeczy do 1772 r. Pierwszy rozbiór Polski odrywa od niej Warmję i oddaje ją pod bezpośrednie wpływy Prus. Chcąc zabezpieczyć sobie posiadanie prowincyj przemocą zabranych, rząd pruski uważał zniemczenie polskiej ludności za pierwszy obowiązek. Aby zaś zniemczenie to bez oporu przeprowadzić, starano się usunąć inteligencję polską, a w tym celu wywłaszczył naczelny prezes prowincji pruskiej, bar. Schön, obywatelstwo polskie, zalegające po wojnach francuzkich z procentami od pożyczek, zaciągniętych w landszafcie królewieckiej. Sum wyznaczonych na wsparcie podupadłego obywatelstwa używał na udzielanie pożyczek niemcom z innych prowincyj sprowadzanym, aby wykupili majątki polskie, wystawione przezeń na sprzedaż publiczną.

W ten sposób znikła odrazu cała szlachta w Prusach książęcych i na Warmji; pozbawiona bowiem mienia, gubiła się ona wśród włościan lub, sprowadziwszy się do miast, zniemczała wśród niemców, rej tam wodzących.

Wszystkie te środki jednak osiągnęły cel tylko w połowie: życie polityczne polskie zanikło wprawdzie czasowo w tych prowincjach, ale lud pozostał polskim.

Znakomicie się przyczyniło założenie w r. 1886 pierwszego polskiego pisma na Warmji, «Gazety Olsztyńskiej», jako odpowiedź na rugi bismarkowskie, z funduszów składkowych, przez skupienie około siebie światlejszych i gorliwszych jednostek. Najwymowniejszemi dowodami jej działalności są: zorganizowanie czytelni i bibljoteczek ludowych w Olsztynie i na prowincji, liczba których dochodzi obecnie cyfry 56; założenie trzech stowarzyszeń polskich: w Olsztynie (Tow. «Zgoda»), w Gietrzwałdzie i w Butrynach, oraz ostatnie wybory na Warmji w roku ubiegłym, na których to po raz pierwszy polak, ks. Wolszlegier z Dąbrówna, został wybrany posłem do parlamentu. Wydawana początkowo jako pismo tygodniowe, *wychodzi «Gazeta Olsztyńska»* od r. 1890 dwa razy na tydzień, kosztuje, wraz z dodatkiem «Gość niedzielny», 3 marki rocznie, i ma obecnie do 1,000 prenumeratorów [1]).

Przykład «Gaz. Olsztyńskiej» zachęcił do naśladowania i w r. 1890 powstało w Olsztynie drugie polskie pismo, «Nowiny Warmińskie». Po krótkotrwałej jednak egzystencji, pismo to, dla braku środków, musiało zawiesić swą czynność. Na miejsce jego, od 1 stycznia b. r., założonym został «Warmjak». Pismo to ma już charakter konkurencyjny i powstanie swoje zawdzięcza pewnej części duchowieństwa, niezadowolonego z ostrych napadów «Gaz. Olsztyńskiej» na księży, zaniedbujących swoje obowiązki, jako polaków. Gdyby nie zbyt polemiczny kierunek «Warmjaka», można byłoby powstanie jego powitać radośnie, obecni: jednak wnosi on szkodliwe dla sprawy ogólnej rozdwojenie.

Po tym ogólnym wstępie przechodzę obecnie do opisu Warmji tegoczesnej tak, jak się ona przedstawia z punktu widzenia turysty.

Po przekroczeniu granicy pruskiej w Wierzbołowie i czterogodzinnej jeździe koleją, wstępujemy na stacji Bischdorf, linji toruńsko-wystruckiej, na terytorjum eks-biskupstwa warmińskiego. Roztaczające się z okien wagonu widoki potwierdzają zdanie o Warmji, jako o krainie płaskiej, równej, typowym kraju rolniczym. Z obu stron widzimy ciągnące się nieprzerwanym szeregiem pola o glebie urodzajnej i pysznie wyrobionej, urozmaiconemi znaczniejszemi wyniosłościami, oraz lasami tylko w okolicach rzeki Łyny (Alle). Porozrzucane gdzieniegdzie dworki większych właścicieli, t. zw. «posiedzicieli», ożywiają okolicę swemi biało malowanemi ścianami, a od czasu do czasu widać także w oddali duże, porządnie zabudowane wsie, z murowanym kościołem o wysokiej wieżycy.

J. Gieysztor.

[1]) Nie mogąc jednak, przy tak nizkiej płacy prenumeracyjnej, utrzymać się z tego o własnych siłach, potrzebuje «Gazeta Olsztyńska» dotychczas pomocy, która też wynosi rocznie około 1,000 marek.

„LIŚCIE".

[«Liście», nowela p. Leopolda Meyet'a. Warszawa. 1894 r.]

Krzew serca wzrastał, rozwijał się i pokrył wiosenną zielenią; a oto stoi teraz ogołocony z niej i omdlały. Nie burza go zwarzyła; nie nawałnica, od której «płona lasy», lecz zwykły wiatr, niosący codzienne pyły życia i codzienne chłody.

Czy krzew nie był dość silnym, by wytrwać, czy ten codzienny wiatr powiał na niego zimniejszym, niż zwykle, podmuchem — mniejsza.

Dość, że zieleń wiosenna opadła. I oto leżą liście krzewu, jedne w całej świeżości strącone i sponiewiera

---

Za brzeziną, nieco zdala, pomiędzy polami i łąkami, widać jedną wieś blizką, drugą dalszą i dużą gęstwinę zieleni, z której dobywają się ku górze strzały topoli włoskich. Po tych drzewach już poznać można, że jest to dwór, ale jadący wie nawet, jak on się nazywa.

— Darnówka? Co? — zwraca się do woźnicy.

— Tak jest, panie—odpowiada chłopak i zlekka zacina batem kasztanki, które biegną tak żwawo, że z pod kół wózka bić zaczynają kłęby kurzawy. W tej kurzawie, która kłębami wybija się z pod kół wózka, a na ziemię opada deszczem prawie złotym, jest coś bardzo znanego: jakiś zapach piasku i gliny, jakiś powiew suchy i gorący, coś niewyraźnego, ale co nagli do rozpoznania, przypomnienia, nie wiedzieć czego... Byłożby to prawdą, że nawet kurzawy, wznoszące się nad drogami, snują pajęczyny prawie niepochwytne, w których, jak muszki prawie niewidzialne, brzęczą wspomnienia?

W pobliżu dworu ze strzelistemi topolami, na tle już rumieniącej się na zachodzie zorzy wieczornej, posuwa się powoli czarny profil konia, pługa i idącego za pługiem człowieka. Śród rozległej przestrzeni jedyny to w tej chwili objaw życia ludzkiego; odpowiadają mu z oddalenia ryki bydła, piania kogucie, stuki siekiery i pieśni chłopskie, tu i owdzie omdlewające, u wiosek, nad któremi kręte dymy kreślą na błękicie wstęgi blado-złote. Zresztą cicho; tylko jeszcze drobne ptaki szczebiocą w gruszach na miedzy i w wierzbach przy drodze.

Ciszę przerwało głośne wołanie z pola.

— Stój, Marcinek! hej, stój! Jak się masz Romku! Zaczekaj, kotku, nie właź na ściernisko, bo nie dla ciebie kobierce takie! Jam przywykł, dobiegnę, co tu robić? No, bywaj powitan, bywaj pozdrowion, co tu robić, mój drogi, dawno niewidziany chłopcze!

Pług przewrócony i para koni nieruchomych pozostały na zagonie; stary oracz, wysoki i barczysty, siwy i łysy, w ramionach, okrytych rękawami białej jak śnieg koszuli, dość długo trzymał młodzieńca wysmukłego, w paltocie zgrabnym i w błyszczącem jak szkło obuwiu. Potem wypuścił go z objęcia i do parobczaka, siedzącego na koźle, zawołał:

— Jedź do domu, Marcinek, i powiedz tam Jaśkowi, aby skoczył tu żywo i pług z pola do domu sprowadził. Ja pójdę z gościem...

Roman z ukrywanem zdziwieniem powiódł wzrokiem ku pługowi, stary to spostrzegł.

— Dziwisz się, że znalazłeś mię przy oraniu, dawniej tego nie było, a? To prawda, bo widzisz, kotku, dawniej, co tu robić, byłem z innego ciasta, z takiego delikatnego, rodzynkami natykanego...

— Zapewne środek hygieniczny — wtrącił Roman.

Stary zaśmiał się.

— A tak, kotku, hygieniczny... Masz słuszność... pewno że hygieniczny, co tu robić... Ale co tam o tem! Więc przyjechałeś do nas! co tu robić! przyjechałeś jednak...

Szli ku dworowi aleją nie szeroką, z dwu stron drzewami osadzoną, i

ne, inne uwiędłe i uschłe przed czasem.

— Przed czasem... To jest słowo zagadki, którą szepcą te liście w swojej cichej, podobnej westchnieniom skardze.

Uczucia nie rozwiły pąków swoich w kwiaty, głos nie wydał pełnego dźwięku; zamiary nie dosięgły sfery czynu, posiew szczęścia nie przyniósł plonu. A kiedy się tak to wszystko złożyło, na uczucia, na zamiary i na złudę szczęścia musiał paść smutek i odbić się w tem, co po nich zostało: w garści zwiędłych liści.

I przychodzi człowiek, i staje zadumany, i patrzy, i myśli...

Więc to tak się osypuje ta wiosenna zieleń złud i nadziei?

Więc to tak szepce liść, wiatrem życia gnany?...

Jak smutno! Jak smutno, i jak zawodnie... Jak bardzo zawodnie...

Ten jest nastrój, ta jest atmosfera psychiczna tego tomu nowel. Nastrój— nie maniera. Takie było czucie, takie myśli, a więc takie dzieło.

Autor włożył treść żywą, własną, często świeżo bolesną i dotknięcia prawie że nie znoszącą jeszcze, w krótkie opowieści, w obrazy, w *zamyślenia się*, że tak powiem, *pisane*. Nic to, że opowieści i obrazy czerpane są z zewnątrz, z po za ogniska bezpośrednich uczuć i myśli.

Cały ich materjał bowiem zaobserwowany i zebrany został w jednolitym, indywidualnym nastroju piszącego, a to tak dalece, że jeśli obraz jaki zda się być niepełny, to dlatego, że wypadły zeń wszystkie rysy nastrojowi temu sprzeciwiające się i nie mogące być zasymilowanemi.

Taka jednolitość czucia, taka pojemność duszy na pewną tylko, ściśle określić się dającą, choć wcale żadnym zamiarem nieokreśloną treść, wytwarza właściwą książce tej atmosferę psychiczną, w której światło jest łagodne, i jakby przez mgłę przesiane, a dźwięk przyciszony i jakby z oddali płynący.

W świetle tem, ani plany kompozycji, ani rysunek sytuacji, ani barwy charakterów nie występują zbyt jasno, zbyt dla oka natarczywie. Owszem: plany bywają ledwo zaznaczone, kontury często zatarte, a barwy nikłe, subtelne, upodobniające te opowiadane obrazy do starych materyj, starych gobelinów.

Nadaje to większej części nowel tego zbioru ów «kolor pamiątek», w którym przedmioty błękitnieją, przezroczyścieją, tracą linję jędrnego, żywego konturu. Bywa to czasem wcale dobrym środkiem pisarskim. Gdzie analiza psychologiczna nie może być, dla jakichkolwiek, czy to w autorze samym i właściwości jego uzdolnień, czy w przedmiocie leżących przyczyn, dokonana z całą precyzją, jasnością i siłą, dobrze jest postawić rzeczy w takiem świetle i w takiem oddaleniu od oka, któreby nadawały im pewną duchowość, niedotkliwość jakby. Otwiera się wtedy perspektywa mglista nieco, lecz głęboka i wyczarowuje z duszy czytelnika wszystko, czego nie dopowiedziała książka. I to jest tajemnica budzenia nastrojów. Tajemnica nie sztuka. Warunkiem jej bowiem nie jest sam artystyczny rozmysł, ale żywe, szczere, bezpośrednie czucie piszącego. Ono jedno ma siłę wywołać przed oczyma czytelnika wizje już to ze snu zbudzone, już wskrzeszone nawet, i uczynić go współdziałaczem, współaktorem sceny, jaką przed nim rozwija książka.

I tu właśnie dobrze posłużyła autorowi wstrzemięźliwość, z jaką ograniczył sferę pomysłów swoich do rzeczy szczerze i mocno uczutych, a sposoby wykonania tych pomysłów, do środków prostych, nieszukanych, pod ręką niemal leżących. Ztąd ciepło tej książki, ztąd spokój jej i jakaś cisza, w której dobrze jest podumać, pomarzyć. Ztąd i jej melancholja, udzielająca się czytelnikowi tak, że w szeleście kart tych słyszy on naprawdę, jak gdyby szmery i szepty uwiędłych, gnanych wichrem życia liści.

Marya Konopnicka.

KSIĄŻKA Z. KACZKOWSKIEGO

O KOBIECIE W POLSCE.

IV.

[Polemika z autorem o w. XVII. Czy dzieje kobiety mają rację bytu?]

Po wieku XVI miało nastąpić, według Kaczkowskiego, polepszenie obyczajów. Przypisuje on to w znacznej części dodatniemu wpływowi zakonu Jezuitów, którego też obronie poświęca ustęp dłuższy. Trwają wprawdzie zbytki, ale złe nie panuje jedynowładnie. Miłość idealna już występuje, na co mają być dowodem utwory przytoczonego po wyżej Morsztyna. Wskrzeszone cnoty domowe są dziełem wychowania macierzystego. Tylko w domach magnackich widać wkraczające wraz z cudzoziemszczyzną zepsucie. Za to prawie cała szlachta mniej zamożna lub uboga, będąc średnią warstwą, a zarazem rdzeniem narodu, wróciła do uczuć i pojęć rodzinnych. Tak więc wiek XVII wygląda znacznie lepiej od swego poprzednika. Są to jednak znów zapatrywania, nie zgadzające się z tem, co wiemy o wieku XVII a wiedzieć możemy, bo tu już materjałów bynajmniej nie braknie. Czasy to były najsmutniejsze pod każdym względem. Nigdy, może z wyjątkiem jedynie wieku XVIII, nie ukazał się taki upadek ducha narodowego i wszelkich pojęć etycznych. Sprzedajność, zdrada, zanik uczuć obywatelskich, rozpusta, swawola, zbytki, ciemiężenie ludu — występują w tym czasie w jaskrawych barwach. Kaczkowski, tak wierzący poprzednio satyrykom, nie wspomina nawet o Krzysztofie Opalińskim, choć smutno przyznać, ale satyry tego zdrajcy są dość wiernem odbiciem obyczajów ówczesnych. A czasy Opalińskiego nie były to jeszcze czasy sienkiewiczowskiego «Potopu», tego potopu, w którym zdawało się, że wszystko, co dobre i uczciwe, zginęło, na zawsze przepadło bez wieści. Dopiero ku końcowi wieku nieco wyjaśniać się zaczyna. Sam Kaczkow-

---

wzajemnie przypatrywali się sobie, starając się tego nie okazać. Romuald Darnowski niewiele zmienił się przez lat dziesięć: ten, sam co dawniej, wzrost duży i ramiona szerokie, to samo czoło wielkie i przez łysinę uczynione jeszcze większem, ta sama ognistość ciemnych oczu pod brwiami szpakowatemi, ten sam wyraz jowialny, chwilami trochę przebiegły na twarzy dużej, długiej, ogorzałej i czerstwej, chociaż bardzo już pomarszczonej. W grubych, wysokich, okurzonych butach, w surducie z siermiężnego sukna, który Marcinek podniósł z brzegu pola i włożyć mu dopomógł, wyglądał na zdrowego, silnego rolnika, na wesołego i roztropnego prostaka. Od lat dziesięciu zmienił się niewiele; jednak Romana uderzało w nim coś, czego dawniej albo nie było, albo on tylko nie spostrzegał, a co go teraz dziwiło i trochę niepokoiło. Ta praca własnoręczna, ta odzież gruba, ta skóra na twarzy i rękach zgrubiała i ogorzała? byłżeby zrujnowanym, pomimo posiadania Darnówki zmuszonym do zejścia na poziom życia tak nizki? Jednak zgnębienia nie było w nim ani śladu. Raźnie i wesoło rozmawiał z synowcem.

— Przyjechałeś więc, kotku! Wiesz co: list twój otrzymałem, konie po ciebie na stację posłałem i jeszczem nie wierzył, co tu robić, że przyjedziesz? jeszczem myślał, co tu robić: ej! w ostatniej chwili zatrzyma go coś pewnie...

Roman, z niejakiem zmieszaniem mówić zaczął:

— Winien jestem przed tobą, mój stryju, bardzo winien, czuję to sam i nie dziwię się, jeżeliś zwątpił o przywiązaniu mojem, które jednak...

— Dlaczego?—zawołał Darnowski— dlaczegoż winien, kotku? Czy dlatego, że odzywałeś się do nas rzadko, a od lat sześciu, co tu robić, nie odzywałeś się już zupełnie? Ej, kotku, wiem ja dobrze, co było tego przyczyną! Świat, stosunki, roztargnienia, zabawy, zajęcia, karjera... *force majeure*, kotku... czy ja dobrze jeszcze pamiętam znaczenie tego wyrazu? *Force majeure*... siła główna, nakazująca, najważniejsza... prawda? co tu robić? Co się zaś tyczy przywiązania, to ono, kotku, może i było, może tam gdzieś i tlało na spodzie, co tu robić, przez *force majeure* przygniecione... widać, że było, skoro jednak, co tu robić, przyjechałeś... Ale winszuję ci, kotku, bardzo winszuję... Posadę otrzymałeś świetną! pi, pi! wysoko stanąłeś, a co tu robić, staniesz wyżej jeszcze! Ślicznie, ślicznie! Ale bo już i sama gałęź nauki, którą sobie obrałeś, chroniła cię przed tem, abyś został grzybem... tej nauce się oddając, najtrudniej zostać grzybem...

— Jakto: grzybem? — uśmiechając się zapytał Roman.

— Ot, takim, jakimi naprzykład my jesteśmy... takim sobie, co tu robić, lichym grzybem, siedzącym wiecznie na tem miejscu, na którem Bóg go posiał... Ty, co tu robić, lecisz sobie jak liść od drzewa oderwany, wolny, lekki... to daleko przyjemniej i ładniej...

Stanął, wpatrzył się w jakiś punkt trochę oddalony i zawołał:

— Iruś, Iruś! a chodź-no tu, kotku, gościa naszego powitaj... widzisz! przyjechał!

ski zresztą przyznaje, że w wieku tym zdarzają się takie zaniki cnót domowych, «jakich nawet, pomimo wyuzdanej gdzieniegdzie rozpusty, prawie nadaremnie szukamy w wieku XVI». A jednak dla wieku XVII ma słowa pochwały w przeciwstawieniu do złotego wieku naszych dziejów.

Za to niema cieniów, którychby nie pokładł na wiek XVIII. W opowiadaniu jego ginie prawie zupełnie kobieta, a są tylko same poglądy polityczne i społeczne. Dopiero przy końcu dowiadujemy się, na nieszczęście bez żadnego umotywowania, że wielkie spuścizny: wiarę, ziemię, język i obyczaje przechowały nam w tych czasach upadku nasze prababki. Niepodobieństwem byłoby streszczenie tych ostatnich rozdziałów, a spóźnioną rzeczą byłoby polemizować z niektóremi poglądami, którym można było przyznać słuszność, ale przed kilkudziesięciu laty. Wiek XVIII, a zwłaszcza czasy Stanisława-Augusta, tak urosły w naszej historjografji w ostatnich latach trzydziestu, że zachwiały się nawet takie poglądy, które miano za pewniki. Co więcej, pomimo ogromu opracowań i materjałów, nie możemy dziś jeszcze powiedzieć ostatniego słowa o tej epoce, bo każda chwila przynosi nowe wiązanki faktów, bo źródło materjałów nietylko nie wysycha, ale staje się coraz wydatniejszem. Zaznaczymy więc tylko, że świetny pod względem pisarskim obraz wieku XVIII kończy Kaczkowski portretem «naszej najukochańszej babki», który wyszedł z pod jego pióra tak misternie i sympatycznie, iż, czytając go zapominamy o wszystkich wadach dzieła, przez nas wytkniętych.

Co więcej powiedzieć? Kaczkowski jest mistrzem języka i stylu, posiadł wszystkie tajemnice, sztuki pisarskiej, umie, według potrzeby, czyli, jak się sam wyraża, według «chwilowego usposobienia», być raz ścisłym i gruntownym, to znowu obrazowym i poetycznym, umie kunsztownie «zwrzodzonych ran się dotykać», to znowu zapalać i podnosić, przedstawiać zarówno pięknie wzruszający dramat, jak cichą idyllę. Te zalety pióra, zarówno uderzające tam, gdzie kreśli «studjum historyczno-obyczajowe», jak i gdzie wpada w ton «poufnej pogadanki», czynią z jego «Kobiety» w Polsce rzecz bądź co bądź wysoce zajmującą, pomimo, że ją pokrywa pleśń lat trzydziestu kilku, pomimo, że «niebezpieczna zawsze w historji gra wyobraźni», przed którą sam Kaczkowski ostrzega (I, 152), jest główną podstawą jego dzieła.

Przy końcu sprawozdania nasuwa nam się jedno pytanie: czy znajdzie się następca Kaczkowskiego w skreśleniu dziejów kobiety polskiej i czy wogóle takie dzieje mają swoją rację bytu? Mamy pod tym względem pewne wątpliwości. Rozumiemy, iż historyk prawa mógłby nam dać ciekawy i zajmujący obraz stanowiska kobiety w prawnym ustroju naszego społeczeństwa. Pojmujemy również, że można stworzyć całą galerję wybitnych postaci kobiecych w naszej przeszłości politycznej, społecznej, obyczajowej i literackiej. Ale po za tem trudno nam sobie wyobrazić jakąś ciągłość historji kobiet w Polsce. Z natury rzeczy, ze stanowiska swego, z powodu swojej płci i ustroju fizycznego, wreszcie dla zakresu swoich zatrudnień, kobieta musiała być postacią bierną w życiu szerszem społecznem i politycznem. Dzieje jej należą do historji obyczajów, a w historji tej znowu posiada równorzędne z mężczyzną stanowisko. Kiedy mówimy, że kobiety w tej a w tej epoce były cnotliwe, to nie ulega wątpliwości, że musieli jednocześnie być cnotliwi i mężczyźni; nie mogła również istnieć rozpusta kobiet bez rozpusty mężczyzn. Kiedy powstawali kmiecie za czasów piastowskich, pomagały im kobiety, kiedy mężowie bogobojni i świętobliwi powiększali liczbę świętych w niebie, kanonizowano jednocześnie święte polskie niewiasty (jeden ród np. Odrowążów wydał jednocześnie św. Jacka, św. Bronisławę, błog. Czesława i błog. Iwona); zbytek wielkich panów w. XVI i XVII w. szedł narówni ze zbytkiem w strojach magnatek; kiedy szlachta zdradzała macierz swoją, zapisując się w służbę szweda, córki obywatelskie uciekały z domów z oficerami szwedzkimi. Oddziaływanie płci na siebie pod względem etycznym było, jest i będzie zawsze, z wyjątkiem tylko tych społeczeństw, gdzie kobieta jest rzeczą, niewolnicą. Dzieje więc kobiety, to dzieje obyczajów—po co zatem brać cząstkę, zamiast całości? Z drugiej strony, wielkie w dziejach postacie kobiece nie mogą nigdy służyć za punkt wyjścia do oceny wartości całej masy współczesnych im kobiet. Nie można powiedzieć, iż kobiety były dobre, zacne, poczciwe z początkiem wieku XV, bo dobrą, zacną, poczciwą była królowa Jadwiga; nie można również potępiać kobiet XVI wieku z tego powodu, że się potępia Bonę (nawiasem mówiąc zbyt bezwzględnie). Historja tych wybitnych postaci na tronie, to historja ich własna, historja jednostek a nie dzieje kobiety. Co więcej, ich wybitność historyczna zależała bezpośrednio od mężczyzn! Prawdopodobnie mało wiedzielibyśmy o Marji-Kazimierze, gdyby król Jan był również zwycięzki w domu, jak był zwycięzki na polach Wiednia i Chocimia, a ta sama Bona, rządząca i wpływowa za życia męża, tak traci całe znaczenie za panowania swego syna, że zniechęcona opuszcza Polskę...

Czy wobec tego można myśleć o napisaniu jakiejś specjalnej historji kobiety w Polsce? Rzucamy tylko pytanie, nie mając zamiaru upierać się przy swojem zdaniu. Może kto zechce podnieść to i wyjaśnić, a raczej obalić podniesione wątpliwości.

Kazimierz Bartoszewicz.

TOWARZYSTWO

NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH.

Wśród jubileuszów, za których brak w obecnych czasach, zwłaszcza w Galicji, uskarżać się chyba nie można, wyszczególnił się korzystnie skromny i cichy jubileusz dziesięcioletniego istnienia i pożytecz

---

Do Romana się zwrócił:

— Bo to, widzisz, kotku, oni także... Stefan, Irenka, wątpili, abyś naprawdę przyjechał. Po coby miał przyjeżdżać? mówią, interesu przecież nie ma tu żadnego, a i tak, co tu robić, czeka go podróż ogromna... Irnś! a cóż bo tam pomiędzy tem zielskiem tak marudzisz! Chodźże prędzej przywitać się z krewnym!

Przed ogrodzeniem i bramą dziedzińca, w obszernym ogrodzie warzywnym, rozdzielonym od drogi nizkim płotkiem, Roman zobaczył kobietę, której, idąc obok stryja, przedtem nie dostrzegł. Z pomiędzy kilku rosnących gromadą słoneczników weszła na ścieżkę wydeptaną pomiędzy rzędami warzyw zielonych, amarantowych, brunatnych, i naglona wołaniem starego szła coraz prędzej ku bramce w nizkim płotku; wysmukła i prosta, ale z głową pochyloną, w sukni jasnej i z koszem w ręku tak napełnionym, że liście zielone, amarantowe, brunatne, zdawały się wylewać zeń przez brzegi.

Doprawdy? to ona! ona! ta sama Irenka, to samo dziewczę, niegdyś takie miłe i — kochane! Urosła... tak, wyższą jest, niż była wówczas i kosy na plecach już niema. Czarna, jak heban i lśniąca, jak jedwab, zwiniętą jest teraz z tylu jej głowy pochylonej, którą, stanąwszy przed dwoma oczekującymi na nią śród drogi mężczyznami, zwolna podnosi. W jednem ręku trzymając kosz, wylewający przez brzegi liście lśniące i pachnące, drugą podała gościowi, i rumieniec oblał jej twarz od brzegu czarnych włosów do opasującego szyję kołnierzyka sukni perkalowej, w błękitne i białe kratki. Przez jedno mgnienie oka Roman widział jej szare źrenice tkwiące w jego twarzy i miał w dłoni rękę, którą wnet cofnęła, poczem znowu ku ogrodowi odeszła.

Stary Darnowski śmiał się.

— Języka w gębie zapomniała dziewczyna, jak Boga kocham, co tu robić, kawalera światowego i dygnitarza takiego zobaczywszy, języka w gębie zapomniała... jak trusia dygnęła i uciekła... A! cóż to dziwnego? My tu nie codzień, co tu robić, nie codzień, takich, jak ty, ludzi witujemy...

— Żartujesz, stryju — odrzekł Roman i po chwili z niejakiem wahaniem dodał:

— Mówiła mi baronowa Lamoni, że Irenka jest zawsze w Darnówce... dziwiłem się...

— Czemuś się dziwił, kotku?

— Że... że dotąd za mąż nie poszła!

Stary wybuchnął swoim raźnym i dobrodusznym śmiechem.

— Za mąż? a za kogoż, kotku, wyjśćby miała? Za koguta chyba? cha, cha, cha! co tu robić? Chyba za koguta! Bo tu nikt nie żeni się i nie wychodzi za mąż!

— Dlaczego, stryju?

Zdziwiło go to pytanie bardzo.

— Nie wiesz? Co tu robić! A no, to się dowiesz, gdy trochę tu pobędziesz!

Spoważniał, śmiać się przestał.

— Ale to nic nie szkodzi, kotku! Jeżeli rodziny nie zawiązują się w jednem miejscu świata, za to w innem mnóstwo ich zawiązywać się musi;

nej działalności galicyjskiego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Jest to jedno z tych towarzystw, o których szersza publiczność wie stosunkowo dość mało, a których rozgłos stoi w stosunku odwrotnym do zasług rzeczywistych.

Na początku ery konstytucyjnej w Austrji, w r. 1868 założono w Galicji «Towarzystwo pedagogiczne», które miało przeprowadzić sanację stosunków szkolnych i usunąć ślady systemu niemieckiego w szkołach ludowych i średnich; miało ono zarazem popierać wzrost szkół ludowych i przyczyniać się tym sposobem do podniesienia poziomu oświaty w całym kraju.

Z natury rzeczy ten cel wydał się najważniejszym, a brakło sił i środków, aby w równej mierze na wszystkich polach szkolnictwa działać: zważyć przytem należało, iż w sprawach szkół ludowych ingerencja kraju na podstawie autonomji mogła być znacznie skuteczniejszą, niż w sprawach wykształcenia średniego, które też skutkiem tego po przetłómaczeniu na lichą polszczyznę w r. 1868 żadnej zgoła nie doznało zmiany. Zbyt żywo zajmowano się tworzeniem nowych szkół ludowych, a na szkoły średnie nie zwracano należytej uwagi.

W miarę tego, jak stopniowo udoskonalona organizacja szkół ludowych zaspakajała coraz więcej wymagania opinji publicznej, zaczęto zajmować się w wyższym niż dawniej stopniu szkołami średniemi, a ogłoszone drukiem rezultaty obrad komisji, którą Akademja umiejętności wydelegowała do zbadania wadliwości ustroju szkół średnich, postawiły tę sprawę na porządku dziennym. Opinja publiczna żywo się nią zainteresowała, ale w dyskusji ztąd powstałej wysunięto na pierwszy plan nieuzasadnione a tem namiętniejsze zarzuty przeciwko samemuż nauczycielstwu, które czyniono głównie odpowiedzialnem za dostrzeżone braki.

Towarzystwo pedagogiczne, pracujące i nadal głównie nad szkolnictwem ludowem, nie przypisywało temu ruchowi należytego znaczenia, nie wzięło w nim udziału, do którego było ze wszech miar upoważnionem i nie poparło też należycie zamiaru założenia osobnego czasopisma dla szkół średnich, którego plan wypracował Anatol Lewicki.

Skutkiem tego nauczyciele szkół średnich postanowili rozpocząć akcję na własną rękę i doznali w tym względzie znakomitego poparcia w sferach uniwersyteckich, które również żywo interesowały się organizacją szkół średnich, przygotowujących młodzież do szkół wyższych. Tym sposobem sprawa stanęła na innym niż dotychczas gruncie, zadania i zamiary, które wynikały z łączności między nauczycielami szkół średnich a profesorami wszechnic, przekraczały po części zakres działania Towarzystwa pedagogicznego i założenie osobnego Towarzystwa stawało się niezbędnem. Wśród trudności, z pomiędzy których na uwagę zasługuje charakterystyczna obawa ówczesnego ministerstwa, iż utworzenie związku, obejmującego nauczycieli szkół średnich i profesorów wszechnic, mogłoby osłabić powagę zwierzchności szkolnej, przyszło wreszcie w r. 1884 do organizacji Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, które zakreśliło sobie program działania podobny temu, jakiego trzymało się Towarzystwo pedagogiczne względem szkół ludowych.

Rozwój nowego Towarzystwa, które liczy obecnie około 800 członków czynnych i działalność jego czasopisma «Muzeum» była tak skuteczna, skupienie i złączenie się sił nauczycielskich całego kraju zaczęło wydawać takie owoce, iż już w r. 1889 namiestnik i naczelnik rady szkolnej, hr. Badeni, mógł życzliwości swojej dla spraw szkolnictwa dać wyraz w okólniku, w którym podnosząc dodatnią działalność Towarzystwa, zaznaczał konieczność jak największego rozszerzenia jego zakresu działania. W ten sposób władza rządowa, pomimo wyrażonych w swoim czasie przez ministerstwo obaw, uznała współudział Towarzystwa i do dalszej zachęciła je pracy.

Towarzystwo starało i stara się przedewszystkiem o zastosowanie planu i sposobu nauki w szkołach średnich do potrzeb kraju; ten wzgląd stanowi podstawę całej jego działalności. Szkoły średnie galicyjskie muszą zajmować stanowisko odrębne i winny nie samym tylko językiem wykładowym różnić się od szkół w innych prowincjach monarchji; w ramach ogólnego ustawodawstwa szkolnego austrjackiego chce nauczycielstwo, którego legalnym przedstawicielem jest to Towarzystwo, przeprowadzić możliwie daleko idącą reorganizację.

Należało w tym względzie zwalczać wiele trudności; instrukcje szkolne, wydawane przez ministerstwo, nie uwzględniały należycie odrębnych warunków kraju; podręczniki, używane po roku 1868, były prawie wyłącznie tłómaczeniem niemieckich podręczników, nieraz zupełnie przestarzałych, a niemal zawsze dla naszych stosunków nieodpowiednich. Przeciwko instrukcjom działać nie można było inaczej, jak przedstawieniami, których też Towarzystwo nie szczędziło, jakkolwiek dotychczas nie doczekaliśmy się ich uwzględnienia; niewłaściwe podręczniki wypadało usunąć, a raczej zastąpić, dla niektórych zaś przedmiotów, jak np. nauki języka, literatury i historji polskiej stosowne podręczniki tworzyć. Na tem zwłaszcza polu inicjatywa Towarzystwa była nader ważną i przyniosła cenne owoce. Prywatnym przedsiębiorstwom odebrano sposobność robienia interesów na polu wydawnictwa podręczników szkolnych, czemu nieraz i organy szkolne z konieczności udzielały pomocy i zdołano uzyskać subwencje sejmowe na ten cel; powstał tym sposobem poważny szereg książek szkolnych.

Sprawy wychowania młodzieży, karności, nadzoru domowego, lektury po za szkołą, stanowiły niejednokrotnie przedmiot zajęcia się Towarzystwa i w tym względzie jego inicjatywa nie była bezowocna; jego wnioski w sprawie mundurów, wydawania bibljoteki dla młodzieży i t. d. doczekały się unormowania w drodze ustawodawczej, inne również zapewne zostaną przyjęte; istnem dobrodziejstwem dla młodzieży były postępy pod względem nadzoru lekarskiego w szkołach i ćwiczeń fizycznych.

Nie zaniedbywało również Towarzystwo kształcenia nauczycieli i chętnie uznawało zachodzące tu braki; zajmowało się żywo stroną pedagogiczną i utworzyło tym sposobem pomost między opinją publiczną, z której zdaniem chętnie się liczyło, a nauczycielstwem; wzajemne wspieranie się domu i szkoły znacznie przez to ułatwiono.

Ten rzut oka na krótką, bo 10-letnią dopiero a tak płodną działalność Towarzystwa wystarcza, aby, nie szczędząc mu uznania, życzyć i nadal podobnych wyników pracy.

H.

Z literatury francuzkiej.

LEON A. DAUDET: «*Les Morticoles*» (Paris, 1894, w 8-ce, str. 358).

Ernest Renan przepowiedział w swoich «*Dialogues philosophiques*», że «siły ludzkości skupią się kiedyś w ręku szczupłej liczby osób, staną się własnością ligi, która zawładnie tajemnicami istnienia naszego planety i stero-

---

ludzkości przez to nie ubędzie i dla ogólnej jej ekonomiki to, co tu robić, wszystko jedno.

Teraz Romanowi śmiać się chciało. Rozumowanie było istotnie dość szczególnem!

— Ależ, kochany stryju, rozumowanie to wcale pocieszać nie może, że takie wdzięki i zalety jak kuzynki Ireny...

— Jakie tam wdzięki! bardzoś łaskaw!—przerwał Darnowski. Bardzoś łaskaw, bo pewnie tam na świecie szerokim spotykałeś mnóstwo piękności, do których nasza Irusia, co tu robić, ani się umywała! Co zaś do zalet, to są, kotku, zalety, z przeproszeniem twojem, głupie! Bo gdyby to miało posag, ale gdy się jest bez posagu, to, co tu robić, trzeba być i bez przesądów, a także mieć wolę i inicjatywę. Ona zaś jest przesądną, a woli i inicjatywy za grosz niema. Przecież mogłaby wyprawić się w świat po los i męża! Guwernantki trzymałem do niej, na pensji była, tak samo wychowana, jak wszystkie, niczego jej nie brak i okazję miała... co tu robić... okazję śliczną... baronowej podobała się bardzo, chciała ją z sobą wziąć, pensję dużą dawała, na wielki świat wprowadzić obiecywała...

— Wiem o tem — wtrącił Roman.

— Aha! wiesz? mówiła ci o tem Lamonjowa? A no, widzisz, kotku, widzisz sam, czy nie dziwactwo? czy nie brak zupełny woli i inicjatywy? Nie chciała, co tu robić, nie chciała! Choć ty jej kołki na głowie strugaj... Kobieta jak miljon, cała ze złota, mówi do niej: «w świat cię wprowadzę, stroić będę, za mąż wydam!» A ona jak czeczotka: cha, cha, cha! chi, chi, chi! śmieje się i powtarza swoje: nie, nie, nie! nie, nie, nie! No powiedz sam, kotku, jak to świadczy o niej? czego to dowodzi?

— Ależ, mój stryju, zdaje mi się... że świadczy to o kuzynce Irenie jak najlepiej i dowodzi... dowodzi jej serca najlepszego, które musi być do was bardzo przywiązane!

Darnowski ze zdumieniem zawołał:

— Doprawdy? tak znajdujesz! takiem jest zdanie twoje! Dziwi mię to, co tu robić, bardzo mię to dziwi! Bo jakże! Mogła była przecież zrobić karjerę, pi, pi! i jaką jeszcze, a nie chciała, wolała zostać sobie na zawsze, co tu robić, takim grzybem, którego nikt nie zdybie...

— Ależ dlaczego nikt? dlaczego nikt?—zaprotestował znowu Roman.

Tym razem stary nie odpowiedział; spojrzenie jego tylko, przesuwając się po twarzy synowca, błysnęło i zaśmiało się, a jednocześnie i po raz pierwszy usta pod siwym bujnym wąsem zwarły się z wyrazem surowym i bolesnym.

Przez szeroko otwarte wrota, weszli na dziedziniec okrągły, napełniony zapachem świeżo skoszonej trawy. W głębi dziedzińca, dom z gankiem, którego cztery słupy zachodzące słońce maluje na różowo; z obu ich stron bzy i spiree przysłaniają rząd niedużych okien. Z ganku schodzi powoli kobieta szczupła i zgrabna, z siwiejącemi włosami, i dziewczynka może dwunastoletnia. Idą na spotkanie nadchodzących, którzy, spostrzegłszy je, przyśpieszają kroku.

ryzuje wszechświat. Z chwilą—pisał—gdy kilku uprzywilejowanych rozumu (*lorsque quelques privilégiés de la raison*) posiędzie środki zniszczenia planety, rozpoczną się ich rządy. Owi uprzywilejowani będą królowali przez absolutny postrach (*par la terreur absolue*), od ich bowiem łaski czy niełaski zależeć będzie los ludzkości. Można nawet powiedzieć, że uczeni staną się bogami». «Nadludźmi», *übermenschen* nazywa znów pisarz niemiecki, Nietzsche, tych uprzywilejowanych, po dokonaniu odkrycia, że rządy nad światem należą się im słusznie i prawidłowo, że ludzkość cała powinna być poddaną w niewolę, służyć garstce jednostek, i wymyślił nawet ku wygodzie tych ostatnich jakąś *Herren-Moral*, będącą zaprzeczeniem moralności chrześcjańskiej—*der Sklaven-Moral*, żeby użyć wyrażenia autora. Podczas bowiem, kiedy ta woła do ludzi w imieniu sumienia: «Nie czyń bliźniemu twemu, co tobie niemiło», tamta pierwsza uczy nas, że silni mają najzupełniejsze prawo czynić innym, czego nie chcieliby, aby im uczyniono.

Renanowi snadź imponował postęp, dokonany w ostatnich czasach w dziedzinie odkryć i wynalazków, skoro nie wahał się takich wysnuwać przepowiedni, jak powyżej przytoczoną. Nietzsche zaś wyprowadzał powtórne swe wnioski z ponurego przeświadczenia, że mrzonką jest niedoścignioną powszechne, równe dla wszystkich szczęście w życiu doczesnem. Szczególnem było jego rozumowanie: Skoro wszystkim ludziom bez wyjątku nie może być i nie będzie nigdy zupełnie dobrze na ziemi—powiedział sobie—to niech przynajmniej cząstka z pośród nich korzysta z rozkoszy, w które obfituje nasz planeta, a reszta, kiedy nie może być inaczej, niechaj już służy im do zdobycia sobie wszelakich dóbr. Do takich to w teorji wniosków i konkluzyj musiało dojść i doszło zużyte, zniechęcone do pościgu za wiecznie usuwającemi się ideałami pokolenie, które odkryło, że wszechświat jest wypadkową automatycznego ruchu atomów, że regulują jego moralne funkcjonowanie prawa mechaniczne, t. zw. ewolucjonizm, że wreszcie człowiek, ten król stworzenia, ten mocarz, który zdołał to wszystko przeniknąć, automatem jest, jak pierwszy lepszy atom, nie posiadającym wolnej woli, ani sumienia, nic, okrom sporej dozy samolubstwa i małej szczypty instynktu, zwanego w języku uczonych altruizmem, a który to altruizm wytworzył pewną ilość przepisów, zawartych w kodeksie, który nazywa się, zawsze według współczesnych badaczy, «moralnością niezawisłą».

Tyle w teorji. Dodać trzeba, że pokolenie, wychowane w tych zasadach, zaczęło się już praktycznie urządzać stosownie do nich, a jeden z młodszych autorów francuzkich, syn Alfonsa Daudeta, zaniepokojony szybkim pochodem doktryn materjalistycznych, ich wsiąkaniem w organizm społeczny, napisał książkę, powieść, która ma być ostrzeżeniem i dąży do zatamowania dalszego tego złowrogiego postępu. Szczególna to książka; niby powieść, ale, napisana wedle kanonów szkoły pisarskiej, która wydała Balzaca, Flauberta, wreszcie Zolę—wygląda raczej na traktat naukowy. Duchem, tendencją tylko różni się od utworów realistów i naturalistów. Forma opowiadania zapożyczona z zarzuconego dziś rodzaju, który był w modzie—w zeszłem stuleciu, kiedy książkom nadawano tytuły takie, jak: «Utopia», «Gulliver» i t. d. Bohater tej powieści, jeżeli tak go nazwać można, bo jest on prostym obserwatorem, turystą, który patrzy i zapisuje swe spostrzeżenia, ale żadnej czynnej roli nie gra, bohater, młody chłopak, pochodzący z mieszczańskiej rodziny bretońskiej, żądny przygód, wsiadł na okręt żaglowy, który dostaje się wskutek burzy na wyspę, zwaną Morticole. Szczególni są mieszkańcy tej idealnej wyspy. Bardziej «ucywilizowani» od współczesnych społeczeństw realniejszej, starej naszej Europy, dotarli już do tego szczebla doskonałości, o którym wspominali Renan i Nietzsche. Dzieli się zatem społeczeństwo morticolów na trzy warstwy. Panującą warstwę składają lekarze, którzy rządzą przy współudziale rzeszy różnych pasożytów, jakich protegują: adwokatów, polityków, dziennikarzów i t. d. Plebs zaś dzieli się na dwie klasy: do pierwszej należą «chorzy zamożni», do drugiej «chorzy ubodzy». Tak nad pierwszymi, jak nad drugimi ciąży despotyczna, twarda dłoń arystokracji, czyli uczonych. W «chorych bogatych» mają oni źródło dochodów; drudzy, służą im za materjał do eksperymentów *in anima vili* po szpitalach.

Społeczeństwo na wyspie Morticole jest, rozumie się, ateistycznem, Boga wykluczono z wyspy porządkiem administracyjnym, urzędownie. Moralność niezawisła kwitnie w tym rozkosznym kraju, w którym nauka jest wszechwładną panią. W imieniu tych dwóch jędz najohydniejsze popełniają się tam nadużycia i zbrodnie: oligarchja doktorów zabija, kradnie, handluje świadectwami, katuje i morduje ludzi, poczem, zadowolona z siebie, idzie używać ziemskich rozkoszy. Życie ludzkie nic nie znaczy w ojczyźnie morticolów. Doktorzy wszczepiają w zdrowe organizmy różne choroby, i ofiary, na śmierć sztucznie skazane w ten sposób, na widok wystawiają publiczny na naukowych zebraniach, w obecności wykwintnych dam i uczonych mężów, którzy okla kami obdarzają oprawców. Kiedy za sprawą marzyciela, który pragnął lud z jarzma uwolnić, w mieście wybuchła epidemja, sztucznie wyhodowana w słojach w laboratorium chemicznem, rada lekarzy postanowiła unikać zetknięcia się z zakażonymi. Zamknęli się tedy stróże zdrowia w auli Instytutu medycznego, a tymczasem komisja sanitarna nakazywała palić dzielnice miasta, dotknięte zarazą, a mieszkańców tych dzielnic mordować. Dzięki tym środkom, dwadzieścia tysięcy ludności padło ofiarą morowego powietrza, ale żadnego lekarza nie było między nieboszczykami, i spokój powrócił.

Podobnych szczegółów wstrętnych pełno w książce p. Daudeta, który, chcąc pokazać, jak wyglądałby świat, gdyby doktryny materjalistyczne w nim zagnieździły się ostatecznie, nie żałował barw jaskrawych i nie wahał

— Widzisz, Paulinko, otóż i przyjechał! Mówiliście: nie, nie! Otóż, co tu robić, serce nie sługa... przyprowadziło go tu jeszcze raz... pewno ostatni! Pamiętasz, Romku, żonę moją? Przypomnijcie się sobie państwo! A to jest, kotku, najmłodsze czupiradełko moje, Bronia, która za ostatniej bytności tu twojej dwa lata miała. Starszy od niej, Leoś, dziś właśnie do szkół z wakacyj odjechał, a najstarszy, Stefek—czy pamiętasz go? co tu robić, dryblas ogromny i jakiś tam magister, z parobkami na łące otawę kosi. Gdy wróci z łąki, przypomnicie się sobie... A teraz, co tu robić, Paulinko, daj gościowi naszemu herbaty...

Szczupła, zgrabna kobiecina, z siwemi włosami, z twarzą mizerną, łagodną i jakby żałosną, w sukni trochę jakby czemś nastrzępionej, przystrojonej, ściskając jeszcze w obu chudych, żółtych rękach rękę Romana, podniosła na męża oczy żałosne i tonem żałosnym przemówiła:

— Kiedy Irusia jeszcze z ogrodu nie wróciła...

— Aha! A bez Irusi nie być nie może, co tu robić? Więc tymczasem, kotku, do Stefka pójdziemy... On tu blizintko za ogrodem kosi... Przypomnisz sobie ogród nasz... hej! jakże po tym dziedzińcu hasaliście konno ze Stefkiem! Zmienił się i on dużo, co tu robić, ot, zobaczysz go zaraz... tymczasem kobiety herbatę przyrządzą... Bronka niech idzie z nami!

Dziewczynka, jak na komendę, zawiesiła się u ramienia ojcowskiego, z roześmianą twarzą drobną, okrągłą i różową, z roześmianemi oczyma błękitnemi, ale obecnością gościa onieśmielona, więc milcząca i poważna, pomimo mnóstwa filuternych kędziorków złotych, rozsypanych po czole i szyi. Miała na plecach, zwyczajem snadź tradycyjnym, gruby, krótki warkoczyk, co nie przeszkadzało kędziorkom rozsypywać się wszędzie i swawolnie.

Szli przez kilka minut alejami i drogami ogrodu, który przed Romanem odsłaniał się stopniowo, jak obraz oddawna niewidziany, ale dobrze znany. Na jednej z dróg, ciągnącej się równolegle z ogrodzeniem, u którego rosły szeregiem brzozy płaczące, dały się słyszeć zblizka, wyraźnie, dźwięki ostre, metaliczne, rytmiczne.

— Co to tak dzwoni?—zapytał Roman.

Darnowski, przerywając opowiadanie o zmianach, które w ogrodzie porobił i jeszcze porobić zamierza, odpowiedział.

— Kosa, kotku; ktoś tam kosę sobie stępił i teraz ją ostrzy...

Jednocześnie Roman spostrzegł, że dziewczynka ze złotemi kędziorkami podniosła na niego oczy, jakby pytające, jakby zdziwione. Ale nie powiedziała nic i była ciągle bardzo poważną.

— DCN —

się przesadzać, gdy uważał to za stosowne do charakterystyki «wydoskonalonych» stosunków społecznych, które *a priori* opisywał. I oto, czemu nie dosyć mu było rozbestwić członków społeczeństwa przyszłości; wyzuł ich nadto z wszelkiej godności człowieczej. Gdybyśmy mieli uwierzyć autorowi, nasi potomkowie będą tak nikczemni, że podlenie się, płaszczenie, wydawać im się będzie zupełnie naturalnem. Lizać będą nogi tych, których będą potrzebowali, a nie wchodzę tylko we wszystkie szczegóły tych obyczajów przy egzaminach w państwie morticolów, opisanych drobiazgowo przez pana Daudeta, zbyt są one bowiem wstrętne, jak wogóle wszystkie szczegóły jego naturalistycznej książki, która jak już wyżej zaznaczyłem, tendencją tylko różni się od rodzaju, uprawianego przez Emila Zolę.

Pod pewnym jednak względem powieść p. Daudeta ma tę doniosłą stronę, że dość usunąć ową wyżej wspomnianą przesadę w opisach, aby się przekonać, iż opisuje i krytykuje rzeczywiste, istniejące stosunki, a mianowicie paryzkie. Ostro gani, między innemi, bezwyznaniowość, która ze sfer rządzących pośrednio przedostała się do przybytków cierpień, do szpitali, zkąd, jak wiadomo, wypędzili republikanie francuzcy Boga, księdza i siostry miłosierdzia. Mimochodem tylko potrąca o urządzenia polityczne Francji, aby uderzyć najsilnej w pewną garstkę ludzi, dla której czuje antypatję. Nie lubi on adeptów Hipokratesa, to też galerję typów lekarzy, którą umieścił w «*Les Morticoles*», a która, jak szpecą sobie do ucha w Paryżu, galerją jest portretów z życia zdjętych, nazwać snadno można galerją potworów. Z niej wynika, że lekarze są nieukami, rzeźnikami, że zdrowych pacjentów przyprawiają o choroby, chorych uśmiercają z lekkiem sumieniem. Jeden z nich, elektrotechnik, każdą dolegliwość ludzką radzi leczyć za pomocą elektryczności. Z oburzeniem patrzymy, jak próbuje nowowymyślonej przez siebie, źle przystosowanej maszyny na biednym szpitalniku. Drugi przez niechlujstwo zakaża biedaków, których operuje. Osobny rozdział poświęcił pisarz domom zdrowia; twierdzi w nim, że wystarcza, a raczej wystarczy, skoro świat dojdzie do doskonałości, osiągniętej na wyspie Morticole, świadectwa uprzejmego domowego lekarza, aby pozbyć się krótką drogą zdrowego, ale niewygodnego męża, krewnego, po którym spodziewać się należy spadku i t. d. Nie oszczędzał tedy p. Ernest Daudet ciała lekarskiego Francji, a chłostał tych uczonych z taką werwą, że książka jego nad Sekwaną narobiła wiele wrzawy. Powiadają, że przyprawiła o śmierć kilku czytelników chorych, nad których łożem debatowało konsyljum lekarskie, i że cudownie uzdrowiła innych, zagrożonych przeniesieniem do szpitala. Żart na stronę—w każdym razie wywołała silną polemikę w dziennikach, a zwłaszcza w przeglądach lekarskich, z tonu zaś tych polemik wnioskować można, że nie jest w całości wytworem fantazji autorskiej.

Maurycy Mycielski.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

Dnia 9 stycznia odbyła się w «Związku literackim w Krakowie» pogadanka d-ra K. Lipowskiego o podręcznikach w dzisiejszej polskiej literaturze. Treść pogadanki była podług «Świata» następująca:

Prelegent zebrał wszelkie podręczniki, które wyszły u nas drukiem w ciągu ostatnich czterech lat. Okazuje się, że przeważają podręczniki z zakresu nauk stosowanych o celach praktycznych; najwięcej jest rolniczych, poczem idą techniczne i handlowe; w dziale tym niewiele jest tłómaczeń, prawie wszystkie są już oryginalne. Drugie co do ilości miejsce zajmują podręczniki z zakresu medycyny, przeznaczone, po części dla lekarzy, po części nawet dla szerszej publiczności; wszystkie oryginalne prócz jednej «Encyklopedji ilustrowanej medycyny i higieny popularnej», która wyszła w Warszawie. Przeważają też prace oryginalne w zakresie historji naturalnej; z fizyki i chemji połowa jest oryginalnych. Z geologji ostatni podręcznik wyszedł w r. 1892 (Siemiradzkiego). Do geografji wyszło w tymże czasie aż kilkanaście podręczników; z tych dwa tylko tłómaczone. Z astronomji dwa dziełka: jedno tłómaczone, jedno oryginalne; szkoda, że dr. Daniel Wierzbicki nie wydał dotąd swych popularnych artykułów, rozrzuconych po rozmaitych pismach. Z matematyki wyszły tylko książki szkolne w Galicji. Z pedagogiki dwa podręczniki, oryginalne. Podręczniki do historji literatury ani co do ilości, ani co do jakości nie stoją na wysokości swego zadania; stylistyka również bardzo zaniedbana (zaledwie dwa dziełka). Nie ma się też czem poszczycić historja powszechna, ani też polska (najwybitniejszą nowością jest książka szkolna Zakrzewskiego).

Najsmutniej jednak przedstawia się dorobek literacki w zakresie nauk politycznych, prawnych i społecznych: kilka publikowanych w tej dziedzinie oryginalnych dziełek zaledwie zasługuje na miano podręczników, a właściwe podręczniki, które wyszły, są tłómaczeniami. Najlepszy z nich «Zasady ekonomji społecznej» Karola Gide, był przedmiotem «pogadanki» w roku zeszłym. Obecnie dopiero prof. Kasparek wydaje podręcznik prawo politycznego; z prawa międzynarodowego nie mamy ani podręcznika wogóle, ani też całkiem dzieła oryginalnego. Ten brak podręczników raz tem bardziej, że nie brak bynajmniej ruchu naukowego w naszym świecie prawniczym: jest sześć czasopism specjalnych. Ma też charakter podręczników kilka dzieł filozoficznych, które się pojawiły w ostatnich latach, po większej części tłómaczenia. Najbardziej zasłużyli się około podręczników: Chociszewski w Poznaniu, zasilający literaturę wydawnictwami popularnemi, odnoszącemi się do opisów i dziejów ziemi ojczystej, tudzież firma Paprockiego w Warszawie, gdzie wyszło wiele dzieł z zakresu przeważnie przyrodoznawstwa. Prelegent zwraca uwagę na «pilną potrzebę praktycznego podręcznika, któryby szerokie warstwy ludności, mającej prawa obywatelskie, obznajomił z prawami państwa (austrjackiego) i jego urządzeniem» (od ustroju gminy aż do gabinetu). Podręcznik taki, to *pendant* do słusznego ze wszechmiar wniosku prof. Zolla o wprowadzenie do szkół średnich propedeutyki prawniczej.

Rozległa dyskusja poparła gorąco ten dezyderat prelegenta. Nadto wyjaśniono w dyskusji kwestję, dlaczego w obecnej chwili mniej pisze się podręczników z zakresu *humaniorów*, niż nauk przyrodniczych i stosowanych.

W tych dniach we Lwowie ks. prałat Gnatowski miał odczyt o Sienkiewiczu. Zaznaczywszy, że dotąd nie mieliśmy beletrysty, któryby tak, jak Sienkiewicz, wstrząsał całym czytającym światem polskim, którego utworów oczekiwanoby z taką gorączkową skwapliwością, postawił prelegent pytanie: gdzie leży tajemnica tego bezprzykładnego powodzenia i czaru, jaki Sienkiewicz roztacza? Nie w mistrzowskiej technice i świetnej wyobraźni, bo te spotykamy i u innych pisarzy, ale przedewszystkiem w nieporównanej zdolności wżycia się w indywidualność, prawie w nerwy przedstawianych przez siebie typów. Dotychczasowa twórczość Sienkiewicza ma już swoje odrębne, silne, wyróżniające się od siebie okresy: przed napisaniem historycznej trylogji i po niej. Ten pierwszy okres obejmuje szereg nowel, szkice amerykańskie i kilka mniejszych powieści o zakroju obyczajowym. Zainaugurowały go «Szkice węglem», w których Sienkiewicz, w skarykaturowanej może trochę forsie, dał kilka wybornych sylwetek ze świata chłopskiego. Aż do napisania tej noweli nikt w literaturze naszej nie umiał trafić na właściwą strunę w przedstawianiu scen i postaci tej sfery. Istniał tylko wyidealizowany, sielankowy chłop, który był właściwie wyrazem poczciwych życzeń pierwszych u nas ludowych pisarzy, a nie płodem rzeczywistości. Walery Wielogłowski, po Anczycu i Gregorowiczu, usiłował wprowadzić do powieści chłopa takiego, jakim był, nie potrafił jednak stworzyć dzieła sztuki. Uczynił to dopiero Sienkiewicz, a chociaż to i owo traci tu czasami karykaturą, całość jednak żyje, porusza się, każda scena modelunie się i rzeźbi, ze wszystkich epizodów wychodzi plastyka, prawda i artystyczna kompozycja. Coś wielkopańskiego jest w tej technice, w jej prostocie i łatwości.

O ile w «Szkicach węglem» nie ma miejsca dla poezji, o tyle w «Janku muzykancie» szara proza życia maluczkich łączy się z najwytworniejszą liryką. Mizerną, biedną postać Janka otoczył Sienkiewicz całym czarem, jakim rozporządza fantazja i uczucie, a końcową katastrofę, tak trywialną na pozór, zmienił, zdaniem prelegenta, w najpiękniejszy finał. Czy jednak w tej i w innych postaciach sienkiewiczowskich nowel jest prawda psychologiczna, to kwestja, której niepodobna rozstrzygnąć na korzyść autora. Powieść powinna malować typy, nie wyjątki, a właśnie taki Janek jest anomalją, tak samo, jak reszta bohaterów z pierwszego okresu twórczości Sienkiewicza. Jest w tem traktowaniu przedmiotu coś impresjonistycznego. Impresjonizm tworzy dziwolągi, a chociaż w pewnych oświetleniach niebo jest zielone, a koń, pasący się na łące, błękitny, nie wynika z tego, ażeby tak należało malować. Janek sienkiewiczowski, to taka anomalja, jak czarny kwiat lub błękitna trawa, mimo to jednak, dzięki potężnej liryce autora, krótka historja jego jest jedną z najpiękniejszych kreacyj beletrystycznych naszego czasu. Bardziej realne piętno nosi na sobie «Janko», napisany w epoce dojrzewania twórczości Sienkiewicza, w wiele lat po «Janku», i najlepsza z jego nowel «Bartek zwycięzca», w której humor, poezja i świetność opisu walczą ze sobą o lepsze. W dalszych utworach obok artysty odzywa się w Sienkiewiczu polak, i ta nowa struna dźwięczy już coraz potężniej aż do trylogji historycznej. Tu należy «Latarnik» i «Pamiętnik poznańskiego nauczyciela», w którym autor za pomocą prostej historji biednego dziecka polskiego gra tak potężnie na uczuciach patrjotycznych. «Hania», najobszerniejsza z nowel sienkiewiczowskich, stanowi, wedle ks. Gnatowskiego, osobną grupę dla siebie, a zarazem zamyka pierwszy okres w karjerze literackiej Sienkiewicza.

Żegluga coraz nowe, olbrzymie w naszych czasach robi postępy. Każdy rok przynosi jakąś zdobycz do tej dziedziny, jakąś innowację lub udogodnienie, a prujące dziś to nie morskie parowce, nie już Kolumba, ale Byrona wprawiłyby w zdumienie. Wszak to dziś tygodnia czasu zaledwie potrzeba, aby ze starej Europy do Ameryki przepłynąć, rzecz, na którą ongi

lat było potrzeba — i nie koniec na tem. Oto zjawia się nowy pomysł, wobec którego i na tym jednym tygodniu jeszcze dni parę oszczędzić będzie można. Jednocześnie podróż przez oceany stanie się wygodniejszą i bezpieczniejszą. Autorem pomysłu jest francuzki kontradmirał Coulomband, który zdaje zeń sprawę w czasopiśmie «La Marine de France». Okręt p. Coulomband od pierwszego wejrzenia przedstawia się nadzwyczaj oryginalnie. Jest to jak gdyby kombinacja czterech parowców dziwacznego kształtu, spojonych z sobą i nierozdzielnych, a razem wyglądających na jakiś kolejowy pociąg morski. Jest to w samej rzeczy jedna olbrzymia platforma, okalająca kilka okrągłych wagonów, w których mieszczą się i maszyny, i kajuty dla podróżnych, i oddzielnie salony, i jadalnie. Ster hydrauliczny nadaje kierunek całości, porusza zaś nim maszyna o sile 300 koni parowych.

Model okrętu zbudowany, mający 5,25 metrów długości, wedle wymiarów $^{1}/_{25}$ parowca, mieszczącego 5,000 tonn, odbywał już próby i odbył je szczęśliwie, robiąc 32 węzły. Próby odbywały się na jeziorze w lasku Vincennes pod Paryżem. Wynalazca jest najmocniej przekonany, że szybkość ta przy większych wymiarach wzrośnie i dosięgnie 60 i 70 węzłów. Na miesiąc marzec zapowiedziane są próby na większą skalę z parowcem, będącym na wykończeniu, który będzie miał 25 metrów długości na 11,80 szerokości. Parowiec ten będzie miał cztery ośmiometrowe przedziały i przepłynąć ma kanał La Manche. Od tej ostatecznej próby zawisła będzie budowa parowców tego nowego systemu na wielką, normalną już skalę, które do Ameryki płynąć mają wedle obliczeń autora pomysłu, cztery, wyraźnie cztery doby. Nie dość na tem. Parowiec p. Coulomband ma posiadać jeszcze jedną zaletę pierwszorzędnej wagi. Ma on przy tej nadzwyczajnej szybkości nie ulegać kaprysom fal morskich, które próć będzie z niezachwianym spokojem, bez żadnych wstrząsań i bez kołysania. Jeżeli i to praktyka potwierdzi— a zdaje się, że są niejakie po temu dane, albowiem okręt tak dużych wymiarów zawsze iść będzie na kilku falach, płynąc przytem z szybkością pociągów kolejowych— wtedy istotnie wynalazek, o którym mowa, będzie czemś zjawiskowem i umożliwi podróże zamorskie tym wszystkim, których kołysanie okrętów dzisiejszych z nieodłącznemi ich przypadłościami chorobliwemi od takich podróży odstręcza.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Dzieła ks. Walerjana Kalinki, tom V i VI. Kraków, nakładem księgarni Spółki wydawniczej. 1895, str. 748.

Dwa te tomy obejmują tom pierwszy «Sejmu czteroletniego», który, jak wiadomo, zaliczony został do arcydzieł historjografji naszej. Gdyby sam pokup dzieła miał być pod tym względem miarą dostateczną, to «Sejm» byłby największem arcydziełem, gdyż nie przypominamy sobie, ażeby jakiekolwiek nasze dzieło historyczne (z wyjątkiem, naturalnie, podręczników) doczekało się tak jak «Sejm» czwartego wydania. Notujemy ten fakt jako dowód, że publiczność nasza niesłusznie jest pomawianą o niechęć do utworów poważnych, naukowych, trzeba tylko, jak to uczynił Kalinka, podawać owoce swych studjów w sposób interesujący, dbając o literacką i artystyczną wartość opracowania. Swoją drogą byłby czas, ażeby «Sejm» doczekał się gruntownego i sumiennego rozbioru, ażeby pióro bezstronne wykazało zarówno zalety, jak i wady dzieła. Wprawdzie były liczne, pełne zachwytu recenzje, ale wychodziły one z jednego obozu i dla tendencji dzieła podnosiły tylko jego zalety. Przeciwny obóz nie zdobył się na poważną krytykę, a tylko wojował gołosłownie zarzutami, zajmując się wyłącznie zapatrywaniami autora. A dzieło Kalinki daje pole do wykazania, w czem przyczyniło się do oświetlenia historycznego obrazu, a czem go zaciemniło jednostronnem wyzyskaniem źródeł. Wydana np. świeżo przez Waliszewskiego «Legacja Piotra Potockiego, starosty szczerzeckiego» obala najzupełniej lekceważące o niej zdanie Kalinki i podnosi rozum polityczny tych, którym go on odmawiał, dla podniesienia króla i jego zauszników. B.

Verne Juljusz. 500 miljonów Begumy, powieść z ilustracjami. Warszawa, nakład księgarni Juljana Guranowskiego, in 8-o, str. 284.

Dwaj uczeni, doktor francuz i chemik niemiec odziedziczają nagle po 250 mil. franków. Pierwszy z nich, filantrop, zakłada w Ameryce Francję, miasto wzorowe pod względem wszelkich wymagań hygienicznych, a drugi w sąsiedztwie wznosi olbrzymią fabrykę armat, poświęcając całą swą inteligencję na wymyślenie najlepszego sposobu masowego zabijania ludzi. Niemiec nienawidzi miasta Francji i wydaje na nie wyrok zagłady, znajduje się jednak poświęcony alzatczyk, Bruckmann, który podstępem wykrada sekret wroga i zamiary jego unicestwia. Demon-niemiec ginie przez własną nieostrożność, a całe dzieło jego, ogromne Stahlstadt, miasto stalowe, upada w gruzy; ruina przechodzi na własność doktora francuza i następnie zakwita znowu, jako akcyjna fabryka maszyn; alzatczyk żeni się z córką doktora, a syna jego przywodzi do upamiętania i pracy. Widzimy więc, że znany dobrze młodzieży całego świata autor, dał jej tym razem powieść z tendencją polityczną, specjalnie przeznaczoną dla francuzów. Zdawałoby się, że książka z tego powodu przestanie być zajmującą dla czytelników innej narodowości, tymczasem nie można tak o niej powiedzieć, gdyż Verne i tu potrafił stworzyć fabułę zaciekawiającą, oraz znalazł niejedną sposobność do spopularyzowania wielu potrzebnych a interesujących wiadomości.

Arnsztajnowa F. (F. A. M.). Poezje. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1895, in 8-o. str. 88.

«Czy w górę podnoszą anielskie mnie skrzydła, sokole, motyle — ja nie dbam», mówi autorka w jednej ze swych poezyj, nie przeto dziwnego, że, zadawalniając się jakimkolwiekbądź lotem, arcydzieła nie stworzyła. «Poezje» jej nie porywają ani myślą śmiałą, ani uczuciem gorącem, ani bogatą wyobraźnią. Są to w formie poprawnej, salonowej, wypowiedziane wrażenia osoby inteligentnej i odczuwającej w pewnym, nawet dość znacznym stopniu czar przyrody. Niektóre jej sonety, a zwłaszcza dwa pierwsze, są uderzającem, choć może mimowolnem naśladownictwem Mickiewicza. Z innych wierszy najlepiej autorce udały się liryczne, mniej zaś opisowe. W ogólności «Poezje» czytają się gładko i, z wyjątkiem paru drobnych usterek, nie rażą smaku estetycznego czytelnika.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Tow. przyjaciół nauk. W Poznaniu odbyło się walne zebranie Towarz. przyjaciół nauk przy bardzo licznym udziale członków, którzy stawili się w tak wielkiej liczbie ze względu na wybór nowego prezesa w miejsce ś. p. hr. Augusta Cieszkowskiego. Prezesem wybrany został ks. biskup Likowski 83 głosami przeciw 41 głosom, oddanym na prof. dr. Wicherkiewicza. Wice-prezesem wybrany został ponownie dr. Wicherkiewicz 103 głosami na 114 głosujących; sekretarzem jeneralnym ponownie hr. Benzelstjerna-Engeström, skarbnikiem ponownie adwokat Głębocki, a redaktorem, w miejsce d-ra Celichowskiego, który zrzekł się wyboru, wybrany został dr. Helodor Święcicki. Hr. Engeström w sprawozdaniu swem podniósł znaczenie zbiorowych prac Tow., mianowicie «Rocznika» i «Nowin Lekarskich», oraz zaznaczył, że wydział archeologiczny pracuje obecnie nad II tomem «Albumu archeologicznego», który, dzięki poparciu zarządu i kuratorji im. ś. p. Bredkrajcza, mając sobie zapewnione fundusze, wydany będzie w ciągu tego lata. Oprócz wymienionych stałych publikacyj Tow., zarząd w tem półroczu zwrócił uwagę na konieczność podjęcia nader ważnego wydawnictwa zebranych dotąd materjałów komisji onomatologicznej. Sprawozdawca stwierdził znaczne rozszerzenie się bibljoteki i zbiorów Tow., gdyż w tym kierunku Tow. doznaje gorliwego poparcia. Z rozmaitych darów wymienić należy popiersie wielkich rozmiarów ś. p. Karola Libelta, roboty rzeźbiarza Barącza, dar Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. W ostatnim czasie rodzina Łuszczewskich zapowiedziała wspaniały dar: kilkotysięczną bibljotekę rodzinną, zawierającą wydawnictwa przeważnie przeszłego stulecia po ministrze Łuszczewskim i bogate archiwum cennych rękopisów, oraz zbiór autografów. Pomiędzy nabytkami bibljoteki zaznaczyć także trzeba cenny dar d-ra Zaremby, który przesłał Tow. księgozbiór kilkuset dzieł i broszur z bieżącego stulecia po ś. p. Florentym Białkowskim. Arcybiskup Stablewski ofiarował Tow. własne popiersie w wypukłorzeźbie, odlane w bronzie, roboty wielkopolskiego rzeźbiarza Władysława Marcinkowskiego.

Odczyt p. Wyzewy. W tych dniach w Paryżu odbyła się próba jeneralnej sztuki staroindyjskiej Mric'chakatika, «Wózek gliniany», którą przypisują królowi Sondraka. Zwyczajem, przyjętym w L'Oeuvre, przedstawienie wyprzedzone było konferencją. Wygłosił ją rodak nasz, p. Teodor Wyzewa, który nie od dziś zajmuje poczesne stanowisko w rzędzie estetyków francuzkich. Dość wspomnieć, że p. Wyzewie poruczono opracowanie historji sztuki po za francuzkiej w pomnikowem dziele «*Les chefs d'oeuvre de l'art de XIX siècle*». Teodor Wyzewa redaguje stale rubrykę literacką w «Temps» i należy do najbardziej cenionych współpracowników wielkich «Revues» paryzkich. «Wykład jego o literaturze indyjskiej — pisze ; ryzki korespondent «Gaz. Lwowskiej» — usprawiedliwił w zupełności rozgłos, jakim się p. Wyzewa cieszy nad Sekwaną. Wygłoszony spokojnie, z prawdziwą dystynkcją, wykład ten zapoznał publiczność z charakterystycznymi rysami hindusów i ich piśmiennictwa. Opis kraju i ludu był niezmiernie barwny. Co do samej sztuki «Wózek gliniany», p. Wyzewa wątpi, czy autorem jej był rzeczywiście król. Jest to bowiem utwór nawskroś rewolucyjny: skostniałemu brahmanizmowi przeciwstawia się w nim buddaizm, nauka miłości i sprawiedliwości, złodziej filozof zawstydza sędziego, nawrócona kurtyzana jest bohaterką sztuki, a szlachetny buntownik tryumfuje nad księciem nędznikiem. Jednak, zdaniem p. Wyzewy, dramat ten powstać musiał w odległej epoce piśmiennictwa indyjskiego, kiedy poezji był jeszcze istotnie natchniem, a lud naiwny, tak, iż poezja wywierać mogła pełny swej czar. Szczęśliwy, dodał predegent, kto nie zna fizjologji kwiatów i chemicznego rozkładu gwiazd, dla niego kwiaty wonieją jeszcze, a gwiazdy obleczone są szatą promienną! Konferencja p. Wyzewy odniosła sukces niezwykły, a trzeba wiedzieć, że publiczność L'Oeuvre jest nader krytyczną, widziałem już *conférenciers*, którym publiczność w oczy się śmiała, chociaż, bynajmniej anegdot nie opowiadali.

Odczyt p. Józefa Popowskiego o wzroście potęgi mocarstwowej Rosji, wygłoszony w Krakowie w Kole literacko-artystycznem, zwrócił uwagę licznie zebranych słuchaczów na jedną z piekących spraw politycznych. Wiadomo, że z powodu śmierci cesarza Wilhelma I. pismo «Mosk. Wied.» rzuciło hasło: «Dwudzieste stulecie należy do nas» i hasło to przyjęło się w Rosji. Otóż p. Popowski rozbiera umiejętnie, o ile twierdzenie to zgodne jest z rzeczywistością. Porównywając cyfry statystyczne, dotyczące ludności wielkich państw europejskich od początku bieżącego stulecia, wykazuje, że w 1812 r. kiedy Rosja liczyła 45 mil. ludności, Austrja i Niemcy miały 57 mil. W 1859 r. Austrja i Niemcy liczyły razem 75 mil., kiedy Rosja sama miała tyleż ludności. Dziś nareszcie liczą Austrja i Niemcy 86, a Rosja 117 mil. ludności. Biorąc przyrost ludności pięciu większych państw europejskich, wypadnie w latach 1850—90, 35 mil. ludności, a w Rosji samej 49 mil. Co do przestrzeni, to wspomniane państwa pierwszorzędne europejskie mają od 296 do 626 tysięcy kwadratowych kilometrów, gdy Rosja ma przeszło 22 mil. kil. kw. i jest większą, aniżeli dwie części świata razem wzięte (Europa i Australja), o 4 mil. kilometrów, o 40 razy większą niż Austro-Węgry, o 50 razy większą niż Niemcy i o 436 razy większą niż Czechy.

Działanie światła elektrycznego. Profesor uniwersytetu wiedeńskiego, Stricker, znany patolog, miał świeżo odczyt o szkodliwem działaniu światła elektrycznego na starców i osoby nerwowe. Po dłuższem przebywaniu w miejscu oświetlonem elektrycznością, czują oni w sobie dziwny niepokój, osłabienie tkanek mózgowych i stają się chwilowo niezdolni do pracy. Młodzieńcy i osoby obdarzone silnym systemem nerwowym przy świetle tem raźniej mogą bawić się i pracować, gdyż nie osłabia ono, lecz podnieca.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 25 stycznia.

Przemówienie Najjaśniejszego Pana do zebranych z całej Rosji przedstawicieli stanu szlacheckiego, ziemstw i rad miejskich, zrozumiane zostało zagranicą, jako pełne energji i stanowczości zaprzeczenie pogłoskom o zmianie formy rządu, jakie krążyły od chwili wstąpienia na tron Jego Cesarskiej Mości. Gazety francuzkie wskazują na prasę angielską, jako na źródło tych pogłosek, zaś gazety czeskie i zachodnio-słowiańskie oskarżają o toż samo pisma niemieckie. Staroczeska „Politik“ wyraża radość, że tym sposobem położony został kres źle ukrywanym nadziejom niemieckim, że zmiana organizacji państwowej w Rosji sprowadziłaby za sobą powikłania wewnętrzne i osłabiłaby potęgę wojskową groźnego sąsiada Niemiec. W sferach inteligencji ruskiej najwięcej uznania znalazł artykuł wstępny „Now. Wr.“, z którego wyjątki przytoczyliśmy w zeszłym N-rze „Kraju“. Artykuł „Grażdanina“ przeniknięty jest głębokiem zadowoleniem, że w przemówieniu Cesarskiem wskazane i podkreślone zostały te zasady, których ks. Mieszczerski tak wymownie i uporczywie bronił od początku istnienia pisma. Na zaznaczenie zasługuje wreszcie głos „Juridiczeskoj Gazety“, który dzięki pośrednictwu tutejszej agencji telegraficznej, rozszedł się daleko po za granice Rosji i przyjęty został jako kompetentny komentarz do przemówienia Jego Cesarskiej Mości. Po zwróceniu uwagi, że podejrzane aspiracje uwydatniły się naprzód w adresie ziemstwa twerskiego, „Jurid. Gazeta“ tak pisze:

«Wstąpienie Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana na Tron w niektórych sferach Rosji wywołało myśl o możliwości istotnej zmiany w porządku zarządu państwa. Takie to niczem nieuzasadnione domysły, będące w zupełnej sprzeczności z historją, istnieniem i charakterem naszego rządu samowładczego, a także z Najwyższym Manifestem Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, ogłoszonym przy wstąpieniu na Tron, wyrażone zostały w petycji zgromadzenia gubernjalnego ziemskiego twerskiego, objawiającej pragnienie współudziału przedstawicieli ziemstwa w sprawach zarządu wewnętrznego. Bezwątpienia podobne petycje w chwili obecnej pojawiły się tylko dla tego, że w społeczeństwie rozszerzyły się pogłoski, jakoby Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan był dla nich przychylnie usposobiony. Tem też tylko można było wytłómaczyć i niedawne doniesienia gazet o tem, jakoby Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu podobało się wybór osoby na wakujące stanowisko ministra komunikacji pozostawić decyzji Rady państwa. W ten sposób ostatnia mowa J. C. M. Najjaśniejszego Pana, pełna siły i jasna, jest zupełnie na dobie, ponieważ uprzedza możliwość wszelakich nieuzasadnionych illuzyj, wiodących do smutnych następstw, na które mogą być narażone bezwiednie nietylko osoby pojedyńcze, ale i całe korporacje».

Dla Galicji nastaje czas poważnego zajęcia się sprawą ludu. Wymaga tego bowiem nie jakiś sentymentalizm demokratyczny, nie jakieś prądy, nawiane z innych ziem i krajów, lecz potrzeba istotna i nieodzowna, ujawniająca się w mnóstwie niepomyślnych objawów, którym niestety niechciano, lub nie zdołano dość wcześnie zapobiedz. Owe objawy, wedle relacyj pism galicyjskich, dziś już przybrały rozmiary namacalne i nieomal groźne. Przesilenie rolnicze, wyśrubowanie podatków gruntowych, braki w ustroju gminy, zaniedbanie ogólnych interesów ludności rolniczej, wszystko to razem złożyło się na wytworzenie gorączki emigracyjnej, rozwój agitacji socjalistycznej, oraz najrozmaitsze „próby rozstroju“ i t. p.

Obecnie wznowił się i coraz szersze ogarnia przestrzenie ruch emigracyjny do Brazylji. W powiatach lwowskim, przemyskim, żółkiewskim i kamieneckim, gorączką wychodźczą najbardziej dotkniętych, niema podobno wsi, ani przysiołka, gdzieby dziś o Brazylji chłopi nie rozprawiali jako o kraju obiecanym. Pożar przybrał wielkie rozmiary i nie łatwo da się ugasić. Naturalnie ciągną z tego nasamprzód korzyść doskonale umiejący się ukrywać przed władzą agenci emigracyjni i obietnicami bezpłatnego przejazdu, gruntów za darmo na miejscu, barwnemi opisami ziemi obiecanej, kuszą i bałamucą zbiedzoną ludność i nieszczęśliwę włościanine. Zaczęły się tedy sprzedaże za bezcen bydła, koni, chat, a nawet ojczystej ziemi. Strwożone władze, starostwa w Przemyślu i Lwowie, rozesłały do urzędów parafjalnych okólnik austr. ministerstwa spraw zewnętrznych, w którym w czarnych kolorach przedstawione jest położenie emigrantów poddanych austrjackich w Brazylji. Okólnik ten polecono odczytać z ambony przez miejscowych proboszczów. Środek ten jednak najmniejszego na włościan nie czyni wrażenia i w niczem ruchu emigracyjnego nie powstrzymuje.

Dotąd dopatrywano powodów emigracji w faktach, które jej częstokroć towarzyszyły, lecz same przez się nie zdolne były wywołać tak potężnego objawu. Dziś już pisma galicyjskie przyznają, że ani obałamucanie agentów emigracyjnych, ani agitacja niektórych duchownych do przenoszenia się do Rosji, nie mogły skłonić do opuszczenia ziemi rodzinnej, takiego przywiązanego do niej konserwatysty, z jakich się składa ogół włościański. Istnieje niewątpliwie cały szereg innych głębszych powodów, nad któremi teraz statyści i publicyści galicyjscy łamią sobie głowy.

Zdaniem „Gaz. Nar.“, obradujący obecnie sejm winien obmyśleć na razie jakieś środki zaradcze tymczasowe, a następnie zaprzątnąć się na serjo opracowaniem wielu niezbędnych reform, jak zaprowadzenie wysokich ceł ochronnych dla produktów rolniczych, sprawiedliwe przeprowadzenie nowej klasyfikacji gruntów, ochrona własności chłopskiej i t. p. Podniesioną została również kwestja nadania ruchowi wychodźczemu, o ile przedstawia się niezbędnym i nieuniknionym, pożytecznej organizacji, przy pomocy założonego niedawno we Lwowie „Towarzystwa handlowo-geograficznego“. Państwa zachodnio-europejskie ujęły wychodźtwo za ocean w ramy pewnej organizacji, mającej za zadanie utrzymanie swojskości nawet na obczyźnie i łączności duchowej z krajem rodzinnym i Galicja powinnaby skorzystać z dobrego przykładu.

Nieulega wątpliwości, że i rada „Gaz. Nar.“ jest zdrową, chociaż galicjanie pamiętać powinni o tem, że inne narody posiadają organizacje państwowe, przydatne do tworzenia kolonij w dalekich krajach, które z czasem mogą być związane ze „staremi krajami“ mocniejszemi węzły państwowemi, podczas kiedy dla Galicji strata w ludziach na miejscu niczem częstokroć powetować się nie da.

Prezes Koła polskiego w sejmie pruskim p. Stanisław Motty, w obszernej mowie, wypowiedzianej w czasie rozpraw nad preliminarzem budżetowym, scharakteryzował w dosadny sposób powstałe niedawno „Towarzystwo szerzenia niemczyzny na kresach wschodnich“. Tchnące wyłącznością i nienawiścią odezwy i paragrafy statutu stowarzyszenia, odczytane przez p. Mottego w sejmie, wskazują aż nadto wymownie, że zarówno, pierwsze ostrzeżenie toruńskie, jak i pielgrzymki niemców pruskich do Warcina, nie przeminęły bez śladu, że podżegania ks. Bismarka odniosły skutek i że w Prusach zachodnich i W. Ks. poznańskiem rozognila się znów wojna domowa, która w ostatnich czasach zdawała się wygasać.

Hasło narodowościowe, które jeszcze tak niedawno było synonimem humanizmu i sprawiedliwości, któremu zawdzięczają swe istnienie Belgja i Grecja, zjednoczone Włochy i rzesza niemiecka —hasło to u schyłku XIX stulecia stało się wykładnikiem egoizmu i nienawiści i pod wpływem tego sparodjowanego hasła powstają obecnie związki i stowarzyszenia, zakładane przez gorliwców i fanatyków, pociągających za sobą nawet żywioły spokojne, jednostki obojętne, a nawet i życzliwe dla swych obcoplemiennych współobywateli usposobione. Słusznie też dziwił się p. Motty i ubolewał nad tem, że wśród osób, podpisanych pod odezwą Towarzystwa szerzenia niemczyzny, znajdują się imiona obywateli, których niktby nie podejrzywał dotąd o stanie nienawiści i wywoływanie zatargów w społeczeństwie różnoplemiennem. Niejeden z pod-

pisanych pod odezwą nigdyby zapewne z własnej inicjatywy osobistej nie bojkotował swych współobywateli słowiańskich, nigdyby nie sprowadzał do Poznania niemieckich rzemieślników, procederzystów, kupców, lekarzy, adwokatów, wyrobników, jedynie tylko dlatego, ażeby nie udać się do polaka, nigdyby nie wzywał wszystkich niemców do wytępienia obcej narodowości. Trzeba na to związku, stowarzyszenia, powstałego z niezdrowych moralnie wpływów, trzeba manifestacyj i hołdów dla ks. Bismarka, rozbudzenia już nieco instynktów zaborczych. I nie dziw, że zgromadzeni w imię swego półbożka niemcy mają go wśród siebie, że jak za panią matką pacierz powtarzają oni w swej odezwie jego zdania, sądy i życzenia. Organy zaś prasy, przyjazne celom stowarzyszenia, śpiewają mu hymny pochwalne i głoszą, zasadę, że „lud ma odrodzić się w duchu niemieckim i duch ten odzyskać winien swe prawa, wszystko zaś, co nie jest niemieckiem, zniszczyć i wytępić". Tak mówi „Deutsche Tageszeitung", organ zaś narodowo-liberalny, „National Ztg", dowodzi, że towarzystwo szerzenia niemczyzny — to równoważnik rozmaitych poznańskich stowarzyszeń polskich, że przeto żywioł słowiański we wschodnich prowincjach pruskich nie ma podstawy do czynienia niemcom zarzutu z powodu jego założenia. Jest to dobrze obmyślana perfidja. Nigdy żadne stowarzyszenie polskie w Poznańskiem nie miało tendencji zaczepnej, ale obrończą. A to przecież nie jedno i to samo.

Na maleńkim półwyspie Istrji, zarówno jak i w innych miejscowościach, położonych na pobrzeżu Adrjatyku, toczy się bardzo interesująca walka pomiędzy odwieczną słowiańską i napływową włoską ludnością. W Parenzo, na sesji klubu istryjskiego, posłowie włoscy z takiemi poczęli występować insynuacjami, że deputaci słowiańscy zmuszeni byli opuścić salę obrad poczem władze rządowe sejm rozwiązały, ogłaszając nowe wybory. Włochom tu chodzi nie tyle o zachowanie praw swojego własnego języka, który bynajmniej przez słowian nie jest zagrożony, ile o wyłączne jego panowanie, o to, żeby mowa słowiańska ukryła się w obrębie tylko życia prywatnego. Takie szowinistyczne zapatrywania włochów już raz zakłóciły ciszę półwyspu, gdy w temże samem Parenzo rząd austrjacki na gmachach publicznych chciał umieścić napisy słowiańskie obok włoskich. Teraz słowianie, zagrożeni pozbawieniem przez włochów praw politycznych i parlamentarnych, podjęli energiczną walkę: posłowie wystosowali gorącą odezwę do swych wyborców, którzy w wielu okolicach stanowią większość i spodziewać się należy, że wezwanie to nie przebrzmi bez echa. Z pism wiedeńskich półurzędowy „Fremdenblatt" broni posłów słowiańskich, gdy „N. Fr. Presse", z powodu rozwiązania sejsejmu istryjskiego, występuje z zarzutami przeciwko gabinetowi koalicyjnemu, który, rozbudzając jakoby walki narodowościowe w Istrji, kopie jakoby grób koalicji. Tak samo gani ten krok rządowy „Neues Wiener Tagblatt", mówiąc, że lepiej było w danym wypadku nie uciekać się do kroku tak energicznego, jak zamknięcie sejmu.

Pisma wiedeńskie mówią takim językiem, jakby gabinet ks. Windischgraetza nie wyszedł z kompromisu i był wyłącznie organem wykonawczym centralistów. W czemżeż ma się wyrażać owa koalicja, owo zawieszenie broni między stronnictwami, wyznającemi wręcz przeciwne zasady, jeśli nie we wzajemnej wyrozumiałości dla uprawnionych żądań pojedyńczych narodowości?

W N-rze 3 naszego pisma zamieściliśmy wiadomość, opartą na informacjach «Brz. Wied.», o podjętym przez sfery rządowe projekcie regulacji serwitutów w Królestwie. Niektóre organy prasy ruskiej, powtórzywszy tę pogłoskę, opatrują ją ze swej strony uwagą, że serwituty włościańskie w znacznym stopniu przyczyniły się do ochrony lasów, zmuszając właścicieli do zaprowadzenia racjonalnego gospodarstwa leśnego. Że serwituty leśne były i są źródłem nieskończonych zatargów i procesów, gdyż włościanie, w braku budulcu, niekoniecznie poprzestają na tak zwanej zbieraninie, o tem wie każdy, komu nie są obce stosunki rolne Królestwa. Nie słyszeliśmy jednak nigdy, żeby serwituty z jakichkolwiek względów mogły być uważane jako czynnik racjonalnej kultury. Jest to pogląd zupełnie nowy, szkoda tylko, że, obwieszczając go światu, autor niedostatecznie go umotywował. Do racjonalnej gospodarki leśnej zmuszają nie serwituty, ale ustawa o ochronie leśnej. Nie potrzeba zaś być specjalistą, żeby wiedzieć o tem, iż serwituty przeszkadzają do zaprowadzenia wielopolowego, postępowego gospodarstwa i dlatego właśnie władze zwróciły na tę anomalję uwagę i myślą o jej zniesieniu. Kto zaś był zmuszony chwycić się tak heroicznych środków, jak trzebież lasów, tego z pewnością nie powstrzymały serwituty, gdyż droga układów o nie była zawsze otwartą, a okoliczności mogły zmusić nawet i do bardzo niekorzystnych układów.

Z powodu przyłączenia galicyjskich szkół przemysłowych do krajowej rady szkolnej, zabiera głos znany organ ruski, «Hałyczanin», i żąda w nich odpowiedniego uwzględnienia języka rusińskiego. Dotąd, zdaniem tego pisma, miały wszystkie istniejące w Galicji szkoły przemysłowe, tak państwowe jak krajowe, charakter instytucyj czysto polskich. W szkołach tych istnieją tylko polskie napisy. Lwowska szkoła przemysłowa ozdobioną jest li tylko biustami sławnych mężów polskich, nawet religja udzielaną jest młodzieży rusińskiej w języku polskim. Pismo rusofilskie, powołując się na równouprawnienie, przewidziane w kardynalnych prawach państwowych, żąda przy obecnej reorganizacji szkół przemysłowych w Galicji zupełnego uwzględnienia praw narodowych rusinów. W dalszym ciągu żali się rzeczone pismo, że przy egzaminach praktykantów pocztowych żądaną jest od kandydatów znajomość języka polskiego, niemieckiego, a nawet francuzkiego, tylko nie języka rusińskiego. «Hałyczanin» upatruje w tem lekceważenie zasady równouprawnienia i dlatego wzywa posłów rusińskich, ażeby temu zaradzili.

Podczas debatów w sejmie czeskim nad projektem reformy wyborczej, Rieger powiedział, jak donoszą telegraficznie do «Now. Wrem.»: «Powinniśmy wrócić do kompromisu, albowiem porozumienie z niemieckimi współziomkami naszymi jest konieczne i odpowiada tak potrzebom cesarstwa i kraju, jako też życzeniom monarchy». Następnie Rieger oświadczył się przeciw ogólnemu głosowaniu, mówiąc: «Robotnicy niemieccy brali pieniądze od Boulanger'a ażeby niepokoić tyły armji niemieckiej, a robotnicy zaś czescy oświadczyli na zgromadzeniach wiedeńskich, że nie uznają żadnych ucznć nacjonalnych». Schartschmidt oświadczył w imieniu niemców, że solidaryzuje się z projektem Riegera.

D. 31 stycznia na sesji sejmu w Pradze młodoczech Kramarz wystąpił z wnioskiem, aby zasadę odpowiedzialności ministerjalnej rozciągnąć i na namiestnika cesarskiego w Czechach. Wniosek, jako niezgodny z duchem ustaw państwowych, odrzucono, ale podczas odpowiedzi namiestnika, hr. Thuna, młodoczesi hałasowali, krzyczeli i domagali się, aby namiestnik mówił po czesku. Hr. Thun, nie zwracając na nich uwagi, skończył swą mowę po niemiecku.

Dnia 28 b. m., przed ogólnemi audjencjami złożył ksiądz-biskup krakowski Puzyna przysięgę w ręce cesarza Franciszka Józefa. Cesarz przyjmował następnie księcia biskupa na prywatnej audjencji.

PRZYJĘCIE DEPUTACYJ.

W d. 18 b. m., o godz. 2½ popołudniu, sale pałacu Zimowego znów się napełniły i w dalszym ciągu przedstawiały się deputacje od kupiectwa, mieszczan, włościan, prywatnych stowarzyszeń i instytucyj. Pomiędzy deputacjami kupieckiemi byli również przedstawiciele komitetów giełd: warszawskiej i kijowskiej. Z deputacyj włościańskich notujemy: z gub. wileńskiej; z pow. lucieńskiego gub. witebskiej; z gub. grodzieńskiej; z powiatu mińskiego; z gub. warszawskiej; z gub. kaliskiej; z pow. kieleckiego, pińczowskiego, stopnickiego, jędrzejowskiego, włoszczowskiego, olkuskiego i miechowskiego gub. kieleckiej (pod opieką ob. ziemsk. p. Tołoczkin; z gub. łomżyńskiej, lubelskiej, płockiej i radomskiej; z pow. wołkowyskiego, władysławowskiego, kalwaryjskiego i marjampolskiego gub. suwalskiej (pod przewodnictwem ob. ziemskiego p. Prota Narbutta) i włościan z gub. siedleckiej. «Now. Wr.», mówiąc o deputacjach włościańskich, nadmienia:

«Deputacje polskich włościan wystąpiły w ubiorach narodowych. Szczególniej zwracał na siebie uwagę wójt gminy Ojców, wyróżniając się swoją białą sukmaną, wyszywaną srebrem, z karmazynowym kołnierzem, w granatowej, haftowanej kamizelce i wzorzystej koszuli. Ubioru dopełniały wysokie polskie buty i czarna barankowa rogatywka z karmazynowym wierzchem, przybrana w pawie piórka».

O «TECE STAŃCZYKA».

«Gaz. Narodowa» w jednym z ostatnich N-rów omawia obszernie artykuł wstępny, p. t. «Jubileusz broszury», L. Straszewicza, a zamieszczony w nu-

merze 52 «Kraju». Zaznaczywszy, iż warto było przypomnieć publiczności «Tekę Stańczyka» oraz czasy, gdy w Galicji życie o wiele żywszem niż dziś biło tętnem, scharakteryzowawszy w kilkunastu słowach dwa wówczas ścierające się z sobą prądy: demokratyczny i konserwatywno-reakcyjny, autor wypowiada zdanie, że w ciągu tego ćwierćstulecia nikt może tak trafnie i tak sprawiedliwie nie określił charakteru Stańczyków, jak to uczynił dr. Leon Biliński (dzisiejszy prezes zarządu kolei skarbowych w Austrji) przed dwunastu laty, w głośnym swojego czasu referacie, wypracowanym dla użytku lwowskiego «Koła politycznego», p. t. «Jakie są znamiona polityki tak zwanych Stańczyków i jakie wobec niej należy zająć stanowisko?»

«Działalność stronnictwa krakowskiego w sejmie — pisał wówczas dr. Biliński — ma wiele stron dodatnich i stanowi w wielu kierunkach rzeczywistą zasługę około kraju. Jeżeli więc pomimo to i pomimo niezabezpieczonego ducha inicjatywy, nie zdziałało ono tyle, ileby należało wymagać po skupionych w niem zdolnościach osobistych, to winę tego przypisać należy charakterystycznej wadzie Stańczyków, do której dadzą się sprowadzić wszystkie ich błędy na polu polityki krajowej, zarówno jak i polityki szerszej, narodowej. Wytykają sobie oni cel danej akcji jasno, zdrowo i zazwyczaj zgodnie z dobrem kraju; środki do ziszczenia tego celu, nie zawsze już może równie trafne, skupiają stronnictwo o wybitnym programie i ścisłej organizacji. Gdy wszakże przyjdzie do stosowania tych środków, rozpoczynają krakowiacy akcję z taką gwałtownością, z takim absolutyzmem, z takiem bezwzględnem podnoszeniem pewnych haseł jakby dogmatu, że są w stanie zdepopularyzować myśl najlepszą i rozdrażnić choćby najspokojniejsze żywioły. Ten jakby radykalizm w konserwatyzmie, lubujący się w wywoływaniu opozycji, aby mieć możność zgnatania jej, ta buta lekceważąca i drażniąca przeciwników, a przytem usuwająca ich według możności od wszelkiej pracy politycznej, ta przesadna pewność siebie, stawiająca czoło głosowi choćby najbardziej uprawnionej opinji publicznej — oto charakterystyczna cecha Stańczyków».

«Gaz. Narod.» sądzi, że «skromne «Kółko krakowskie», które w dzisiejszym sejmie przechowuje tradycje polityki stańczykowskiej, «gdy popatrzy na przebytą drogę, z pewnością uzna słuszność tego sądu».

«Niema już dziś w szeregach tego stronnictwa czystej, szlachetnej postaci Józefa Szujskiego, już mu nie przewodniczy wytrawną swą radą Paweł Popiel, niema w niem owego ducha energji, jakim umieli je natchnąć Adam Potocki, Mikołaj Zyblikiewicz... Dokonana w r. 1881 pod przewodnictwem hr. Męcińskiego secesja żywiołów mniej oligarchicznie usposobionych z tego obozu, złamała stanowczo jego siłę. Dziś już pozostał tylko cień dumnego stronnictwa. Pomimo to, ma rację do pewnego stopnia p. Ludwik Straszewicz, gdy pisze w «Kraju» przy końcu swojego artykułu o jubileuszu «Teki Stańczyka»: «Rola Stańczyków skończona, ale właśnie dlatego skończona, że myśl, program, który oni reprezentowali, przyjął się całkowicie, tworzy dziś grunt politycznego życia Galicji».

O SZLĄZK.

Młodoczeskie «Narodni Listy» uznały ugodę słowiańskich posłów szlązkich za obowiązującą całą prasę czeską i zmieniwszy dotychczasowe, nieprzychylne polakom szlązkim stanowisko, piszą:

«Nasza kwestja polsko-czeska jest polityczną kwestją domową, którą u siebie trzeba nam załatwić. Kwestja ta powstała, odkąd na Szlązku austrjackim większość słowiańska przebudziła się do życia politycznego, występując do walki z niemczyzną. Polacy ocknęli się pierwsi, czesi dopiero w drugiej połowie ery Taaffego. Przebudzenie to zadokumentowali po raz pierwszy wyborem trzech posłów czeskich na Szlązku do sejmu krajowego. Już to samo świadczy, że sukces czesko-polski posiada wspólne cele, że czesi i polacy na Szlązku do jednego należą obozu, w którym się bronić muszą przeciw niemczyźnie. Ale jest innych jeszcze wiele danych, które wskazują wspólność interesu. Czesi i polacy szlązcy są tym duchowym łącznikiem, łączącym oba wielkie narody słowiańskie, pomostem, który pomiędzy obu narodami istnieć powinien. Niemcy chcieli zniszczyć czechów i polaków, czego dowody dali niejednokrotnie. Nie mogąc tego uczynić za jednym zamachem, chwycili się swej starej podstępnej wobec nas słowian polityki, szczując jednych na drugich, która to taktyka tyle im pożytku zawsze przynosiła. W tem pomagają im najskuteczniej różnice wyznaniowe, a superintendent protestancki, dr. Haase, dokazał w rzeczywistości tego, że w kilku miejscowościach przyszło pomiędzy polakami a czechami do zatargu. Drugą przyczyną nieporozumienia pomiędzy nami a polakami były nadzieje patrjotów polskich, że obecna koalicja przyniesie im na Szlązku korzyść na rzecz ich narodowości. Nadzieje te atoli zawiodły, gdy lewica niemiecka kategorycznie oświadczyła, że Szlązk uważa za kraj zdobyty dla niemców, którego żadną miarą się nie zrzecze. Gdy polacy się przekonali, że niczego się po niemcach spodziewać nie mogą, przestali z niemi szukać sojuszu i wrócili do swych dawnych sojuszników czechów, aby wspólnie wywalczyć prawa im się należące. Zresztą byłoby to błędem, gdybyśmy utarczkom drobnym na Szlązku taką wagę przypisywali, jak naszej odwiecznej walce z niemcami. Narzecza szlązkie, tak polskie jak czeskie, są sobie nadzwyczaj bliskie i już to samo będzie najlepszą spójnią obu narodów. Na Szlązku lud wyraźnie widzi ów rozdział słowiańsko-niemiecki i czuje potrzebę solidarności słowiańskiej. Bynajmniej polakom za złe nie bierzemy tego, że tam, gdzie w okolicach przemysłowych niezbnie wzrosli, starają się przy swej narodowości utrzymać. Nie wierzymy też, aby na dobry stosunek miała oddziaływać niekorzystnie różnica poglądów socjalno-politycznych, istniejąca pomiędzy czechami demokratycznemi a arystokratyczną Galicją. Owszem, wspólna nasza sprawa na Szlązku będzie punktem stycznym i zawiązkiem dobrych na przyszłość stosunków. Nie chcemy twierdzić obłudnie, jakobyśmy nigdy nie mieli stawać do walki z konserwatystami galicyjskimi, ale widzimy i uznajemy pewien w tem pożytek, że arystokracja polska, usposobiona patrjotycznie, oddziaływać będzie dodatnio na naszą arystokrację czeską, indyferentną na funkcje narodowości. Ruch zaś demokratyczny w Czechach będzie pomocą i wzorem demokracji polskiej, wyrabiającej sobie zwolna znaczenie i stanowisko. Tym to sposobem oba narody oddziaływać na siebie będą dodatnio i rychlej do przekonania przyjdą, iż solidarność nas czechów z polakami, jako słowian zachodnich, jest koniecznym postulatem dobrej polityki».

W. W. KRESTOWSKI.

Pogrzeb W. W. Krestowskiego, redaktora «Warsz. Dniewnika», odbył się w d. 23 b. m. Zwłoki z dworca kolejowego warszawskiego przewiezione zostały do Aleksandro-Newskiej Ławry i złożone na cmentarzu miejscowym. Na trumnie, prócz poduszki z orderami, było kilka wieńców, a pomiędzy niemi od spółpracowników «Warsz. Dniewnika».

Ks. Mieszczerski, mówiąc w swoim «Dniewniku» o pogrzebie Krestowskiego przy nadzwyczaj szczupłym udziale publiczności, wypowiada swoje uwagi w formie rozmowy dwóch nieznajomych z konduktu pogrzebowego: «Widocznie mróz tak oziębił uczucia»? «Zapewnie», odpowiada drugi. «Jakież to żydowskie czasy nastały», ciągnie pierwszy. «Pamiętam pogrzeb Dostojewskiego. Tysiące osób brało udział». Ks. M. wtrąca się do rozmowy, zwracając uwagę swoich interlokutorów, że wtedy oddano hołd nie talentowi Dostojewskiego, lecz starano się upamiętnić tę okoliczność, że za młodu był on zesłany do ciężkich robót. Przy całym swym talencie Dostojewski o mało co że z głodu nie umarł. Najlepszy to dowód, że nie talent był powodem licznego zbiegowiska. W końcu ks. M. z goryczą konstatuje nieobecność na pogrzebie literatury ruskiej i wyraża żal, że straż pograniczna, w której Krestowski był pułkownikiem, nie oddała mu honorów wojskowych.

«Now. Wr.» w korespondencji z Warszawy charakteryzuje warunki działalności Krestowskiego, jako redaktora «Warsz. Dniewnika»: «Zaraz na początku swej nowej działalności spotkał on przeszkodę ze strony cenzury. «Warsz. Dniewnik» znajduje się w wyjątkowo nienormalnym stosunku do cenzury. Redaktora mianuje jenerał-gubernator. Stanowisko to zalicza się do służby rządowej. Nadto redaktor, co tydzień, zdaje sprawozdanie jenerał-gubernatorowi i otrzymuje od niego instrukcje. Zdawałoby się, że wobec tego możnaby go zwolnić od cenzury. Mimo to «Warsz. Dniewik» podlega cenzurze przez jednego z urzędników kancelarji jenerał-gubernatora. W dodatku cenzor zajmuje niższe stanowisko niż redaktor. Naturalnie, ztąd ciągłe nieporozumienia».

«Piet. Gazieta» utrzymuje, że Krestowski, na stanowisku redaktora «Warsz. Dniewnika», zawiódł pokładane w nim nadzieje. «Dniewnik» pod jego sterownictwem stał się pismem bezbarwnem i pozbawionem treści. Głównym czynnikiem w redagowaniu tego dziennika były nożyce, gdyż ludzi, władających dobrze piórem, zaabsorbowały urzędy. «Piet. Gazieta» radzi poszukać dostojnego następcę wśród sfer literackich w Petersburgu, któryby talentem publicysty dorównał Szczebalskiemu, a literackim — Krestowskiemu.

Warszawski jen.-gubernator hr. Szuwałow wszedł z przedstawieniem do odnośnej władzy o wyznaczenie emerytury pozostałej bez żadnych środków rodzinie W. W. Krestowskiego.

REFORMA CENZURY.

Gazety petersburskie i warszawskie powtarzają i komentują artykuł «Russkoj Żizni» o komisji, mającej przeprowadzić reformy cenzury zagranicznej. Z artykułu tego wyjmujemy następujące ustępy:

«Powiadają, że Rosja zajmuje stałe miejsce w rzędzie państw cywilizowanych. Idą nawet dalej i głoszą, że wespół z innymi ludami Europy służymy pokojowemu rozwojowi kultury. Niestety, niemało używamy środków do tego, żeby kultura w tej lub innej formie nie przedostawała się przez granicę bez krytyki lub brakowania jej. Taką rolę spełnia cenzura wydawnictw zagranicznych, o czem dłużej pisać nie potrzebujemy, zwłaszcza dzisiaj, gdy władze państwowe zwołały komisję do przejrzenia przepisów o cenzurze zagranicznej».

«Russkaja Żizń» wyraża zadowolenie z powodu składu komisji i wierzy, że komisja ta dowiedzie bezcelowości cenzury zagranicznej, i tak dalej pisze:

«Naiwnem byłoby przypuszczenie, że cenzura przeszkadza istotnie rozpowszechnieniu się tych książek lub wydawnictw, które dla jakichkolwiek względów uznano za nieodpowiednie dla Rosji. Przecież zakaz potęguje zbyt, a cała procedura cenzuralna sprawia, że nawet całkiem niewinne wydawnictwa naukowe tracą charakter świeżości. Zresztą samo pojęcie o właściwości, czy niewłaściwości danej książki dla Rosji jest zaprawdę anachronizmem średniowiecznym. Z tych względów byłoby pożądanem zwolnienie cenzury z obowiązków, przysparzających jej masę kłopotów i nieprzyjemności, gdyż musi się często liczyć z gustami i usposobieniami różnych osób, które całkiem różnie mogą zapatrywać się na sprawę wpuszczenia do Rosji tej lub owej książki, tego lub owego wydawnictwa. Oto

dlaczego w puszczeniu lub nie książki nie należy upatrywać tylko samowoli komitetów cenzury. Należy też mieć nadzieję, że sama cenzura oświadczy się pierwsza za uwolnieniem jej od tych ciężkich i niepożytecznych obowiązków, które spadły na nią z chwilą nadania jej prawa dozoru nad zagranicznemi książkami i wydawnictwami».

Przegląd prasy.

«Grażdanin» w gorącym artykule wstępnym, poświęconym **przemówieniu Cesarskiemu** w d. 17 i 18 b. m., tak, między innemi, mówi:

«Wyrazy Najwyższe, wyrzeczone do deputacji w dniu 17 b. m. wnoszą spokój i ulgę w serca wszystkich rosjan, zaniepokojonych już bardzo pogłoskami różnego rodzaju, które w ostatnich czasach coraz obficiej były rozsiewane... O ile niema nic łatwiejszego nad zatrwożenie rosjan za pomocą idei i prądów, czyniących zamach na polityczne jego wierzenia, o tyle także łatwem jest uspokoić go, pocieszyć, dodać otuchy. Potrzeba tylko było, aby głos Cesarski, niemy wśród powszechnego gwaru i zgiełku ludzkiego, wśród zaniepokojonych i tych, co sieją niepokój, zabrzmiał, jak dzwon święty, jak jutrznia w ranek pochmurny i dzień powszedni staje się świętym; ci, co niepokoili, znikają, zaniepokojeni się cieszą i poranek pochmurny przechodzi w dzień jasny».

«Swiet», zdając sprawę ze zdań prasy francuzkiej o **mowie Najwyższej**, wygłoszonej w d. 17 b. m., tak pisze:

«Dzisiaj przyszły gazety zagraniczne, zawierające uwagi o mowie, którą Cesarz wygłosił w pałacu Zimowym podczas przyjęcia deputacyj d. 17 stycznia. Wszystkie gazety francuzkie odzywają się bardzo sympatycznie o wyrazach, wyrzeczonych przez naszego Monarchę. Aby czytelnicy nasi w całej pełni zrozumieli charakter tych uwag, przytoczymy zdanie nie gazet monarchicznych i nie umiarkowanych republikańskich, które, że tak rzec, już w zasadzie sprzyjają ruskiemu ustrojowi państwowemu i jego nietykalności, lecz skrajnej lewej partji republikańskiej, której organem służy gazeta «La République Française». W N-rze 451, z d. 31 stycznia, gazeta ta przytacza całkowicie przemówienie Cesarskie i powiada: «Mowa ta robi tem silniejsze wrażenie, że prasa angielska, opierając się na bardzo wątpliwych danych, zupełnie przemaczyła życzenia i sam charakter Cesarza Ruskiego, przedstawiając go jako wyznawcę idei, panujących za cesarza Aleksandra II, i jako zdecydowanego zwrócić się w kierunku rojeń konstytucyjnych, które uprawiał Lorys-Melikow, celem zaprowadzenia konstytucji, stanowiącej przeciwieństwo jedynowładztwa. Jeden wyraz Cesarski i wszystkie te iluzje pierzchły, jak pierzcha mgła poranna przed jasnemi promieniami słońca».

Zdaniem przytoczonej gazety francuzkiej, w Rosji niema zupełnie klasy średniej, która mogłaby równoważyć znaczenie obywatelstwa wiejskiego; lud zaś stoi jeszcze na nizkim poziomie rozwoju. A przy takich warunkach jedynowładztwo gazeta uważa za najlepszą formę rządu. Konstytucja sprowadziłaby jedynie uprzywilejowanie pewnych kół bardzo nielicznych.

«Gazeta Narodowa» zamieściła niedawno dwa artykuły, w których, między innemi, starała się dowieść, że twórcy **demonstracyj na pamiątkę Kilińskiego w Warszawie i twórcy wystawy lwowskiej tą samą myślą, tym samym celem ożywieni byli. W odpowiedzi na to w imieniu sejmowego klubu autonomistów hr. Wojc. Dzieduszycki listem otwartym ogłasza, że klub z «Gazetą Narod.» nie pozostaje w żadnym stosunku, a pisma galicyjskie energicznie potępiają «Gazetę». «Przegląd Lwowski» pisze, że artykuły te były szkodliwe nietylko dla Galicji, ale wogóle dla wszystkich polaków.** «Czas» z tego samego powodu mówi:

«Twierdzić, że uliczna warszawska demonstracja i postępowanie poważnych i znaczących w naszym kraju ludzi mają jedno i to samo pochodzenie, że tu i tam jest jeden i ten sam bodziec, to głosić *urbi et orbi*, że nie jednostki obałamucone, nie wyjątki opłakane, ale cały naród jest niepoprawnym, nieuleczalnym i dozwolić tem samem wyciągnąć ztąd konieczne, nieuniknione wszędzie, złowrogie następstwa dla żywiołu polskiego».

Dalej zaś, mówiąc o rozmaitych wybrykach i nadużyciach szowinistycznych, «Czas» kończy:

«Wobec tego, wobec owych nadużyć i zachcianek, których wyrazem świeżym stały się artykuły «Gazety Narodowej», potrzeba więcej niż kiedykolwiek stałości, silnej woli, jasnej myśli, niezłomnych charakterów nietylko u tych, co dzierżą władzę, ale u tych wszystkich, którzy rozumieją, czem się wyrządza krzywdę sprawie — potrzeba tych przymiotów w wielkich i małych okolicznościach, aby przekleństwo przyszłych pokoleń nie spadło na tych, co dziś dźwigają odpowiedzialność».

Obiawiając **stosunki rusko-finlandzkie**, «Swiet» pisze:

«Czas wziąć pod uwagę, że przy przejawach wrogiego usposobienia w Finlandji władza ruska bynajmniej nie ma do czynienia z ludnością Finlandji, lecz jedynie z partją szwedzkiej arystokracji, podobnie jak w kraju ostzejskim z partją arystokracji niemieckiej, a przytem w obydwóch wypadkach z przedstawicielami luteranizmu; w guberniach zaś nadwiślańskich z partją szlachecko-księżowską. Wszystkie te partje nie opierają się na czystych ideałach moralnych, kierują się osobistemi pobudkami egoistycznej natury i ślepą nienawiścią względem Rosji, której nie chcą zrozumieć. Wszystkie pozbawione są gruntu, tak w masie ludności, jak również w większej sfer wykształconych, a jednak trzymają w zależności i ścisłem posłuszeństwie nietylko klasę prostą, lecz i znaczną część inteligencji, cała bowiem prasa i teatr miejscowy podlegają ich wpływom; jeżeli zaś jaka nowa gazeta ośmieli się pisać niezależnie od tego ich wpływu, bezzwłocznie ją podkopują, używając wszelakich sposobów. W Finlandji partja ta korzysta ze wszystkich praw administracyjnych i posiada możność rozdawania posad; w guberniach zaś nadwiślańskich ucieka się do wszelakiego rodzaju zabronionych i potajemnych środków terroryzowania. Swoboda, z jakiej korzystają te partje, łączy się jednocześnie z czynami, mającemi na celu znieważanie oficerów i żołnierzy ruskich, wszystkich urzędników i osób prywatnych i wogóle z wszelkiemi możliwemi obelgami imienia ruskiego».

Nie można odmówić «Swietowi» oryginalności w traktowaniu pewnych kwestyj drażliwych. Oto np., co organ jen. Komarowa uważał za stosowne powiedzieć **z racji modłów** po przyjęciu deputacyj szlacheckich w dniu 17 b. m.:

«Wysłuchawszy łaskawych słów naszego młodego, drogiego i energicznego Monarchy, deputaci udali się do Kazańskiego soboru, gdzie odprawione zostało nabożeństwo na intencję Najjaśniejszego Pana, który swemi słowy napełnił radością całą Rosję. W soborze modlili się prawosławni. Naturalnie, że nie udali się tam ewangelicy, katolicy, mahometanie, żydzi, zbrakło też i szwedzkiej intrygi. Poszli tylko prawosławni, więc, rzecz jasna, kogo najbardziej uradowały słowa Monarchy».

...Jednocześnie gazety petersburskie doniosły, że w świątyniach innych wyznań odbyły się również nabożeństwa. Toż samo miało miejsce, d. 18 b. m., w kościele św. Katarzyny. Czego właściwie, wobec tego, chce współpracownik «Swieta»?

Dziwne czasami bywają na świecie **pretensje!** Oto co czytamy w «Piet. Wied.»:

«Mosk. Wied.» zwróciły się do nas z dziwaczną pretensją, abyśmy w dziale «prasy ruskiej» cytowali ich artykuły, a nie «Rusk. Wied.», które, jak twierdzi gazeta, są naszym «oblubieńcem». Nie możemy brać w antrepryzę przedrukowywania rozpraw p. Pietrowskiego. Kiedy w «Mosk. Wied.» zdarza się co ciekawego, odnotowujemy to ze względu na naszych czytelników, a bynajmniej nie w celu zrobienia przyjemności gazecie moskiewskiej. Wogóle do cytat z gazet w zupełności daje się zastosować znane przysłowie: *de gustibus non est disputandum*: jeden lubi arbuz, drugi chrząstki świńskie».

ECHA ZACHODNIE.

Nizza, 30 stycznia.

[Kaprysy aury. Sezonowcy. Życie polskie dawniej a teraz. Dispensaire Leval].

△ Wbrew przysłowiu, że dni szczęścia są krótkie, my szczęśliwi jesteśmy, że najkrótsze dni zimowe już się skończyły. Nierzadko u nas z końcem już stycznia spostrzedz się tu i owdzie daje w wystawionych na ciepłe słońce zakątkach delikatne kwiecie wątłego drzewka migdałowego niby zgubiona warta, ginąca nietoż mu nie od zdradzieckiego uścisku Mistrala. Tego jednak roku, gdy Boreaasz nie na żarty po całej rozhasał się Europie, doznały i te od natury uprzywilejowane szlaki prawdziwych rygorów Północy. Nietylko, że dość obfity śnieg nawiedził nas podwakroć, dnia 4 i 28 stycznia, ale nawet termometr spadał kilkakrotnie do 5° poniżej zera. A słońce, jakby naprzekór dziennikarzom tutejszym za ciągłe a przesadzone w wiadomych celach pochlebstwa, niknie, chowając się nieraz przez kilkanaście dni za czarne gdzieś, błyskawicą i gromem ładowne chmury — owo przesławne słońce prowansalskie, bez którego łaski mieszkanie, choć i zdobne w komin, niewielką dla wielkiego zmarzluchа jest pociecha. Bo trzeba wiedzieć, że domy tutaj nadzwyczaj niedbale są budowane. Przez drzwi i okna, zamykające się szczelnie, jak przez kraty, dmie z całą swobodą wiatr, przez co nawet przy całodziennym ogniu w kominie ogrzać mieszkania wyżej 12—13° niepodobna.

Większość zimującej tu kolonji zdobna jest niezaprzeczenie w nazwiska anglosaskiego brzmienia; ale obok tych zamorskich Jacksonów, Thompsonów, Davidsonów i innych «sonów» z pierwotnej czerwonoskórych ojczyzny, zaznaczyć należy szczególną tego roku obfitość końcówek na *ow* i *in*, przeważnie pochodzących z nadnewskiego wybrzeża. Rzadko tylko, czy to na liście nowych przybyszów, czy też w reporterskiem sprawozdaniu dostrzedz można niby coś takiego, co polskiego pochodzenia domyśleć się pozwala—nazwiska po większej części przekręcone do niepoznania. To też istnieje w Nizzy towarzystwo amerykańskie, ruskie, włoskie, a nawet i szwajcarskie, o polskiem mowy nie ma.

Ci z rodaków, co tu zaglądają niby od niechcenia, ot tak sobie dla poratowania nadwątlonego zdrowia podczas choćby jednego tylko sezoniku, popatrzywszy z umiarkowanym zachwytem na hece miejskiego karnawału, spędzają największą część kuracji nadwątlonego zdrowia, na głębokich studjach systemów, mających na celu pokonanie montecarlowskiej rulety... i powracają sobie mniej lub więcej zadowoleni do kraju, czasem z pamiątkowem pudełkiem cukierków z miejskich fijołków, lub eukalyptusowych karmelków, najczęściej jednak z owdowiałą po ostatnim zegarku kieszonką...

Jak słyszę, był tu dawniej dom jeden, gdzie się skupiało życie polskie, dom hrabiostwa Wł. Branickich. W towarzystwie przeważnie polskiem usłyszeć tu było można mowę rodzinną; tańczono mazura, grywano też i komedje autorów polskich. Ze śmiercią hrabiego salony willi Olivetta opustoszały, ogłuchły, a życie polskie, obumarłe, rozwiane rozkładowym powiewem kosmopolitycznej atmosfery, wyczekuje dobroczynnego genjusza, aby je wskrzesił, do nowego rozbudził tętna.

Dom bar. Lenvalów, zamieszkujących tu w pięknej willi nad brzegiem morza, nie nastręcza wprawdzie tak zwanej kronice wielkoświatowej materji do wzbudzających zazdrość artykułów, ale nazwisko to zanadto znane tu jest i szanowane, abym należnego mu nie złożył hołdu. Obrawszy Nizzę na zimowy pobyt ze względu na zdrowie, pp. Lenval doznali tu jednego z tych ciosów, który jedynie tylko dobremi uczynkami złagodzić się daje. Na pamiątkę utraconego tu jedynego synka ufundowali pp. Lenval szpital, który jako «*Dispensaire Lenval pour enfants malades*», pomieszczony przy ulicy St-Hélène, ogólną cieszy się sympatją. Dom ten, uznany przed rokiem przez rząd jako *Établissement d'utilité publique*, dzięki napływającym z różnych stron ofiarom, kwitnie i rozwija się coraz bardziej pod gorliwą opieką fundatorów. Liczba dzieci, która korzystała tu z lekarskiej pomocy w roku 1893, wzrosła do 1,095. Przypomnieć muszę, że i Warszawa posiada tejże natury zakład, dzięki szczodrobliwości pp. Lenval. Córka pp. Lenval, od roku hrabina Czosnowska, bawi obecnie z mężem u swoich rodziców. Od kilku tygodni bawi tu również, używając zasłużonego wywczasu, rz. r. st. Jan Bloch z Warszawy, prezes kilku kolei żelaznych, znany finansista i ekonomista. Sz. prezesowi towarzyszy córka pani Weisenhoff.

O hr. Gurowskim de Wezele powiedzieć mogę, że nosi wprawdzie nazwisko polskie, ale wyraża się po francuzku lub niemiecku; że jest konsulem austrjackim, ale obywatelem angielskim, ma też angielkę za żonę; że wreszcie, jak mię zapewniał, miljonów dorobił się w Ameryce. Pani Gautier, z domu ks. Czetwertyńska, znaną tu jest z dystynkcji i szlachetnego serca. Słyszałem też wiele dobrego o gościnności, spędzającej tu zwykle sezon zimowy baronowej Zachert z Grodzieńskiego. Często w dziennikach, omawiających rauty, kiermasze i inne tym podobne karnawałowe festyny, spotkać się można z nazwiskiem pp. doktorstwa Fr. Groerów z Warszawy.

Na polu nauki i pracy potrafili chlubnie zdobyć tu sobie stanowisko: p. Jan Tymowski, doktor fakultetów monachijskiego, bazylejskiego i paryzkiego, oraz p. Rudolf Janczewski-Glinka, były student uniwersytetów ruskich, obecnie profesor języków nowożytnych przy liceum tutejszem; w końcu... pani Trelle z Warszawy, jako jedna z krawczyń, cieszących się wziętością u kosmopolitycznego *high-life'u*.

Fr. Pol.

Genewa, stycznia.

[O Asnyku i Sienkiewiczu].

△ Pierwszy na rok bieżący numer wychodzącej tu «Semaine littéraire» w większej połowie poświęciła redakcja nam i literaturze naszej. Asumpt do owego skierowania uwagi w naszą stronę dała wydana świeżo w Paryżu u Laisney'a monografja Krakowa, pióra Kazimierza Stryjeńskiego, znanego we Francji wydawcy pośmiertnych dzieł Stendhala, a obdarzonego przez Bourget'a, wielkiego kowala epitetów, przydomkiem: *l'aimable* Stryjeński.

Monografja ta, wspomniana niedawno temu w «Journal'u» genewskim, obecnie doczekała się wzmianki w «Tygodniu Literackim», wzmianki, skreślonej przez Ernesta Tissot'a, w rodzaju wstępu jeno do obszerniejszej nieco, lubo nie wyczerpującej oceny działalności literackiej Asnyka i Sienkiewicza.

Tissot, który przechodził także, jak powiadają francuzi, swój *quart d'heure* sławy, widocznie dla większego efektu wędruje ku właściwemu tematowi artykułu przez, jak ją zwie, «Bramę Florjanka», zawadzając po drodze i o Bohdana Zaleskiego i o pannę Poradowską i o Mickiewicza.

Że Krakowa nie zna, przyznaje się sam do tego, że zaś na Asnyku nie bardzo się rozumie, świadczy już choćby tytuł poety *empire*, jakim go obdarza, podnosząc jednocześnie charakter utworów jego *moderne*. Widocznie zbija go z tropu zdrowy, jędrny liryzm pisarza naszego, wykoszlawionemu łamańcami bieżącej poezji francuzkiej smakowi wydający się «sentymentalizmem *de guitare*» i «prostotą *susannée*», a kwalifikujący się, zdaniem jego, «na kartki albumu», dobrze, że nie dodaje — babek naszych.

Na potwierdzenie opinij tych cytuje w wolnem tłómaczeniu prozą wiersz: «Jednego serca trzeba mi na ziemi»... zaopatrując go w komentarz liście francuzki, iż winnaby go śpiewać «głosem wysokim bardzo i bardzo czystym, przy akompanjamencie oddalonych a omdlewających akordów harfy, kobieta w turbanie, udrapowana po grecku» (?).

Słuszniej już oryginalności Asnyka dopatruje się Tissot w tem, iż, jak się wyraża, «zrywając z tradycją, odważył się być sobą», a mniej słusznie unosi się nad «balladami chłopskiemi», rzekomo układu naszego poety.

Liczne tłómaczenia prac Sienkiewicza, jak i z natury rzeczy dostępniejsza ich treść dla cudzoziemca, sprawiły, iż w Tissot'cie spotykamy wcale dokładnie zaznajomionego z zaletami pióra p. Henryka sprawozdawcę, a, co więcej, odczuwającego w pełni jego pióra zalety.

O «Bartku zwycięzcy» np., którego pobieżnie streszcza, następujący sąd wydaje: «Mówię to po zastanowieniu: z całej literatury, mającej związek z wojną z r. 1870, żaden utwór nie uderzył mnie tak do głębi, jak opowieść Sienkiewicza, nawet «Pogrom», którego cudowne ustępy giną w secinach frazesów, ustępów i stronnic zbytecznych. Nic podobnego w opowiadaniu powieściopisarza polskiego, którego zwięzłość ujarzmia uwagę czytelnika, podczas gdy szczery realizm szczegółów, piękność, heroizm anegdot, wprowadzają go w zachwyt. Przy zakończeniu powiastki tej drobnej przyłapałem się na wzruszeniu, jakiego doznawałem ongi, w wieku pięknych złudzeń *et des baisers candides*, czytając po nocach Mayne-Reid'a lub Gustawa Aymard'a».

Uwagi swoje nad mistrzem powieści naszej kończy Tissot zdaniem: «Sienkiewicz posiada w najwyższym stopniu, co Bourget zwie: «*le don du pathétique moral*» — to jest poczucia duszy cudzej, zdolność przeżywania obcych sobie wzruszeń i udzielania ich uważnemu czytelnikowi».

Jako ilustrację do powyższego sądu, redakcja «Tygodnia Literackiego» pomieściła w tym samym numerze wcale udatne (a nie wiem już, które z rzędu) tłómaczenie «Latarnika».

Za upoważnieniem autora wykonała je zamieszkała tu z matką pani Giuntini z domu Grzymałanka, pełne wykazując niem uzdolnienie do tego rodzaju pracy. To też pierwszy ten krok pociągnie za sobą, zdaje się, i inne, bo, jak słyszałem, na zamówienie «Journal'u» genewskiego tłómaczy pani Giuntini obecnie jedną z powieści Orzeszkowej.

Oby tylko wybór padał zawsze na utwory, warte sprezentowania obcokrajowcom.

Helveticus.

Poznań, 28 stycznia.

[Towarzystwo przyjaciół nauk. Pożegnanie Modrzejewskiej. Działalność polakożercza. Sprostowanie. Urodziny cesarskie].

△ W tutejszem Towarzystwie przyjaciół nauk odbyło się walne zebranie członków celem wyboru nowego zarządu. Na miejsce prezesa, opróżnione od śmierci hr. Augusta Cieszkowskiego, postawiono, nie powiem przeciwko sobie, ale obok siebie dwóch kandydatów, JE. ks biskupa Likowskiego i dotychczasowego wice-prezesa prof. d-ra Bol. Wicherkiewicza, znanego okulistę. Przewidzieć można było, że skoro jaka taka agitacja (naturalnie nie ze strony kandydatów) się rozwinie, biskup pobije profesora, i tak się też stało. W obozie przegłosowanym mówiono, że wysoki dostojnik kościoła niezupełnie kwalifikuje się na prezesa. Tymczasem zdaje się, że obawy te są płonnemi: z dzieł ks. biskupa wiadomo, że dalekim jest od wszelkiej jednostronności, a nadto słychać, że zamierza złożyć urząd oficjała, najwięcej mu zabierający czasu, i poświęcić się głównie pracy naukowej, po której się historja kościoła polskiego już tak świetnych doczekała owoców. Wybór zresztą ks. biskupa na prezesa Towarzystwa uważać należy za bardzo szczęśliwy i odpowiedni już i dlatego, że samodzielny charakter nowego prezesa robi go nieprzystępnym dla postronnych intryg i zmów, które niejednokrotnie zagnieżdżały się nawet w tych sferach.

Zresztą uwaga u nas przez ostatnie dwa tygodnie skupioną była około gościnnych występów pani Modrzejewskiej, które się skończyły teraz ku wielkiemu żalowi entuzjastów i entuzjastek. Na pożegnalnem przedstawieniu był ścisk ogromny, artystkę żegnano nietylko wieńcami, lecz i mowami: dyrektor teatru w przemówieniu swem ofiarował uprzejmie dostojnej mistrzyni swój ciernisty urząd, co publiczność przyjęła oklaskami. Pani M. jednak, zaskoczona, jak się zdaje niespodziewanie taką grzecznością dyrektora, odpowiedziała wymijająco. Na cześć artystki odbyło się już nie pomnę ile tańcujących rautów i dwa obiady.

Na tem pozornie wesołem tle życia działalność towarzystwa bismarkowskiego, wymyślonego na zagładę polskości, coraz groźniej się zarysowuje. Biuro Towarzystwa rozpoczyna teraz tu w Poznaniu na wielką skalę stręczycielstwo: na wieść, że z Poznańskiego mają być wyrugowani wszyscy rzemieślnicy, kupcy, technicy i t. p. polacy, zgłosiło się z całych Niemiec, wedle zasady *ubi bene ubi patria*, co niemiara kandydatów, a wszyscy gotowi zabrać i zjeść wszystkie klientele polskie. Szczególnie na rozsiedlanie się lekarzy niemieckich zwrócono uwagę za przykładem niemieckiego «Schulvereinu», który już oddawna płaci młodym lekarzom niemieckim zapomogi i pensje, skoro się osiedlą w okolicy czysto polskiej. Kilku takich lekarzy mamy w samym Poznaniu: im to niewidzialne ręce napędzają z różnych funduszów publicznych dochody stałe, a są podobno między nimi tacy, którzy, będąc obowiązani do leczenia biednych, porozumiewają się z nimi za pośrednictwem... kucharki.

Zaczyna też nowy związek polakożerczy rozciągać kontrolę nad całą administracją państwową: niedawno np. skarcono rząd za to, że zatwierdził w Poznaniu polaka na urzędzie fizyka powiatowego, a jeszcze dosadniej administrację kolejową, że śmie nietylko utrzymywać na średnich urzędach dwóch polaków, ale jeszcze dla nich najęła służbowe mieszkanie u właściciela-polaka, który był na wystawie we Lwowie i tam wypowiedział mówkę.

Sprostować muszę, że właścicielem Chwalibogowa, który przywrócił właściwą nazwę dworcowi kolei żelaznej, przezwanemu Dietrichsfelde, nie jest p. Zielonacki, lecz niemiec, pozasłużbowy major p. v. Skrbensky, mieszkający na Szlązku. Bez jego wiedzy i pozwolenia zaszczepiono mu Dietrichsfelde na jego gruncie, a na jego reklamację napis ten musiano zmazać, bo jak oświadczył publicznie, odwieczna nazwa «Chwalibogowo» *just mu milszą od nowej*.

W uroczystości urodzin cesarskich publiczność tutejsza wielkiego udziału nie wzięła. Z polaków wystąpili tylko urzędnicy, a nadto ludność polska iluminacji nie paliła, bo chociaż nie zeszła z drogi lojalności, zrażoną jest głęboko hecą antypolską, do której, być może, mimowolnie dała hasło mowa cesarska, przeciwko polakom wypowiedziana w Toruniu. Tutejszy nadburmistrz w mowie urzędowej wyraził nadzieję, że będziemy mogli i nadal żyć w zgodzie. Od nas to nie zależy.

Domarat.

Gdańsk, 26 stycznia.

[Amatorskie przedstawienie polskie. Zdanie «Posener Ztg». Rozdział komisji rentowej. Przesilenie rolnicze. Posłowie polscy w Berlinie].

△ Rozporządzenie prezesa rejencji kwidzyńskiej co do polskich teatrów amatorskich znalazło już zastosowanie w Grusznie, powiecie świeckim, gdzie odmówiono pozwolenia na przedstawienie dlatego, że władza nie otrzymała tłómaczenia niemieckiego sztuki polskiej. Postępowanie to potępiła nawet liberalna prasa niemiecka. Oburzona na ten wybryk biurokratyzmu «Posener Ztg» radzi polakom, żeby, skierowawszy sprawę na drogę sądową, przeszli wszystkie instancje. Jeżeli bowiem na zebraniach wolno mówić po polsku, to tak samo i sztuki polskie wolno wystawiać bez poprzedniego komunikowania władzy z ich treści po niemiecku. Tak się rozpisuje niemiecka gazeta poznańska. Jak sobie w Grusznie poradzono, w tej chwili niewiadomo. Dosyć, że się przedstawienie odbyło, naturalnie, z ogromnem powodzeniem.

Tak zw. jeneralna komisja rentowa, która dziś urządza rozdrabnianie dóbr na parcele za pomocą systemu rentowego, ma siedzibę swą w Bydgoszczy, a rozciąga działalność swą na Księztwo, Prusy zachodnie i wschodnie. Do sejmu pruskiego wniesiono projekt, żeby Prusy wschodnie, naturalnie w połączeniu z niektóremi okolicami Prus zachodnich, oddzielić od komisji bydgoskiej, a w Królewcu ustanowić osobną komisję rentową, do którejby polacy zupełnie utrudniony mieli przystęp. Burzy się bowiem opinja polakożercza na komisję bydgoską za to, że polaków przypuszcza do kupna parcel. Musiał aż radca rejencyjny, Stobbe, w Bydgoszczy, wydać osobną broszurę, w której komisję z zarzutu polonofilstwa oczyszcza, oraz przekłada, że polacy są znakomitym żywiołem kolonizacyjnym, że do polityki się nie mieszają, a lepiej ich ująć dla rządu i niemczyzny, jak w stan wzburzenia wprowadzać przez odtrącenie. Rozdzielenie komisji ma oczywiście za sobą i względy słuszności ekonomicznej, bo jedna komisja bydgoska nastarczyć nie może roboty, przy coraz większym nawale ofert ze strony tych, którzy majątki swe rozparcelować pragną. Czy jednak wkrótce nie zabraknie nabywców, to inne pytanie, bo kryzys rolniczy zaczyna już dobierać się i do mniejszej własności. W jednym powiecie świeckim w prowincji naszej w roku ubiegłym w 25 miejscowościach sprzedano na subhaście 47 posiadłości, z których największa obejmowała 88 hektarów, najmniejsza — 4 hektary.

Z posłów naszych przemawiali dotąd w Berlinie ks. dr. Wolszlegier i poseł L. Czarliński. Czekamy z niecierpliwością skutków, jakie z działalności posłów, dziś rej wodzących, wynikną. Dawniejszym zarzucano, że nic nie osiągnęli, teraz przeciwnicy niech pokażą, w jaki sposób się coś osiąga.

Sambor.

Trjest, 30 stycznia.

[Z poblizkiej Istrji. Zajście w sejmie tamtejszym. Manifest posłów chorwackich i słoweńskich i jego przypuszczalne skutki].

△ Italjanissimi sąsiedniej Istrji poszli w ślady młodoczechów, wyprawiając niesłychany skandal komisarzowi rządowemu, kiedy ten, zagajając sejm, wypowiedział kilka słów po słoweńsku. Wyszydzili go, wydrwili, sykali, tupali nogami i walili pięściami w pulty, a potem zakasali sobie rękawy i wzięli się gorliwie do rugowania wszystkiego, co słoweńskie, chociaż ludność słoweńsko-chorwacka ma przewagę na całem Wybrzeżu. Wprawdzie w naszej radzie miejskiej, która zarazem sprawuje interesy kraju, nie o wiele lepsze panują stosunki, jednak podobnego skandalu, jakim był cały przebieg obrad sejmu istryjskiego, podobno nie było jeszcze w Austrji, w której, jak powiada przysłowie—wszystko jest możliwem.

Posłom słoweńskim i chorwackim nie pozostało nic innego, jak opuścić salę sejmową i odezwać się do krajowej słowiańskiej ludności w formie manifestu, wyjaśniającego stan rzeczy, a rząd z własnego popędu sejm rozwiązał. Manifest ośmiu posłów chorwackich i słoweńskich, którzy z sejmu wystąpili, opiewa: «Do naszego narodu! Twoje istnienie w ciągu przeszło tysiąca lat w tych stronach stanowi nieprzerwane męczeństwo. Tyś zaludnił Istrję wówczas, kiedy ona, zniszczona przez swoich dawniejszych panów i morową zarazę, znajdowała się w tak okropnem stanie, iż ptak żaden nie prół swym lotem zakażonego jej powietrza. Twoi mistrzowie przed stu laty pisali i nauczali cię w chorwackim i słoweńskim języku. Dziś jednak, kiedy posiadamy w Austrji zasadnicze ustawy państwowe, zabezpieczające wszystkim równouprawnienie narodowe, stronnictwo rządzące chce przemocą zwłoszyć kraj cały. Siedmnaście tysięcy dzieci naszych nie wie, gdzie ma szukać szkoły. My, zastępcy ludu, byliśmy przed kilkoma dniami zniewoleni, chcąc zapobiedz jeszcze większemu złemu, opuścić Parenzo. Rządzące stronnictwo sprzysięgło się, aby zatrzeć wszelki ślad naszej narodowości. My włoskiej części kraju nic nie odbieramy. Dążymy do postępu ekonomicznego, aby lud nasz mógł żyć. Żałujemy mocno, iż marszałek krajowy trwoni czas na protesty przeciwko zarządzeniom władzy państwowej, wypływającym z zasady równouprawnienia. Lud nasz wskutek nędzy marnieje i przepada, podczas kiedy jedno stronnictwo polityczne szkodzi w każdym kierunku interesom kraju. W roku bieżącym odjęto nam możność obradowania w sejmie i dlatego to zwracamy się w tej formie do ciebie, narodzie, z protestem przeciwko niesprawiedliwości, jaką nam wyrządzono. Broniąc naszej posiadłości narodowej nad brzegami morza Adrjatyckiego, jesteśmy przeświadczeni, iż działamy w interesie miłościwie panującego nam domu cesarskiego Habsburgów, pod którego berłem my, chorwaci i słoweńcy, żyć chcemy po wsze czasy. Naszem hasłem jest: kochaj i broń swego, a szanuj cudze!»

Gorąco odczuta treść manifestu oddziałała niepospolicie na całą ludność słoweńską, odbijając się gromkim echem nawet w Chorwacji, zkąd, jakoteż i ze wszystkich ziem słoweńskich posłowie, podpisani na manifeście, otrzymali nader liczne pisma i telegramy, pełne uznania. Italjanissimi poszli stanowczo zadaleko i tem zaszkodzili niepomiernie swojej sprawie, która dotychczas znajdowała przychylny posłuch w Wiedniu, a nawet i poparcie rządu. Nowe wybory w Istrji wypadną prawdopodobnie na korzyść ludności słoweńskiej, a w takim razie sprawdzi się przysłowie, że niema złego, coby na dobre nie wyszło.

Olgierd.

Wiedeń, 31 stycznia.

[Z karnawału politycznego i niepolitycznego. Sejmy. Krafft-Ebeng o «śnie i bezsenności». Bronisław Hubermann. Plan gry Paderewskiego. Bal «Strzechy»].

△ Wiedeń, rozpromieniony zapustnie, tańczy co nocy do upadłego. Straus, a nie ks. Windischgraetz dzierży obecnie ster władzy. Cała koalicja wraz ze swoim rządem drzemie. W sezonie sejmów, gdy punkt ciężkości politycznej rozprysnął się na siedmnaście punkcików, do stolic «królestw i krajów, zastąpionych w radzie państwa», jak opiewa urzędowa nazwa Austrji. Z sejmów krajowych trzy, a mianowicie: dalmacki, czeski i istryjski zwracają na siebie baczniejszą uwagę: pierwszy przez podniesienie sprawy prawno-politycznej (przyłączenia Dalmacji do Chorwacji), drugi rozprawą nad reformą wyborczą, z czego niespodzianie wyłoniła się ugoda niemiecko-czeska w nowej formie; trzeci zaś skandalicznem zachowaniem się posłów włoskich, co jego rozwiązanie spowodowało. W sejmie dolno-rakuzkim, obradującym w Wiedniu, dużo wprawdzie wrzawy i krzyku, a nawet i wielce gorszący skandalów, ale tu chodzi o same sprawy podrzędne.

Tutejszy świat muzyczny zachwyca się niezmiernie Bronisławem Hubermannem. Przybył on do Wiednia z Berlina, gdzie przez rok doskonalił się w grze na skrzypcach u Joachima. W Wiedniu wystąpił po raz pierwszy w koncercie Adeliny Patti i olśnił wszystkich swą grą niezrównaną. Znany tutejszy krytyk muzyczny, Teodor Helm, powiada, iż zastosowanie utartego wyrazu «cudowne dziecko» do niego byłoby wcale nie na miejscu, gdyż gra jego równa się prawdziwemu «cudowi». Stawia on nawet grę jego w niektórych miejscach wyżej gry Sarassatiego

Mieliśmy temi dniami polską zabawę z tańcami. Odbyła się ona w sali «Pod trzema aniołkami», a urządziło ją stowarzyszenie «Strzecha». Bawiono się dobrze.

W. R.

Budapeszt, 30 stycznia.

[Nowy gabinet a niemadjarskie narodowości. Właściwa przyczyna upadku Wekerlego i jego rządu. Cherchez.. Kossuth].

△ Nowy gabinet bar. Banffyego nie doznał dobrego przyjęcia ze strony niemadjarskich narodowości, przekonanych o tem, że przy nowym, również liberalnym gabinecie ciemiężenie ich się nie skończy. Owszem, dzisiejszy prezydent gabinetu posiada ustaloną sławę skrajnego szowinisty, a nadto człowieka bardzo energicznego, który, będąc dawniej nadżupanem w Siedmiogrodzie, dał się dobrze we znaki tamtejszym rumunom i sasom. Jedynem pocieszeniem dla niemadjarów jest nadzieja, iż ministerstwo Banffyego jest ostatnim liberalnym gabinetem, ostatniem wysileniem stronnictwa liberalnego, które w widocznej znajduje się dekadencji. Król nie powołał do gabinetu ani jednej wybitniejszej osobistości z tego stronnictwa, lecz mianował samych urzędników ministrami, a Wekerle stracił wszelkie u korony zaufanie.

Przyczyny tego faktu tłómaczono rozmaicie, ale obecnie można już dowiedzieć się czegoś pewniejszego. Właśnie w tej kwestji miałem rozmowę z jednym z posłów stronnictwa narodowego.

— Dla wtajemniczonych w nasze zakulisowe sprawy parlamentarne—mówił mój interlokutor—jest to rzecz bardzo zrozumiała. Król nie może ufać Wekerlemu, który nadużył jego zaufania w sposób rażący. Może pan zauważył, iż Wekerle wraz ze swoim gabinetem otrzymał dymisję bezpośrednio przed rozprawą parlamentarną nad etatem ministerstwa oświaty.

— Istotnie tak było—rzekłem.

— W tym etacie znajduje się pozycja 20,000 złr. jako pierwsza rata dla uzupełnienia archiwu muzeum narodowego. Czy dasz pan wiarę, iż ta pozycja nie jest niczem innem, jak piątą częścią owych 100,000 złr., przyznanych cichaczem przez Wekerlego synom Ludwika Kossutha, jako honorarjum za pisma ich ojca, które wydać zamierzył. Ponieważ rząd węgierski wydatków po nad 20,000 złr. na cele inwestycyjne bez poprzedniego zatwierdzenia korony czynić nie może, uciekł się Wekerle do fortelu, dzieląc odpowiednio ogólną kwotę. Wekerle działał w porozumieniu z sekretarzem stanu Pulszkym, pozostawiając ministra oświaty, bar. Eötvösa, w zupełnej niewiadomości co do właściwego użycia tych pieniędzy. Król się o tem dowiedział i Pulszky natychmiast, zaś Wekerle d. 23 grudnia otrzymał dymisję. Synowie Kossutha eskontowali całą kwotę 100,000 złr. w jednym z tutejszych banków. Obecnie ma być ta pozycja z etatu ministerstwa oświaty wykreśloną, a bank będzie prawdopodobnie skarżył poprzedni gabinet. Skandaliczny proces będzie zatem prawdopodobnie epilogiem «wielkiego» ministerstwa. Teraz rozumiesz pan, dlaczego Wekerle stał się na zawsze niemożliwym.

Sęp.

Lwów, 30 stycznia.

[Z sejmu. Wzrost ruchawki emigracyjnej. Epilog wystawy. adres do ks. Ad. Sapiehy. Komitet dla ratowania żydów z nędzy. Jubileusz Wład. Woleńskiego].

△ Leniwo i nudnie, przy wystarczającym ledwie komplecie, prowadzone obrady sejmowe przerwała nieco żywsza dyskusja nad sprawami szkolnemi. Między innymi, poseł Antoniewicz wystąpił przeciwko projektowi, tyczącemu się szkolnych władz nadzorczych wogóle, upatrując w nim klęskę dla szkolnictwa rusińskiego. To też klubowi koledzy mówcy niezmordowanie krytykowali każdy paragraf projektu, a gdy izba większością głosów wszystkie paragrafy te uchwalała, przeciwnicy, w ciągu rozprawy, ostentacyjnie opuścili salę. Odmiennym sukcesem cieszył się zacny i rozumny głos ks. Kowalskiego podczas dyskusji nad stanem szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich; mówca, nie zarzucając nic szkole dzisiejszej pod względem narodowościowym, wytyka brak internatów, przeciążenie nauczycielstwa pracą, nadmiar biurokratyzmu w urzędowaniu rad szkolnych i nakładanie kar zbyt surowych przy stosowaniu przymusu szkolnego. Poseł Rey zaakcentował potrzebę, aby inspektor wytwarzał pewną łączność między społeczeństwem a szkołą, aby nawiązywał stosunki z reprezentantami gmin i obszarów dworskich dla wspólnej pracy nad oświatą ludu. Zgodnie z duchem tych uwag sejm powziął cały szereg rezolucyj, a nadto postanowił wezwać rząd, by z paralelek przemyskich wytworzył jak najrychlej samoistne gimnazjum z wykładowym językiem rusińskim. Natomiast nie znalazły poparcia wywody posła Popowskiego, iż należy do szkół średnich wprowadzić zupełny ustrój utrakwistyczny i uczenie się obu języków krajowych objąć przymusem, czyli zrobić język rusiński obowiązkowym.

W doniosłej kwestji monopolu spirytusowego cenne przestrogi wypowiedział poseł Skałkowski, wskazując, iż grozi nam przesilenie rolnicze, a więc i ów monopol staje się dla nas niebezpiecznym. Wnioski posła Sk., na gruntownych obliczeniach oparte, przyjęto oklaskami.

Poseł Okuniewski domagał się, by w Kołomyi lub Horodence powstało seminarjum utrakwistyczne, wskutek bowiem braku nauczycieli 412 szkół w roku ubiegłym było zamknięte, cała zaś wschodnia połać Galicji—15 powiatów—niema ani jednego seminarjum. Nareszcie poseł Barwiński zwrócił się do komisarza rządowego z pytaniem, czy władzom wiadomy jest ruch emigracyjny, gwałtownie objawiający się wśród naszej ludności północno-wschodniej i jak rząd myśli przeciwdziałać wiecznej spekulacji agentów.

Interpelacja powyższa wyprowadza nas odrazu z sejmu na szerszą widownię spraw krajowych, między któremi kwestja tłumnego wychodźtwa ludu znów pierwsze miejsce zajmować poczyna. Prąd widocznie zwiększa się i posuwa w głąb prowincji: gdy dawniej mówiono ciągle o Zbarażu i Sokalu tylko, obecnie ruch obejmuje okolice Lwowa, Przemyśla, Kamionki i Żółkwi; gdy dawniej lud zbierał się do wędrówki za granicę w sposób, ile można, tajemny, dziś mówi on głośno o Brazylji, jako o raju; gdy wreszcie dawniej główne przyczyny ruchu upatrywano w tendencyjnem postępowaniu pewnej warstwy duchowieństwa, teraz już upowszechnia się i utwierdza poważna opinja, że agitacja, że sztuczne podniecanie emigracji włościańskiej nie jest ani najważniejszym, ani bezpośrednim jej powodem, lecz—nędza. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że obok niej agenci i spekulanci robią swoje, dotąd jednak nie udało się władzom wpaść bodaj na trop owych szakali. Bądź co bądź sprawa emigracji staje się coraz poważniejszą, a zło—coraz trudniejszem do zażegnania.

Wspaniałym epilogiem zeszłorocznej wystawy naszej, był wczorajszy akt wręczenia księciu Ad. Sapieże adresu od społeczeństwa za pomoc, jakiej udzielił wielkiemu przedsięwzięciu krajowemu i za rolę, jaką grał od pierwszej do ostatniej chwili trwania tegoż. Była to jedyna w swoim rodzaju spłata publiczna długu honorowego, który ogół obywateli zaciągnął u jednostki, kraj u jednego z najznakomitszych swoich synów. Do pałacu b. prezesa wystawy pospieszyły deputacje ze wszystkich stron Galicji, delegaci wszystkich powiatów, reprezentanci wszystkich sfer i zawodów, w liczbie blizko 400 wybitnych osobistości. Po serdecznych przemówieniach ks. arcybiskupa, Issakowicza, prezydenta Lwowa, Mochnackiego i prezesa Tow. kred. ziemsk., p. Zygm. Dembowskiego, wręczono księciu olbrzymią przepysznie oprawną księgę adresową z 200,000 podpisów rodaków, zamieszkałych we wszystkich krajach Europy, nawet we wszystkich częściach świata. Godzi się zaznaczyć, iż sam adres, krótko lecz wzorowo napisany, wolny od wszelkiej frazeologji, napuszystości i tromtadractwa, prostemi słowy jędrnie określa swój cel i wyraża hołd, należny mężowi, który nań tak sumiennie zasłużył.

Grono posłów sejmowych, wyznania mojżeszowego, z d-rem Rappaportem i Bykiem na czele, zawiązało onegdaj komitet stały, a raczej stowarzyszenie, by ratować galicyjską ludność żydowską od wzrastającej z dniem każdym nędzy, komitet mianowicie pragnie ułatwiać nabywanie nauki zawodowej w kierunku przemysłu, rękodzieł i rolnictwa, wskazywać gałęzie pracy pożyteczne dla żydów i dla ogółu, wreszcie udzielać wsparć pieniężnych.

Niecodziennej emocji doznała przedwczoraj publiczność, nader licznie zgromadzona w teatrze na piątem z rzędu przedstawieniu «Madame Sans-Gêne». Po drugim akcie, artystę, grającego Lefèbvre'a, otoczył na otwartej scenie cały personel, a reżyser, w dłuższej, gorącej przemowie złożył hołd jego sumiennej i pełnej talentu, 25-letniej pracy na scenie skarbkowskiej, poczem, wśród burzy oklasków, wręczył mu wspaniałe laurowe wieńce od kolegów, publiczności i koła literacko-artystycznego. Jubilatem był p. Władysław Woleński, pierwszy amant bohaterski naszej sceny, ulubieniec publiczności i wierny wyznawca sztuki w najidealniejszem jej pojęciu.

Spr.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 23 stycznia.

[Przesilenie narodowe. Masaryk o realizmie. «Nowożytny» kierunek w krytyce. Zmarli. Gimnazjum żeńskie «Minerva»].

∞ Przebieg sesji sejmowej pomimo staro- i młodoczeskiego wniosku w sprawie reformy wyborczej mało przedstawia ogólniejszego interesu, a dotychczasowe rozprawy w sejmie dowodzą wielkiego zastoju w pojęciach obu tych stronnictw. Staroczesi prowadzą wątły żywot, czerpiący głównie swe siły z niepowrotnej przeszłości, młodoczesi zaś zajęli stanowisko jałowe, zamknąwszy się w samotrzasku prawno-politycznym, z którego niema wyjścia na pole czynności praktycznej.

Stwierdza to prof. Masaryk w swoim miesięczniku «Nasze Doba», objaśniając, iż narodowe przesilenie nie jest tylko politycznem, ale także literackiem i społecznem. Przy tej sposobności wyłuszcza on programowe podstawy realizmu, który nie jest i nie chce być jedynie stronnictwem, ale kierunkiem, metodą. Pragnie on samoistności krajów korony czeskiej w obrębie Austrji, oraz porozumienia się z niemcami na podstawie szerokiego samorządu. Nauki Masaryka wywierają wpływ stanowczy, a zwłaszcza na krytykę literacką, której najgłówniejszym przedstawicielem jest F. B. Krejcsi, prowadzący zapalczywą walkę przeciwko Vrchlický'emu, a zarazem wraz z innymi podobnymi mu krytykami, popychający piśmiennictwo czeskie na manowce dekadentyzmu i symbolizmu.

Sędziwego przywódcę stronnictwa staroczeskiego, d-ra Wład. Riegra, ugodził wielce bolesny cios przez zgon jego córki, pani Czerwinkowej, która jako pisarka znaną była w literaturze. Prócz wydanych poezyj, pisała ona także powieści i utwory dramatyczne, mianowicie libreta do oper Dworzaka. W ostatnich latach była zajętą pisaniem pamiętników ojca, których nie dokończyła. W tymże samym prawie czasie zmarł także jeden z najwybitniejszych działaczy młodoczeskich, poseł sejmowy i członek wydziału krajowego, dr. Jan Kuczera.

W końcu słów kilka o tutejszem żeńskiem gimnazjum «Minerva». Założyły je czeszki z funduszów składkowych i oto z końcem r. b. stanie już około trzydziestu kandydatek do egzaminu dojrzałości. Teraz stoi na porządku dziennym sprawa dopuszczenia kobiet do nauki uniwersyteckiej, jeśli jednak rząd odmówi temu żądaniu, w takim razie społeczeństwo pomyśli o zbieraniu składek na utworzenie funduszu, potrzebnego do wysłania kandydatek do uniwersytetów zagranicznych. Zajmie się tem stowarzyszenie «Minerva», które też dostarczyło funduszu na założenie i utrzymanie gimnazjum żeńskiego.

Trocki.

Bukowina.

∞ Przygnębiające wrażenie wywiera 15 z rzędu sprawozdanie inspektora szkół miejskich w Czerniowcach, najwymowniej świadczące o prześladowaniu żywiołu polskiego nawet w obrębie szkolnictwa i małej odporności naszej w tej walce. W sprawozdaniach z kilkunastu lat ostatnich liczba dzieci polskich, w stosunku do innych narodowości, stale zajmowała drugie miejsce, tymczasem w roku ubiegłym zajęła ostatnie. Gdy w ciągu 4 lat liczba uczniów innych narodowości wzrosła: rumunów o 65 proc., rusinów 15 proc., niemców 3½ proc., żydów 3 proc., liczba uczniów polskiej narodowości zmniejszyła się prawie o 3 proc. Mimowoli nasuwa się pytanie, co spowodowało to zjawisko, tem dziwniejsze, że statystyka wzrostu ludności najwyższą cyfrę, a mianowicie 29 proc., wskazuje dla polaków, podczas gdy dla rumunów zaledwie 9½ proc. Dodajmy, że polacy, zamieszkujący miasto, należą przeważnie do klasy urzędniczej, kupieckiej i rzemieślniczej, a więc do warstw społecznych, najbardziej odczuwających potrzebę nauki. Niektóre pisma nasze dowodzą, że prawie wszyscy polacy w Czerniowcach posyłają dzieci do szkół, dziwny zaś stosunek liczebny w sprawozdaniu szkolnem da się tylko tem wytłómaczyć, że «dzieci polskie często bywają zaliczane do innych narodowości, gdyż, chcąc uniknąć prześladowań ze strony władzy szkolnej, boją się przyznać do swojej narodowości». Bardzo wątpimy, żeby tak było. Prawdopodobniejszą jest obojętność naszych bukowińskich rodaków.

Czechy.

∞ Wnioski Waszaty'ego o utworzeniu najwyższego sądu dla ziem korony czeskiej i wprowadzeniu wykładu języka ruskiego w szkołach średnich, odrzucone zostały przez sejm czeski *a limine*. Przeciw pierwszemu wnioskowi podali głosy przedstawiciele większej własności i niemcy, za przyjęciem ostatniego—głosowali tylko młodoczesi.

Bułgarja.

∞ Z Sofji donoszą do «Frankfurter Zeitung», że, sądząc z raportów przedstawiciela jednego z wielkich mocarstw, ks. Ferdynand Koburski z dnia na dzień więcej ulega wpływom Cankowa. Będąc *persona grata*, Cankow stara się o zbliżenie Bułgarji do Rosji. Taż gazeta dodaje, że wpływ Stambołowa wśród wojska bardzo się wzmaga.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[Czterdzieści siedm ognisk rewolucyjnych, gorszących uczucia lojalne alzatczyków. P. Auer i jego wniosek. Wyjaśnienia ks. Hohenlohe i p. Koellera. Dwie próby, przetrwane przez p. Ribot. Jen. Mercier i p. Faure w niedawnej przeszłości. Przyjazd Henryka Rochefortа do Paryża. Wybory w Bułgarji].

Jeden z posłów alzackich w parlamencie niemieckim, p. Auer, uznał za stosowne wystąpić z wnioskiem, dotyczącym zniesienia ustaw wyjątkowych, które nadają administracji prowincyj cesarskich tak rozległe prawa, że wobec nich wolność obywatelska alzatczyków i lotaryńczyków staje się wyrazem bez treści. Pomijając fakt, że Alzacja i Lotaryngja niemiecka rządzą się ustawodawstwem administracyjnem przestarzałem, władza namiestnika jest tak rozległą, że staje on rodzajem dyktatora, od którego woli jedynie zależy pozbawienie każdego mieszkańca wolności pobytu, nietykalności mieszkania i innych równie zasadniczych podstaw społeczeństwa praworządnego. Rząd niemiecki przez usta swych najpoważniejszych przedstawicieli wypowiadał niejednokrotnie zdanie, że mieszkańcy prowincyj aneksowanych żyją w najlepszej zgodzie z wymogami porządku i spokojności publicznej, że żywią uczucie przywiązania szczerego do swej niemieckiej ojczyzny, że nie marzą wcale o żadnych spiskach, ani o żadnych rewolucjach, że o Francji zapomnieli zupełnie. Opierając się na tych zapewnieniach urzędowych, p. Auer i zwolennicy jego poglądów zapytywali, jaki cel mieć może stosowanie ustaw wyjątkowych i zacieśnienie zakresu wolności obywatelskiej w kraju, którego mieszkańcy są tak lojalni i tak patrjotycznie usposobieni. Zdawałoby się, że logika sama nakazuje uznać słuszność żądań p. Auera i jego współziomków, logika jednak polityczna nie jest ani tak wyraźną, ani tak szybką we wnioskowaniu, jak logika abstrakcyjna. Ks. Hohenlohe zapewniał, że Alzacja i Lotaryngja są krajem, w którym prawa wyjątkowe administracji nie stosują się w rzeczywistości. Ustawodawstwo wyjątkowe ma znaczenie tylko teoretyczne, niema więc potrzeby, zdaniem księcia-kanclerza, ustawodawstwa tego uchylać. Rażące nieudolnością wyjaśnienie to kanclerskie nie zadowolniło nikogo, pośpieszyli więc ks. Hohenlohe z pomocą panowie Koeller i sekretarz stanu Puttkamer. «Alzaczycy są najlepsi, najpotulniejsi i najlojalniejsi z ludzi — zapewniali ci panowie— ale francuzi są źli, podstępni i podżegający, ustawy więc wyjątkowe nie są wymierzone przeciw mieszkańcom prowincyj cesarskich, ale przeciwko agitacji francuzkiej». P. Puttkamer zilustrował to zdanie, wywołując przed oczy parlamentu czterdzieści siedm widm złowróżbnych, tyle bowiem, według jego zapewnień, istnieje we Francji stowarzyszeń, które o tem tylko myślą, by jątrzyć bliznę 1870 roku i wiecznie podnosić kwestję alzacko-lotaryńską. Dowiedzieliśmy się więc, że kwestja ta istnieje, chociaż rząd niemiecki zaręczał oddawna, że jest ona pogrzebaną na wieki. Po latach dwudziestu pięciu występuje ona na jaw i występować będzie za lat sto i dwieście, jak wszelka skarga na niesprawiedliwość, przygłuszana często, lecz niezagłuszona nigdy. Przestanie ta kwestja, jak innych wiele, istnieć wówczas dopiero, gdy stanie się zadość sprawiedliwości, gdy względy źle pojętego spotęgowania państwa ustąpią miejsca szacunkowi dla praw pojedyńczych krajów i prowincyj. Wniosek p. Auera wywołał rozprawy nader ożywione, chodzi bowiem nietylko o Alzację i Lotaryngję, ale o tę dyktaturę, która ma powstać w całych Niemczech w razie przyjęcia projektu ustaw, skierowanych przeciwko «stronnictwom przewrotu», chodzi o prawa obywateli rzeszy niemieckiej, na które targnął się nieopatrznie rząd dzisiejszy. Niedziw przeto, że przedstawiciele stronnictw niezawisłych, centrum, wolnomyślni, demokraci i inni, oświadczyli się za wnioskiem p. Auera i że rozprawom nad tym wnioskiem przysłuchuje się ciekawie ogół niemiecki.

We Francji toczy się w dalszym ciągu walka stronnictw, niezłagodzona wcale przez nawołujące do zgody orędzie prezydenta rzeczypospolitej. Gabinet p. Ribot spotkał się odrazu z zarzutami, interpelacjami i napaściami radykalistów i socjalistów parlamentu, wypadek zaś tak mało związany z polityką bieżącą, jak zgon marszałka Canroberta stał się powodem, dla którego p. Ribot musiał w izbie podnieść kwestję zaufania, gotując się do opuszczenia kilkudniowego zaledwie stanowiska. Sprawa wynikła ztąd, że rząd wniósł do izby żądanie udzielenia kredytu w sumie 20 tys. franków na pogrzeb marszałka, zwycięzcę z pod Almy i bohaterskiego obrońcę St-Privat w krwawych bitwach pod Metzem. Pomimo chwały bojowej, zdobytej przez marszałka, nie zapomniano mu tego, że brał udział w zamachu stanu, który wyniósł na tron Napoleona III, że rozpędził pod Montmartre zastępy ludu, broniącego rzeczpospolitę 1848 r. Marszałek izby, p. Brisson, uznał nawet za stosowne zaznaczyć patetycznie, że żołnierz nie ma prawa słuchać rozkazów zwierzchności, dążącej do obalenia konstytucji. Pomimo oporu radykalistów izba kredyt uchwaliła, p. Ribot otrzymał wotum zaufania i pogrzeb Canroberta odbył się w największym porządku. Na tem wszakże nie skończyły się próby dotychczasowe. W następnem posiedzeniu izby poruszono kwestję wyprawienia na Madagaskar broni i łodzi kanonierskich za pośrednictwem prywatnego Towarzystwa żeglugi angielskiego, z którem francuzkie ministerstwo wojny zawarło umowę. «Jakto! wołano, czy Francja nie ma statków? czy uciekać się musi do obcej pomocy i słono płacić angielskim właścicielom parowców za dowóz materjału wojennego do Afryki? Nowy minister wojny, jenerał Zurlinden, odpowiedział, że b. minister, jen. Mercier, musiał zawrzeć umowę z anglikami, ponieważ b. minister marynarki odmówił mu statków francuzkich. Oświadczenie to wywołało sensację niezwykłą, tembardziej, że owym byłym ministrem marynarki był pan Faure, dzisiejszy prezydent rzeczypospolitej. Na szczęście ukazał się na ławie ministerjalnej admirał Besnard i wyjaśnił, że użyto statków cudzoziemskich dlatego, by nie przebudowywać statków przewozowych marynarki francuzkiej i nie narażać kraju na straty tego przebudowania. Wyjaśnienie to osłabiło nieco wrażenie mowy jen. Zurlindena, i p. Ribot znów wotum zaufania otrzymał. Wotum to wszakże nie uzupełni wad marynarki francuzkiej, o której oddawna niepochlebne krążą wieści i nie zastąpi braku odpowiednich statków transportowych we flocie francuzkiej, zniewolonej używać okrętów prywatnych cudzoziemskich dla przewozenia swych kanonierek na plac boju. Organizacja taka utrudnia niezmiernie obronę rozproszonych po kuli ziemskiej kolonij francuzkich. Ale po za walką stronnictw nie widać wielu wad i braków. Paryż zapomniał już o flocie, na dobie bowiem inne wciąż ma wypadki. Ostatnim z nich było przybycie amnestjonowanego pamflecisty i redaktora «Intransigeant», p. Rocheforta, którego na dworcu witały tłumy zwolenników. Radykaliści skrajni i socjaliści urządzili manifestację na wielką skalę, jak to umieją urządzać tylko francuzi. Rochefort, zosiwiały już i zgarbiony, stał w *landeau* i kłaniał się tłumom, które wołały «*Vive Rochefort! Vive la république sociale!*» i t. d., nie szczędząc docinków i wymyślań obecnemu rządowi i jego przedstawicielom.

Z telegramów ostatnich dowiedzieliśmy się, że wybory w Bułgarji wypadły najpomyślniej dla rządów p. Stoiłowa, który podobno wszelkich dokładał starań, by z urn wyborczych nie wyszli ani Stambołow, ani Cankow, ani żaden inny wybitny przeciwnik stronnictwa rządzącego. Temu zapewne przypisać należy, że p. Stambołow nie został obrany w Trnowie, gdzie najwięcej liczy zwolenników. Wprawdzie wybory uskuteczniono przy udziale żandarmerji, która wielu wyborców od urn odpędzała, doszło nawet do zaburzeń ulicznych, poskromionych przez policję, do skarg niezliczonych na jej postępowanie. Może winien temu sam p. Stambołow, który za swych rządów zaprawił żandarmerję do *obéissance passive*, wyzyskanej dziś na jego niekorzyść przez stojących u steru władzy przeciwników.

Bohdan K.

Anglja. W zgromadzeniu, zwołanem przez Towarzystwo anglo-ormiańskie, wzięło udział kilku posłów do parlamentu. Zgromadzenie użalało się na kongres berliński, który zepsuł dzieło odrodzenia ludów Turcji, rozpoczęte przez traktat w San-Stefano. Mówcy żądali, by gabinet angielski wszedł w porozumienie z rządem ruskim w celu zniewolenia Turcji do przeprowadzenia reform. Domagano się utworzenia oddziału wojskowego anglo-ruskiego dla obrony komisarzy i zapewnienia bezpieczeństwa świadkom z pośrod ormian.

Francja. Minister Hanotaux i poseł belgijski podpisali umowę, która nadaje Francji pierwszeństwo w nabyciu obszaru Kongo w razie, jeżeli Belgja zrzekła się swych praw do tego państwa. W zakładach górniczych Moucean les Mines miał miejsce wybuch, który pozbawił życia licznych robotników. Minister robót publicznych przybył na miejsce katastrofy. Z całej Francji płyną obfite zapomogi na rzecz rodzin zabitych górników.

Włochy. Mianowani: hr. Tornielli-Brusati — ambasadorem w Paryżu, hr. Curtopassi — ambasadorem w Petersburgu, jen. Ferrero — w Londynie, książę Avarna — w Belgradzie, p. Pisani-Dossi — w Atenach. Markiz Beccaria-Incisa zostanie posłem w Bukareszcie. Zaprzeczają pogłosce o rzekomej nocie rządu włoskiego do Rosji z powodu ruskiej wyprawy naukowej p. Leontjewa do Abisynji.

Hiszpanja. Przybyły do Madrytu poseł marokański został znieważony czynnie na ulicy przez mianującego się jenerałem rezerwy

niejakiego Fuentesa. Fuentes cierpi podobno na obłąkanie zmysłów. Królowa rejentka i ministrowie wyrazili posłowi swe współubolewanie i przyjmują go z nadzwyczajnemi względami.

Serbja. Proces Czebinaca, Tauszanowića i innych, oskarżonych o utworzenie spisku w celu obalenia dynastji panującej, zakończył się w trybunale apelacyjnym skazaniem winnych na trzy i dwuletnie zamknięcie w więzieniu. Biskupi serbscy udali się do patrjarchy konstantynopolskiego ze skargą na postępowanie w Macedonji duchowieństwa greckiego, które sprzeciwia się zakładaniu szkółek serbskich w tym kraju.

Bośnja. W prowincjach, zajętych przez Austrję, rozrzucono odezwy, zapowiadające wkroczenie wojsk serbskich i czarnogórskich, które mają «uwolnić kraj z pod jarzma Austrji».

Japonja i Chiny. W dniach 1, 2 i 3 lutego trzeci korpus japoński, operujący na półwyspie Szan-dun, zdobywał twierdzę Wei-hawei, broniącą od południa wejścia do zatoki Peczili. Walka tym razem była zaciekłą i krwawą, chińczycy bowiem bronili się dzielniej niż kiedykolwiek. W pierwszym dniu szturmu zdobyto fort jeden, w dniach następnych inne forty nadbrzeżne i leżące na wyspach poblizkich wpadły w ręce japończyków. Atak odbywał się przy udziale floty japońskiej, która, pomimo strat poniesionych, dzielnie dopomagała ogniem swych dział z blizkiego dystansu szturmującym twierdzę wojskom lądowym. Przybyli do Japonji posłowie chińscy zostali, po przyjęciu ich przez hr. Ito, odesłani do ojczyzny, nie przywieźli bowiem ze sobą odpowiedniego do zawarcia pokoju pełnomocnictwa.

Katastrofa z „Elbą".

Jeszcze świeżą jest pamięć katastrofy, jakiej uległ «Władimir», gdy oto znowu teraz na morzu Niemieckiem, między brzegami Holandji i Anglji, wydarzyło się drugie, zupełnie takie samo nieszczęście. Dnia 29 stycznia, wieczorem, z przystani w Bremie wypłynął, dążąc do Nowego-Yorku, niemiecki parowiec pośpieszny «Elbe», jeden z najstarszych i najmniejszych statków Tow. «Norddeutscher Lloyd». Okręt ten, posiadający maszynę parową o sile 7,500 koni i objętość 5,000 tonn, niósł na swym pokładzie 150 majtków i, jak się zdaje, 177 pasażerów, czyli razem 327 osób. W nocy, gdy wszyscy pasażerowie, zamknięci w swych kajutach, pogrążeni byli w śnie głębokim, powstał wiatr silny, który zaczął rzucać okrętem. Kapitan, obawiając się, żeby podczas ciemności nie uderzył nań inny statek, kazał puszczać od czasu do czasu race, jako sygnał ostrzegający.

Nagle o g. 6 rano, gdy kompletne jeszcze na morzu panowały ciemności, zauważono zbliżający się szybko wprost do «Elby» jakiś parowiec; natychmiast podwojono liczbę rac, ale to nic nie pomogło; statek przybywający nie zmieniał swego kierunku, za chwilę przeto ze strasznym łoskotem uderzył w pierś «Elby», wybijając w niej odrazu ogromny otwór, przez który gwałtownie woda zaczęła napływać. Nieznany okręt, odczepiwszy się od rozbitego statku, najspokojniej popłynął dalej, nie troszcząc się o los «Elby», która natychmiast zaczęła tonąć.

Gwałtowność napływającej wewnątrz statku fali była taką, że zbudzeni od strasznego wstrząśnienia pasażerowie nie wszyscy mogli się dostać nawet na pokład. Część kajut zalała woda, zanim ich mieszkańcy mieli czas drzwi otworzyć, inni pasażerowie wybiegli na pokład i rzucili się do łodzi ratunkowych. Powstał chaos nie do opisania, wszyscy biegali jak szaleni i utrudniali ratunek, staraszyzna okrętowa próżno groziła rewolwerami, chcąc wprowadzić jakiśkolwiek porządek. Nareszcie spuszczono łódź jedną, ale ta w jednej chwili przepełniona ludźmi, poszła na dno. Dwie drugie łodzie utrzymały się na powierzchni, ale zanim odbiły od okrętu, tak do lin przymarzły, że trzeba było je odrąbywać siekierami. Jedna z nich z pięciu prawie nagimi pasażerami cywilnemi, inżynierem, trzema oficerami, czterema maszynistami, siedmiu majtkami i dwoma sternikami po pięciogodzinnem błądzeniu spotkała parowiec rybacki «Wildflower», który te 22 osoby uratował i odwiózł na brzeg Anglji do Lovestoft w blizkości Yarmouth.

W kwadrans po uderzeniu «Elba» pogrążyła się w falach razem ze 305 ofiarami; mężny kapitan K. von Gössel do ostatniej chwili zarządzał ratowaniem kobiet i dzieci, dopóki go nie pochłonęła fala wraz z innymi.

Statek, który spotkał się z «Elbą» jest parowcem angielskim «Grathie»; został już sekwestrowany przez zarząd Lloydu, a winnego kapitana aresztowano. Śledztwo stwierdziło, że «Grathie» jeszcze przez dwie godziny po katastrofie znajdował się w blizkości tego miejsca, był więc obojętnym świadkiem śmierci tylu ofiar, których część przynajmniej mógł uratować. Z polaków ocalał Piotr Pomierski z Prus, zginęli zaś: Apolonja Bojarska z dziećmi, Ant. Nosek, Wojc. Straka, Jan Chosla, Wojc. Flanowski, Jan Kowal, Marc. Napieracz, Jan Gwazdonik, Józ. Menda.

KRONIKA POWSZECHNA.

> W Cap Martin około Mentony, gdzie bawi obecnie cesarzowa austrjacka, osiądą niebawem jeszcze **trzy cesarzowe**, mianowicie dawna ekscesarzowa francuzka Eugenja, królowa Wiktorja jako cesarzowa Indji i cesarzowa niemiecka, wdowa po Fryderyku. Niebawem przybędzie na Cap Martin cesarz Franciszek Józef i przy tej sposobności pozna się osobiście z królową Wiktorją, z którą dotąd jeszcze nigdy się nie widział.

> W Berlinie ukazało się **pismo** p. t. «Die Frauenbewegung», redagowane przez panie: Minę Cauer i Lily v. Gizycki. Nowy organ ma popierać spraw **równouprawnienia kobiet** i notować wszelkie objawy postępu, dokonanego na tem polu.

> Młody ks. **Sturdza**, syn znanego senatora rumuńskiego, księcia Jerzego Sturdzy, pozbawił się życia, zamordowawszy uprzednio swoją kochankę. Samobójca ożenił się zaledwo przed trzema tygodniami.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Nowy przepis.** Ogłoszoną została Najwyżej zatwierdzona opinja Rady państwa o kwalifikacjach, jakie mają być wymagane od kandydatów na urzędy we wszystkich instytucjach ministerstwa skarbu. Stosownie do tego przepisu w ministerstwie rzeczonem na wszystkie urzędy do klasy piątej włącznie mogą być mianowane osoby, nie posiadające odpowiednich albo nawet żadnych rang i tytułów, byle tylko ukończyły który z wyższych zakładów naukowych. Od kandydatów na urzędy klasy V, wymagana jest pięcioletnia uprzednia praktyka w jednej z instytucyj rządowych lub prywatnych, gdzie można nabyć należytego przygotowania do służby w ministerstwie skarbu. Aby mieć prawo na urząd klasy VI, wymagana jest także praktyka tylko krótsza-trzyletnia. Dla osób posiadających stopnie naukowe wyższe, magistra lub doktora, termin tej praktyki jeszcze jest krótszy: 3 lata na urzędy klasy piątej. Przepis powyższy wydany został jako tymczasowy i obowiązuje do 1 lipca 1896 roku.

× **Komisja wsparć.** W petersburskiej Akademji nauk—jak donoszą «Nowosti»—zorganizowała się komisja dla opracowania planu, jakim ma się Akademja rządzić podczas rozstrzygania kwestyj, dotyczących praw uczonych, literatów i publicystów, oraz sierot, pozostałych po nich, co do korzystania ze wsparcia Najwyżej ofiarowanego corocznie w kwocie rs. 50,000. Komisję składają: wice-prezes Akademji nauk, Majkow, sekretarz stały Dubrowin, wice-dyrektor departamentu oświaty ludu, Łatyszew, dziekan wydziału filologicznego na uniwersytecie petersburskim, Pomiałowski, dyrektor kancelarji ogólnej ministra skarbu, Romanow, i zarządzający państwowym ziemskim bankiem szlacheckim, hr. Goleniszczew-Kutuzow.

× **Zamknięcie pisma.** Czytamy w «Prawit. Wiestn.»: «Na naradzie, odbytej w dniu 20 b. m., ministrowie oświaty, spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i naczelny prokurator św. Synodu, na zasadzie uwagi do art. 148 ust. cenz. i pras. zb. praw tom XIV wyd. 1890 r., zdecydowali zamknąć na zawsze wydawnictwo gazety «Ruskaja Żyźń».

× **Zmiana prawa o poddaństwie.** «Prawit. Wiestn.» zapowiada, że Rada państwa na jednem z najbliższych posiedzeń rozpatrywać ma wniesiony przez ministerstwo spraw wewnętrznych projekt prawa o przyjmowaniu i zachowaniu poddaństwa ruskiego.

× **Ks. Golicyn.** Obiega pogłoska o powołaniu na wysokie stanowisko członka Rady państwa, ks. Golicyna, b. gub. uralskiego.

× **Mapy żeglarskie.** Finlandzki jen. gub., hr. Heiden zabronił sprzedaży osobom prywatnym szczegółowych map żeglarskich pobrzeży Finlandji.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Przyjęcie dam u Dworu. W d. 22 b. m., o g. 2 popoł., w pałacu Zimowym składały życzenia Najjaśniejszej Pani damy Dworu i żony, oraz córki urzędników 4 pierwszych klas. Obszerna sala Mikołajewska przedstawiała nadzwyczaj efektowny widok. Przyjęcie przeciągnęło się do godz. 4 pop. Wszystkich dam było około 800.

Jubileusz A. J. Popowickiego. W dniu 20 b. m. upłynęło pięćdziesięciolecie działalności literackiej teologa-publicysty Aleksandra Popowickiego. Jubilat, po ukończeniu prawosławnej Akademji duchownej w Petersburgu i po studjach uniwersyteckich w Paryżu, gdzie uczęszczał na wykłady do uniwersytetu w Sorbonnie i do Collège de France, zaczął uprawiać niwę publicystyczną. Od r. 1863—1874 wydawał «Sowriemiennyj Listok», w którym—jak pisze «Now. Wr.»—starał się podtrzymywać ogarniający wtedy społeczeństwo ruskie zapał do reform. Wielkiem powodzeniem i uznaniem śród postępowej inteligencji ruskiej cieszył się wydawany przezeń organ «Cerkowno-Obszczestwiennyj Wiestnik». «Wydawnictwo to (cytujemy znowu «Now. Wr.») było najpierwszym w Rosji organem prasy, który zajął się trzeźwem i światłem roztrząsaniem stosunku kościoła do społeczeństwa». W roku 1884 pismo to przestało istnieć. Od r. 1885 do chwili obecnej P. wydaje ilustrowane pismo treści religijnej, «Ruskij Pałomnik». P. Popowicki jest prawdziwym polyglotą, zna bowiem dobrze języki: łaciński, grecki, francuzki, niemiecki, włoski, angielski i polski. Ten ostatni język i jego literaturę uprawia z zamiłowaniem. Wogóle postać tego osiwiałego teologa-publicysty, który przez życie całe pozostał wiernym zasadom tolerancji i humanizmu, jest zewsze chmiar pociągającą. Wieczorem d. 20 b. m. odbyła się uczta na cześć jubilata, na której p. P. w obszernem i interesującem przemówieniu złożył swoje dziennikarskie *confersio fidei*.

= **Bawili w Petersburgu** następujący członkowie różnych deputacyj szlacheckich i miejskich: adw. przys. Nahorski z *Mińska*; b. marszałek szlachty Włodz. Ciechanowiecki, p. Alfons Komar, p. Jan Hołyński i p. Eug. Sianożęcki z gub. *mohylowskiej*; hr. Karol Czapski, pp. Lubański i Skirmunt z gub. *mińskiej*; hr. Adam Plater i ks. Cezary Gedroyć z gub. *wileńskiej*; gub. marsz. szlachty Ursyn-Niemcewicz i ks. Świętopełk-Czetwertyński z gub. *grodzieńskiej*; pp. Miecz. Epstein, Stan. Rotwand i Br. Werner od komitetu giełdowego m. *Warszawy*; pp.: Gabr. Godlewski, Stan. Byszewski i Jul. Tołłoczko z gub

kieleckiej; p. St. Siennicki, redaktor «Gaz. Kieleckiej» z m. *Kielc;* notarjusz Bochyński z m. *Kalwarji*, gub. suwalskiej; i Prot Narbutt z gub. *suwalskiej*. P. Narbutt stał na czele deputacji włościańskiej, ponieważ przez włościan został wybrany. Dodajmy, że przybyli z włościanami z Królestwa komisarze włościańscy nie brali udziału w ceremonji przedstawiania się Jego Ces. Mości w pałacu Zimowym.

= **Na konkursie** petersburskiego Towarzystwa budowniczych za projekt pomnika dla prof. K. Thona w Moskwie, otrzymali pierwszą nagrodę (medal złoty) budowniczowie St. Gałęzowski i J. Żółtowski.

= **Dysertacja.** W piątek, d. 20 b. m., w cesarskiej Akademji wojskowo-lekarskiej lekarz J. Dąbrowski bronił dysertacji pod tytułem «Materjały do djetetyki koniaku». Konferencja akademji udzieliła panu D. stopnia doktora medycyny.

= **Tow. dramatyczne polskie** odegrało w tygodniu ubiegłym nową farsę z angielskiego, p. t. «Ciotka Karola», i ostatni utwór dramatyczny Grajbnera, p. t. «Fredzio». Rzecz ostatnia, napisana z prawdziwym talentem i pełna niekłamanego uczucia, zasługiwała na to, aby ją wystawiono wcześniej. Niezaprzeczone zalety sceniczne i sympatyczna tendencja znalazłyby bezwątpienia więcej uznania wśród publiczności, niż błahostki w rodzaju «Żony z kurjera», z których początkowo składał się repertuar Towarzystwa. Sztukę odegrano zadawalniająco: szczególnie zaś p. Dobrzański z wielką prostotą i głębokiem zrozumieniem odtworzył sympatyczną postać Jana Skibińskiego. Publiczność też nie szczędziła mu oklasków, wywołując go niemal po każdej scenie. Utalentowany artysta ma podobno zamiar powtórzyć «Fredzia» na swój benefis. We czwartek zasłużony reżyser naszych teatrów amatorskich i utalentowany artysta, p. Mielnicki, powtarza na swój benefis wesołą «Ciotkę Karola»; dalsze benefisy wypadają: w poniedziałek, 30 b. m., p. Ziembińskiej, i w piątek, 3 lutego, p. Borawskiej. D. 6 lutego będzie odegrany w sali Kononowa znany dramat J. Korzeniowskiego, p. t. «Nad Czeremoszem» («Karpaccy Górale»). **P. K.**

= **Teatr polski.** W niedzielę, d. 29 b. m., o godz. 2 popołudniu odbędzie się przedstawienie po cenach zniżonych, na które złożą się: «Stara elegantka», kom. w 1 akcie J. Korzeniowskiego, «Bzy kwitną», kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego i «Majster i czeladnik», komedja w 2 akcie J. Korzeniowskiego. Wieczorem przedstawienia nie będzie. W poniedziałek, dnia 30 b. m., na benefis Marji Ziembińskiej wieczorem daną będzie kom. w 4 akt. p. t. «Piękna żonka», Michała Bałuckiego. Beneficjantka odegra rolę «Andzi». Przedstawienia te odbędą się w sali Pawłowej.

= **Spektakl zbiorowy**, o programie nader urozmaiconym, zapowiedziany jest na piątek, 27 b. m., w sali «Błahorodnaho Sobranja», na benefis p. Łukowicza. Odegrane będą «Grube ryby» Bałuckiego przez goszczącą tu trupę polską, a nadto odbędzie się koncert, z udziałem sił operowych, i popis baletu p. Sawickiego w mazurze. Publiczność nasza chętnie zapewne pośpieszy na przegląd sił tych przedsięwzięć swojskich, wzajemnie się wspierających.

= **Przyjazd katolikosa** ormian, Mkrtycza, do Petersburga odłożony został, jak donosi «Grażd.», na czas nieograniczony.

= **W Lutni** d. 28 b. m., w sobotę, ma się odbyć większy wieczór koncertowy. Pani Szymanowska i pp.: Wierzbiłowicz, Dłuski, Buksza, Karski, oraz chór pod dyrekcją p. Kleczkowskiego wypełnią program, złożony z utworów: Moniuszki, Szumana, Masseneta, Dell'Acqua. Po koncercie tańce do godz. 3 w nocy.

= **Rz. r. st. M. Mikłaszewski**, dyrektor departamentu celnego, zmarł nagle w dniu 17 b. m.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 3 lutego.

[Tematy rozpraw towarzyskich i obrad w stowarzyszeniach. Ogrodnicy wiejscy. Mieszczanie na wsi. Budżety ziemian. Alkoholizm. Atmosfera teatralna. Aspiranci na dziennikarzy. Balu nie będzie].

+ **Rozkołysane nad miarę i nad potrzebę fale wielkiej polityki uspokoiły się w zupełności i powróciliśmy do zwykłego *train-train* naszych spraw codziennych, poważniejszych i błahszych.** Echa minionego okresu odzywają się tylko w teoretyczno-akademickich dyskusjach na tematy uprawnionego przewodnictwa i uzdolnień do spraw politycznych, możliwości przeprowadzenia granicy pomiędzy wymaganiami państwowości a narodowości, szkodliwości zakordonowego plotkarstwa i t. p.

W stowarzyszeniach działalność ożywiona, jak zwykle, w sezonie zimowym. Subjekci handlowi obchodzili 10-letnią rocznicę założenia swego klubu, który pod każdym względem rozwija się pomyślnie, dając swym członkom możność towarzyskiego zjednoczenia i materjalnej pomocy. Muzeum rzemiosł zadośćuczyniło potrzebie rozpowszechniania artystycznego rysownictwa. Ogrodnicy natrafili na wielce interesujący temat do swych sobotnich pogadanek, rozprawiając o kształceniu praktykantów ogrodniczych i o losie ogrodnictw wiejskich, pozbawionych niezbędnej instytucji — biura stręczenia posad. Podobno biuro takie otwarte być ma przy ogrodzie Frascati. Ubolewano też bardzo nad tem, że masy ogrodników praktyków stronią od Towarzystwa ogrodniczego, gdzieby ich tak chętnie widziano.

W prasie omawiają się sprawy stare, nowego nic ani w tematach, ani w ich uzasadnieniu. Względnie nowem jest nawoływanie «Przeglądu Tygodniowego», skierowane do zamożniejszych mieszkańców miasta, aby zamiast się nudzić i tłoczyć na tak zwanych «letnich mieszkaniach», zakładali raczej po wsiach małe kolonje, wkładając w ich uprawę i eksploatację zasób praktycznej inteligencji i kapitału, wzamian za co czekają ich wszystkie rozkosze, jakich dostarcza człowiekowi bezpośrednie obcowanie z naturą i które płyną z przeświadczenia o istotnym, nie zaś tylko sztucznym i przyrodniczym związku z ziemią i jej twórczą potęgą.

Sprawy położenia właścicieli ziemskich dotknął znowu p. Ronba w «Prawdzie», przedstawiając «Budżet przeciętnego ziemianina». Wnioski jego wszakże oparte są najwidoczniej na spostrzeżeniach w jednej tylko jakiejś okolicy kraju, bo w rubryce rozchodów podaje przedewszystkiem zbytkowne cugi i ekwipaże, mnóstwo służby dworskiej, a pod tym właśnie względem w większości okolic kraju nastąpiła zmiana radykalna. Ziemianie nasi nauczyli się rachować doskonale, a opinja publiczna jest niezmiernie surowa dla wszelkich popędów do zbytku, obniżając może nawet zanadto skalę życia rolnika średniej zamożności.

Odczyt d-ra Flauma o alkoholu sprawił dość duże wrażenie, bo prelegent przedstawił wszystkie napoje wyskokowe, zarówno wódkę, piwo i wino, jako bezwarunkową truciznę, najmniejszego pożytku *zdrowemu* organizmowi nie przynoszącą. Ze względu na cel propagandy absolutnej wstrzemięźliwości, była zapewne wskazaną pewna wstrzemięźliwość w wykładzie, ze stanowiska wszakże ścisłości naukowej należało może wskazać przyczyny fizjologiczne i społeczne, sprawiające, że używanie trunków stało się od wieków niemal niezbędną potrzebą całej ludzkości. Bez takich przyczyn nigdyby użycie wyskoku nie mogło się tak upowszechnić i tak wytrwale utrzymywać.

Ponieważ wypadek publicznego zelżenia sprawozdawcy teatralnego jednego z pism stał się już przedmiotem dyskusji w prasie, mogę i ja wspomnieć o tym skandalicie, którym się w ubiegłym tygodniu zajmowało pół Warszawy. Napozór mogło się wydać rzeczą dziwną, że prasa nie wyraziła swego potępienia dla podobnej metody reagowania na słowo drukowane, artykuł wszakże w «Tygodniku Ilustrowanym» wyjaśnia, że tu chodziło bynajmniej nie o publiczny, ale o prywatny zatarg osoby krytykującej i krytykowanej. Przy tej sposobności autor artykułu w «Tygodniku» zwraca uwagę na sprawę ogólniejszą, na niesłychane obniżenie się w ostatnich czasach atmosfery moralnej w teatralnych kołach warszawskich, i część winy pod tym względem wkłada właśnie na niektórych wpływowych sprawozdawców.

Wątpimy, aby do sanacji niezdrowych stosunków nietylko teatralnych, ale i dziennikarskich, przyczyniła się dziwna dość tendencja do raptownego jakiegoś pomnożenia liczby organów prasy. Słyszałem bowiem, iż w ostatnich czasach złożono 20, wyraźnie dwadzieścia, podań o koncesję na nowe pisma perjodyczne, ale nie słyszałem, aby choć jeden z tych projektów wyszedł z poważniejszego koła wydawców lub literatów. Są to więc zapewne objawy albo niewczesnych aspiracyj do foteli redaktorskich, albo też mrzonki grafomanów, marzących o prowadzeniu polityki na własną rękę.

Balu literacko-artystycznego nie będzie. Inicjatorowie bowiem tej zabawy przyszli do przekonania, że karnawał tegoroczny tak obfituje w bale i balики prywatne, iż byłoby rzeczą zbyteczną dolewać wody do morza.

L. Gr.

Warszawa, 2 lutego.

[Lekarz a myśliwy. Łowy na dzika i polowanie na pacjentów. Pomoc lekarska w nocy. Praktyka i teorja łowiecka. O cudownej przemianie lokatora w kamienicznika. Lękliwość kapitalistów. Co budują żydzi, a co my budujemy? Nieco o zabawach].

Los lekarza jest wręcz przeciwny losowi myśliwego. Im więcej myśliwych, tem zwierzyny mniej; im więcej lekarzy, tem chorych więcej. Zaznaczam ten fakt bez żadnej myśli ubocznej, gotów jestem nawet przypisywać go temu, że przy większej łatwości leczenia się znajduje się wielu takich, którzy usilnie doszukują się w sobie choroby, albo też ją wprost wmawiają w siebie. Cokolwiekbądź, liczba pacjentów i liczba lekarzy równolegle wzrastają, a przynajmniej dzieje się tak u nas. Warszawska obsługa lekarska zwiększyła się w ostatnich latach nadzwyczajnie, a nie słychać bynajmniej, aby na przymusowe *farmicate* narzekała. Chorzy szukają lekarzy w dzień i nie zawsze ich znajdują; szukają w nocy i nie znajdują ich wcale. Tak jednak było do dni ostatnich; obecnie sprawę pomocy lekarskiej w nocy, wielokrotnie w prasie omawianą, kółko naszych młodych lekarzy rozwiązało na drodze praktycznej. Od pewnego czasu w dwóch aptekach warszawskich (na Nowym-Świecie i przy ulicy Elektoralnej) odbywają się conocne dożury lekarskie, gotowe o każdej godzinie i minucie spieszyć na pomoc cierpiącej ludzkości. Lekarzom towarzyszą felczerzy, wszelkie zaś środki farmaceutyczne, chirurgiczne i opatrunkowe mają jedni i drudzy pod ręką.

Co się zaś tyczy myśliwych, niewiele oni sobie robią z braku zwierzyny. Zresztą w polowaniach dzisiejszych akcesorja grają rolę tak wielką, że niekiedy starczyć mogą za wszystko. Gdy się ma zabawę towarzyską, przejażdżkę konną do lasu, malownicze stroje, muzykę trąbek myśliwskich, wyborny bigos przy roznieconem na polanie ognisku, a wreszcie barwne opowiadania starych wygów, którzy nie z jednej lufy proch wąchali—o zwierzynę mniejsza. Jednak i ten ostatni «dodatek» jeszcze się tu i owdzie spotyka. W sprawozdaniach, podawanych przez pisma sportowe, czytamy o zającach, lisach, gągach i rogaczach, padających — niezbyt gęsto zresztą — pod strzałami myśliwych. Ale o grubszej zwie-

rzynie dopiero teraz wieść się rozeszła, gdy grono warszawskich Nemrodów, z hr. Augustem Potockim na czele otrzymało zaproszenie do Dawidgródka pod Nieświeżem, gdzie wytropiono *dwieście* dzików. To już są łowy—godne nie gazeciarskiej notatki, ale pióra Mickiewicza lub pędzla Fałata.

A trzeba zapisać na pochwałę warszawiaków, że sport łowiecki, bezwątpienia najprzyjemniejszy i najzdrowszy ze wszystkich, coraz powszechniej uprawiają. Skorsi są przytem o wiele do praktyki niż do teorji, bo gdy głośną kanonadą strzałów napełniają wszystkie lasy i pola podmiejskie, jednocześnie podczas rozpraw w Towarzystwie myśliwskiem zupełnie o nich cicho. Towarzystwo to już od kilku lat ogłosiło konkurs na kilka prac z zakresu racjonalnej hodowli i racjonalnego tępienia zwierzyny, a dotąd nadaremnie na owoce konkursu tego czeka...

Bez konkursu, a jednak w sposób praktyczny, rozwija się u nas dawny, a obecnie przez jenerała Kleigelsa wskrzeszony, projekt budowy domów, amortyzujących się przez opłatę komornego. Wedle tego projektu, w pewnem oddaleniu od miasta ma być zbudowana pewna ilość małych domków z ogródkami, których lokatorzy, spłaciwszy oznaczoną ilość rat czynszowych, staną się domków tych właścicielami. Myśl jest tak piękna, a zasada ekonomiczna, służąca za podstawę projektowi, tak trafiająca do przekonania, że już jedna z instytucyj rządowych, a mianowicie zarząd komunikacji, przystąpiła do wprowadzenia w czyn projektu — na użytek swych urzędników. W projektowanym domu mieszkania będą oddawane lokatorom po cenach, które dzisiejszemu warszawiakowi wydają się wprost fantastyczne. Za 3 pokoje z kuchnią płacić tam będzie urzędnik rs. 200 (cena zwykła rs. 380—450), za 4 pokoje z kuchnią rs. 300 (cena zwykła rs. 500—600) i t. p. Obliczono zaś, że przy tych «fantastycznych» cenach, już po latach kilkunastu wróci się w całości kapitał nakładowy, na kupno placu i budowę domu wyłożony. Podobno za przykładem zarządu komunikacji pójść mają wkrótce dwie instytucje prywatne i jedna rządowa. Dziwnem jest wobec tego, że nasi kapitaliści tak lękliwie imają się budowy domów, i że warszawski ruch budowlany spoczywa dziś niemal wyłącznie w rękach żydów—co nie zawsze dzieje się z korzyścią dla lokatorów i dla miasta.

Jednak i my budujemy. Zaprojektowana w roku zeszłym budowa nowych trybun na placu wyścigowym, otrzymała już ostateczną sankcję Towarzystwa wyścigów konnych, i rozpocząć się ma zaraz z wiosną. Nowe wybory mają być wspaniałe i wspaniale kosztowne. Po wszechstronnem rozpatrzeniu sprawy, Towarzystwo powierzyło wzniesienie ich budowniczemu Dietrichowi, zalecając mu—aby się wzorował na takich, że trybunach berlińskich. Tegorocznym gonitwom jesiennym publiczność warszawska przypatrywać się już będzie z nowych trybun.

Początku spodziewanych reform w loterji klasowej dopatrujemy się w świeżo wydanym przepisie, dozwalającym jednej osobie trzymać tylko jeden los. W przyszłości ograniczenie ma być jeszcze większe, gdyż każdy gracz otrzyma tylko ćwiartkę losu. Sądzę, że te półśrodki, bez potrzeby i niesłusznie krępujące swobodę graczów, nie usuną złego—któremu radykalnie zapobiegłoby tylko zdwojenie dotychczasowej ilości losów lub stworzenie drugiej na tychże zasadach loterji.

Trzecia maskarada podzieliła los obu swych poprzedniczek—stawiając zarazem smutny horoskop czwartej i następnym. Powiódł się natomiast pod każdym względem koncert na dom sierot, o którego przeznaczeniu i dostojnych protektorkach dawniej pisałem. Najbliższą zabawą z celem dobroczynnym jest tombola Towarzystwa dobroczynności, której program urozmaicić mają jakieś, naśladowane z włoskiego, krotochwile.

Mazur.

Warszawa, 8 lutego.

[Słów parę o «Albumie» Muzeum rzemieślniczego oraz o polskiej sztuce ozdobniczej. To i owo z teatru].

+ Zarząd Muzeum rzemieślniczego podejmuje wydawnictwo, które może mieć ważne znaczenie zarówno dla rzemiosł naszych, jak dla sztuki. Wydawnictwem tem: «Album sztuki stosowanej» (czy nie lepiej: «ozdobniczej»? który to wyraz i dokładnie rzecz określa i wiernie spolszcza odpowiedni termin francuzki: *l'art décoratif*). Sześć działów opracowywać ma równolegle owa, piękna w założeniu, praca: 1) wyroby z metali, 2) wyroby z drogich kruszców (zapewne i z drogich kamieni, czyli razem to, co zowią francuzi: *joaillerie* i *orfèvrerie*), 3) wyroby ceramiczne, 4) wyroby z drzewa, 5) tkaniny, 6) wyroby różne: z kości słoniowej, skóry i t. p. Redakcję wydawnictwa powierzono komitetowi, złożonemu z artystów i... miłośników sztuki. Kilka nazwisk, które tu spotykamy (pp. Gersona, Szyllera, ks. Radziwiłła i in.), daje rękojmię, iż rzecz utrzymaną będzie na wysokości prawdziwego artyzmu.

Głównym celem wydawnictwa ma być «dostarczenie rzemieślnikom naszym wzorów do naśladowania». Cel ten w rozmaity sposób można pojmować, a od sposobu pojmowania zależy ważność i doniosłość całego przedsięwzięcia.

«Album» może być albo historyczne, albo pedagogiczne, albo też może oba te kierunki zespalać. Może ono pouczać rzemieślników o tem: co w zakresie sztuki ozdobniczej zrobiono? a może też wykazywać im: co i jak zrobić należy? Sądzę, że z dwóch tych założeń drugie jest stokroć ważniejsze od pierwszego.

Jeżeli chodzi o wzory rzeczy już zrobionych, dostarczyć ich mogą w obfitości i kosztem stosunkowo mniejszym rozliczne wydawnictwa francuzkie, niemieckie i angielskie. Ale kopjowanie rzeczy gdzieindziej wydanych, byłoby bezpożyteczną stratą czasu i pieniędzy. «Album» ma przed sobą cel o wiele trudniejszy, ale zarazem i o wiele piękniejszy: nie tylko odtwarzać, lecz i tworzyć.

Podnoszono u nas przed kilkoma laty sprawę swojskiej sztuki ozdobniczej. Zabierali głos w tym przedmiocie: Gerson, Siemiradzki, Marcynowski, a i piszący to kilko słów swoich dorzucił. Sprawę tę winno podjąć, przemyśleć, opracować i do użytku praktycznego podać wydawnictwo Muzeum rzemieślniczego.

Brak oryginalności i pierwiastku swojskiego zabija nasze rzemiosła. Naśladujemy obcych jak istne papugi, powtarzając częstokroć formy, których ani rozumiemy, ani właściwie użyć potrafimy. Nasze meble są francuzkie albo staroniemieckie, nasza ceramika jest kosmopolityczna, nasze lampy posiadają «styl», jaki w danej chwili modnym jest w Paryżu, Wiedniu lub Berlinie, nasze tkaniny zdobią się deseniami kopjowanemi z wzorów niemieckich, nasza galanterja odznacza się tem głównie, że nie jest wcale... naszą.

Doszło do tego, że nawet książki—i to dzieła zbytkowne, niby artystyczne—przyozdabiają się niemieckim, gotyckim i staroniemieckimi ornamentami, tak, że na pierwsze wejrzenie odróżnić ich nie można od wydawanych w Berlinie lub w Stutgardzie.

Aby zapobiedz temu, «Album» nie powinno ograniczać się na przerysowywaniu gotowych wyrobów, lecz na podawaniu nowych zgoła wzorów, ze swojskich motywów wysnutych. Do tego niezbędny jest współudział artystów, odpowiednio przygotowanych, którychbym nazwał artystami-etnografami. Ich szkice, pomysły luźne, myśl zasadniczą wyrażające, mogliby następnie zawodowi ornamenciści rozwijać i wykończać.

Sądzę, że zbytecznem byłoby wskazywać: dokąd jedni i drudzy iść mają po wzory i po motywy. Lenartowicz w jednym wierszu zamknął cały kurs ornamentyki, o którą tu idzie...

Złotniczeńku! zrób mi kubek,
Tylko proszę: zrób mi ładnie.
Zamiast uszka—ptasi dziobek;
Matkę Boską zrób mi na dnie.
A po brzegach, a wokoło
Liść łąkowy niech się kwieci,
A we środku—nasze stoło,
A w tem stole—nasze dzieci...

A teraz wytrząsam pośpiesznie torbę z nowinami teatralnemi. Przedewszystkiem z wielką energją i pracą przygotowany jest nowy balet. Pan Grassi, włoch, baletu tego twórca, zamknął go w siedmiu obrazach, tytuł zaś mu dał francuzki. Balet nazywa się: «*Rouge et noir*».

Rozmaitości lada wieczór wystawić mają próbowaną oddawna «Ciepłą wdówkę» Bałuckiego, której towarzyszyć będzie «Druga żona pana Tankeray», komedja, naturalnie, angielska. W tymże teatrze wznowiono w tych dniach «Nasze anioły» Wołowskiego.

Teatr Mały przyjął do wystawienia sztukę swego stałego współpracownika, p. Rufina Morozowicza, p. t. «Cały los».

W operze «Manon» nie przestaje cieszyć się powodzeniem.

A co się tyczy zapowiedzianych występów Modrzejewskiej, to te odbyły się w Kaliszu. Kilku zapalonych teatromanów warszawskich jeździło na nie, zamówiwszy wpierw telegraficznie bilety.

Urbanus.

+ **Obiad w klubie ruskim.** We czwartek 19 b. m. w warszawskim klubie ruskim dany był obiad na cześć honorowego prezesa, hr. P. A. Szuwałowa. Główny toast wniósł znany ze swej działalności, wiceprezes sądu okręgowego A. T. Timanow. Zaznaczając, że przybycie hr. Szuwałowa do kraju nadwiślańskiego powitanem zostało przez prasę petersburską i warszawski klub ruski, oraz że odjazdowi hrabiego z Berlina towarzyszyły względy okazane w niezwykłej formie, p. Timanow tak zakończył swoją przemowę: «Wasza Ekscelencjo! Tutaj, na gruncie stosunków towarzyskich, witamy Was w nadziei, iż wśród poważnych i wielu trudnych zajęć zarządu państwowego, Wasza Ekscelencja zwrócić łaskawie swą uwagę na ustrój ruskiego życia towarzyskiego: Prawda, że w ostatnich latach, życie to, w porównaniu z niedawną przeszłością, więcej się utrwaliło, lecz mimo to i dotąd jeszcze potrzebuje ono opieki i poparcia osoby, mającej władzę. Mamy nadzieję, że wpływem swoim dopomoże Pan złączyć się i spoić licznym elementom miejscowego towarzystwa ruskiego i skierować jego egzystencję na taką drogę, któraby odpowiadała naszej narodowej godności. Takie są nasze życzenia, taka jest nasza gorąca prośba! «Na to hr. Szuwałow odpowiedział:» Panowie! Szczerze dziękuje za uprzejme zaproszenie, które dało mi dziś możność poznania większej części moich współpracowników. Serdecznie odczuwam potrzebę istnienia tak pożytecznego, pod każdym względem klubu, dającego możność odpoczynku, że się tak wyrażę, duchowego, po całodziennych troskach, trudach i pracy. Życząc z całej duszy pomyślności i rozwoju naszego klubu, podnoszę kielich i wychylam go za zdrowie obecnych i nieobecnych członków naszego klubu ruskiego». Przemówienie hrabiego powszechnie się podobało.

+ **O hr. Szuwałowie.** «Mosk. Wied.», w korespondencji z Warszawy, zaznaczają fakt złożenia wizyt przez hr. Szuwałowa w sferach arystokracji polskiej i przyjęcie przez jen.-gub. obiadu, którym uczciło go miejscowe towarzystwo ruskie. Korespondent nadmienia, że wskutek choroby b. jen.-gubernatora, hr. Szuwałow dostaje w spadku sporo spraw i interesów, które oddawna oczekują swojej kolei. Pomiedzy innemi jednemi z najbardziej pilnych są: ostateczne skasowanie gub. łamżyńskiej, od której pow. pułtuski już przyłączono do gub. warszawskiej, oraz przeniesienie rządu gubernialnego z Kalisza do Łodzi.

+ **Wyjazd.** «Mosk. Wied.» donoszą, że jen.-gubernator warszawski, JE. hr. Szuwałow, zanim uda się z Warszawy do Petersburga, wpierw dokładnie i wszechstronnie zapozna się z obszernem polem swej władzy i dopiero pod koniec roku 1895, albo na początku r. 1896 uskuteczni swój zamiar. «Z najlepszych źródeł—mówią «Mosk. Wied.»—podajemy wiadomość, że nowy naczelnik kraju sam osobiście zbada wszystkie instytucje, zwiedzi je i obejrzy».

+ P. **Juljusz Świecianowski**, budowniczy, znany ze swoich prac na polu estetyki architektonicznej, tudzież kilku wynalazków, otrzymał świeżo dyplom królewskiej Akademji św. Łukasza w Rzymie, mianujący go honorowym profesorem architektury tej Akademji za dzieło, p. t.: «*La loi de l'harmonie de l'art grec et son application à l'architecture moderne*».

+ **Redakcję «Warszawsk. Dniewnika»**, po śmierci W. Krestowskiego, czasowo objął p. Ustimowicz. Korespondent «Grażd.» bardzo chwali p. U., podnosząc jego zasługi jako działacza ruskiego w Królestwie.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 15 stycznia.

[Tydzień Gribojedowa. Wystawa rybołówstwa. Zjazd pedagogów. Asekuracja mieszczan. Loterja na dochód dobroczynny. Przytułek dla dziennikarzy. Koncert p. Pachulskiego i Śliwińskiego].

[] Tutejsze teatry, a jest ich obecnie razem z rządowym aż cztery, obchodziły w ubiegłym tygodniu jubileusz Gribojedowa; nadto w tutejszym uniwersytecie święcono uroczyście pamięć ruskiego dramaturga. Dzięki ofiarności osób prywatnych, które z godną pochwały uprzejmością dostarczyły różnych pamiątek po znakomitym komadjopisarzu—udało się urządzić przy uniwersytecie nader ciekawą wystawę.

Ciekawie się także zapowiada organizowana przez znanego ichtjologa, prof. Zografa, wystawa rybołówstwa, która ma się otworzyć przed samą Wielkanocą w salach klubu myśliwskiego; interesujący zwłaszcza ma być oddział sztucznej hodowli ostryg. Wszystkie celniejsze okazy z tej projektowanej wystawy mają być wysłane na wystawę wszechruską do Niżniego-Nowgorodu.

Wkrótce ma się zebrać w murach Moskwy zjazd pedagogów, którzy mają debatować nad kwestją wyższego i średniego wykształcenia. Wybitne miejsce tu zajmie sprawa szkół profesjonalnych; nadto podczas zjazdu zorganizowaną będzie wystawa prac uczniowskich, głównie wychowańców szkół profesjonalnych. Na prezesa tego zjazdu powołany został znany w szerszych kołach pedagog p. Mazing.

Z oryginalnym projektem do tutejszego zarządu miasta wystąpił niejaki p. Bielajew; proponuje on obowiązkową asekurację mieszczan w ten sposób, żeby każdy mieszczanin w wieku od 20—70 lat wnosił 10 rs. rocznie w ratach kwartalnych. Z zebranego w ten sposób kapitału 5 proc. obróconoby na administrację, a 10 proc. na kapitał rezerwowy i na cele dobroczynne; Podług obliczenia projektodawcy, każdy z uczestników w razie potrzeby miałby prawo otrzymać zapomogę w sumie przeszło 400 rs.

Na drugi dzień świąt rozegraną została loterja na korzyść tutejszego kotolickiego Towarzystwa dobroczynności. W tym roku udała się ona świetnie, gdyż wszystkie bilety rozebrano.

Dla uczczenia Najwyższego reskryptu, mającego na celu polepszenie bytu pracowników na polu piśmiennictwa i nauki, w jednej z tutejszych cerkwi odbyło się uroczyste nabożeństwo, na które się zebrało sporo dziennikarzy, literatów i przedstawicieli świata naukowego. Po nabożeństwie odbył się koleżeński obiad, na którym postanowiono zebrać kapitał drogą dobrowolnych składek i utworzyć przytułek dla podupadłych pracowników pióra i ich rodzin. Nadto redaktor «Moskiewsk. Wiedom.» przyrzekł wydawać 1,000 rs. rocznie, dopóki ów przytułek egzystować będzie, p. Pastuchow ofiarował 25 dziesięcin ziemi w swoim majątku i 10,000 rs. jednorazowo, inni redaktorzy nie mniej hojne przyrzekli datki, prócz tego postanowiono, aby rok rocznie urządzać koncert, dochód z którego ma iść całkowicie na ów przytułek.

W zeszłym tygodniu Moskwa miała możność usłyszeć z estrady koncertowej aż dwóch fortepianistów polaków. Pierwszy z nich Henryk Pachulski, profesor tutejszego konserwatorjum rządowego, dał własny koncert w obszernej sali Towarzystwa kredytowego. Krytyka z wielkim uznaniem odzywa się o p. Pachulskim, chwaląc jego biegłość w wykonaniu i zrozumienie interpretowanych autorów. Publiczność nie szczędziła zasłużonych oklasków artyście. W koncercie tym przyjął udział prof. Gżymali i pani Odlanicka (Lednicka), żona tutejszego adwokata przysięgłego. Z właściwą sobie finezją odśpiewała ona romans Czajkowskiego i utwór pana Pachulskiego do słów poety Tołstoja.

Drugim koncertantem był Śliwiński, który przyjął udział w koncercie pana Bulerjana. Publiczność witała serdecznie swego dawnego znajomego i nie szczędziła oklasków za wykonanie.

Pobóg.

Wilno, 21 stycznia.

[Rokosz dzierżawców majątków ziemskich. Ciągły wzrost Wilna. Syfilis w pow. bielskim. Podpalacze w Brześciu litewskim].

[] Dzierżawcy rolni wszelkich stopni, poczynając od inteligencji do łapcianych gospodarzy, występują jednomyślnie z żądaniem obniżenia tenuty. Od bardzo wielu ziemian guberni litewsko-białoruskich, daje się słyszeć, że jakiś prąd nagły a silny przebiegł w ostatnich dniach kraj cały, popychając dzierżawców do zrywania kontraktów i wymaganiu dogodniejszych warunków. Położenie zmusza właścicieli do kapitulowania wobec takiego rokoszu ekonomicznego, choć w ciągu ostatnich lat dziesięciu nie pierwszy to raz dzierżawcy otrzymali znaczne ustępstwa. Obywatel ziemski skarży się na nizki dochód, otrzymywany z ziemi, a właściciele nieruchomości w Wilnie ze smutkiem spoglądają na szeregi piętr pustych i z niepokojem myślą o tem, że na wiosnę przybędzie dużo ogromnych domów nowych na Łukiszkach i Pohulance. Na ulicy, idącej w górę od Zawalnej do Wielkiej Pohulanki, staną cztery istne pałace, na Aleksandrowskim bulwarze i jego bocznicach wyznaczono już miejsce na domy mające się budować na wiosnę. Bulwar Aleksandrowski szybko przeobraża się we wspaniały prospekt, choć dotychczas prawa jego strona nie należy do miasta i podlega jurysdykcji powiatowej.

Projekt założenia ambulatorjum imienia cesarza Aleksandra III utrzymał się: składki wynoszą już 7 tys. rs. z górą; przy tymże zakładzie funduje się jedno łóżko dla chorego ubogiego dziecka i na ten cel osobno zebrano dotychczas 1424 rs.

Piszą, że w Bielskim powiecie dużo włościan Berczowska i Losińska dotknięte są syfilisem, zaniesionym tu przez urlopników lub kopaczów, pracujących przy kolei białowiezkiej. Ludność nie znająca skutków tej choroby, nie umie się od niej bronić i zaraza szerzy się coraz dalej. W Brześciu litewskim ujęto kilku wyrostków w wieku 18—19 lat (dwaj główni Pawłow i Charytoniuk), którzy systematycznie zajmowali się podpalaniem w Brześciu i okolicy, celem kradzieży podczas pożaru. Kierowała podpalaczami banda żydów, paserów. Większą część uczestników bandy ujęto.

A. R. Z.

Wilno, 21 stycznia.

[Nieporozumienia bankowe].

[] Od pewnego czasu najrozmaitsze wieści krążą o wypadkach, zaszłych w tutejszym «drugim» banku kredytu wzajemnego. Wedle opinji osób, dobrze znających położenie rzeczy, nieporządki i nadużycia wynikły z braku sprężystego i kompetentnego kierownictwa. Dziwnem bowiem zrządzeniem okoliczności bank posiadał u steru ludz porządnych i uczciwych, lecz mało, albo całkiem nie obznajmionych z techniką bankową. Niedawno zmarły prezes banku, ciesząc się sam najlepszą opinją, zaszczepił i uprawiał w banku przez długie lata zasadę zupełnej wiary i zaufania do urzędników banku. Ponieważ zarząd sam się zrzekł roli czynnej, więc rządy przeszły do kancelarji i ona to była główną sprężyną całego interesu. Wpływ jej oddziaływał nawet na wybory członków zarządu. Tak rzeczy stały, gdy jeden z członków rady przy rozpatrywaniu bilansu za rok 1894, zwrócił uwagę na pozycję, zawierającą sumę weksli redyskontowanych i zapotrzebował dla porównania ksiąg szczegółowych. Od tej chwili zaczęło się «nieporozumienie», zakończone wyznaniem buhaltera Dillona, że sprzeniewierzył 27 tys. rubli. Gdy jednak nie zdołano dowiedzieć się od niego całej prawdy, udano się do prokuratorji. Dalsze wypadki wiadome. Otrucie się Dillona, ucieczka Kohna i głuche wieści o opłakanym stanie kasy bankowej wywołały panikę, wskutek której publiczność rzuciła się do odbierania sum z rachunku bieżącego...

Niebezpieczeństwo przybrało narazie groźne rozmiary. Przy niewielkim kapitale udziałowym, mając w tece weksli dyskontowanych na 700 tys. rubli i redyskontowanych w bankach państwowym i prywatnych na 300 tys. rubli, zarząd banku był istotnie w pozycji niesłychanie trudnej. wziął się jednak mężnie do ratunku, a przedewszystkiem do uspokojenia opinji. Deficyt, sięgający do 50 tys. rubli, poprzedni i teraźniejsi członkowie rady zobowiązali się pokryć ze swoich funduszów. Zwracanie bez trudności wkładów z rachunku bieżącego uspokoiło interesantów. Zawieszono jedynie dyskontowanie weksli, lecz jest nadzieja, że interesy dadzą się uregulować. Na dzień 31 b. m. zwołano ogólne zgromadzenie członków banku w celu naradzenia się nad stanem rzeczy, jaki się wytworzył. Przyszłe losy banku zawisły od decyzji tego zgromadzenia.

Wilnianin.

Odesa, 18 stycznia.

[Wystawa budowlana i ruch budowniczy. Bal na rzecz katkol. dobroczynności. S. p. ks. Tumanow. Miscellanea].

[] Oddział tutejszy Tow. technicznego urządza w maju wystawę budownictwa i sprzętów domowych. Cel wystawy jest zaznajomienie publiczności z najnowszemi odkryciami na polu techniki budowlanej, oraz z najbardziej udoskonalonemi sposobami urządzania mieszkań. Obok więc planów architektonicznych i najrozmaitszych materjałów budowlanych, drzewa, kamienia, alebastru, cementu, demonstrowanych systemów opału i oświetlenia, ujrzymy okazy mebli, draperji, obić, oraz przeróżnych upiększeń, przeznaczonych dla mieszkań. Wystawa zajmie dom z ogrodem, w którym pomysłowi przedsiębiorcy urządzą restaurację, kawiarnię, pawilon dla muzyki i słowem wszystko, czegokolwiek widz wystawowy na odpoczynek zapragnąć może. Ogólny plan wystawy opracowuje rodak nasz, architekt Tołwiński, ten sam, który niedawno na konkursie warszawskiego Towarzystwa sztuk pięknych otrzymał drugą nagrodę.

Wystawa niezaprzeczenie będzie bardzo pożyteczną dla Odesy. Wznoszone ostatniemi czasy budowle pozostawiały wiele do życzenia, a nie obchodziło się i bez fatalnych zawalań się domów, na ukończeniu będących. W r. b. spodziewany jest znaczny ruch budowlany, oprócz domów prywatnych, zacznie się budowa większego gmachu pocztowego, pod kierunkiem architekta Wład. Dąbrowskiego, wychowańca ces. Akademji sztuk pięknych.

Na dzień 1 lutego naznaczony został bal na korzyść rz.-kat. Tow. dobr. Mamy nadzieję, że zabawa uda się doskonale i zasili zawsze potrzebującą kasę Tow. W roku bieżącym powodzenie balu jest więcej niż kiedykolwiek pożądane, gdyż przedstawienia amatorskie, stanowiące poważną pozycję w naszym budżecie, nie doszły w sezonie bieżącym do skutku. Zakupiono wprawdzie jedno przedstawienie małoruskiej trupy Sadowskiego, ale w ten sposób zyskano tylko paręset rubli. Tak zw. «pikniku» dobroczynnego również nie będzie, słowem, cała nadzieja spoczywa na balu i na świadomości naszego ogółu, że Tow. przechodzi obecnie poważne przesilenie finansowe.

Niedawno rozstał się z tym światem ks. kanonik książę Tumanow, z pochodzenia gruzin. Zmarły wykładał religję katolicką w tutejszych średnich zakładach naukowych i cieszył się poważaniem i dobrą opinją. Pogrzebowi towarzyszyli studenci uniwersytetu, w tej liczbie gruzini, uczniowie wielu zakładów, dzieci ochronki katolickiej i mnóstwo publiczności.

Na rynku zbożowym panuje cisza, wieści z zagranicy nie są pocieszające. We Włoszech tylko zauważyć się daje pewne ożywienie i przeważna część wywożonego zboża idzie obecnie na rynki tego kraju. Próby z surowicą d-ra Roux dotąd dały pomyślne skutki. Z bliższych wiosek, w których szerzył się dyfteryt, doszły wieści, że zwłaszcza ochronne szczepienie wydaje nadspodziewanie dobre rezultaty. Świeżo w tutejszej szkole handlowej otrzymano rozporządzenie, ograniczające do pewnego stopnia przyjmowanie osób wyznania mojżeszowego. Powodem tego przepisu miał być nadmierny napływ do szkoły dzieci żydowskich... Zimy zawsze jeszcze nie mamy, za to deszcz i słota nawiedzają nas codziennie.

Kresowy.

∴ **Wilno.** W tych dniach rozpoczyna swą działalność powstały z upoważnienia ministerstwa spraw wewnętrznych żydowski komitet emigracyjny w Wilnie. Komitet zamierza wyprawić do Argentyny pierwszy zastęp wychodźców z nastąpieniem wiosny, natychmiast po otwarciu żeglugi.

∴ **Z pow. uszyckiego,** gub. podolskiej, piszą do nas: Głównym powodem upadku cen zboża, wedle ustalonego mniemania, ma być nadprodukcja. Należy tedy radzić przeciwko niepomyślnemu objawowi, czy to przez utworzenie syndykatów rolniczych, czy też przez wzajemne normowanie produkcji, ustanowione na przyszłych zjazdach powiatowych. Praktyczne rozwiązanie tej kwestji, jakkolwiek nie łatwe, da się jednakowoż przy dobrych chęciach i energji uskutecznić, inaczej zaś, jak teraz tak i nadal, zawsze w obliczeniach swoich będziemy zmuszeni popełniać grube błędy: oto np. znajomy mój w r. z. zasiał cały obszar pól swoich pszenicą dlatego tylko, że sąsiad jego od lat paru przestał produkować to ziarno. Mniemał więc mój znajomy, że abstynencja sąsiada wpłynie na podniesienie się cen pszenicy, no i, naturalnie, zawiódł się srodze... Drugi przykład jest jeszcze bardziej pouczający: w r. 1893 ceny maku były świetne, gdyż płacono za pud półtrzecia rubla, wskutek czego kilku obywateli z naszych okolic poprawiło nawet swą sytuację. Niezwłocznie zaczęło się naśladownictwo i w r. 1894 nie było folwarku, w którymby na jakich 10 morgach mak nie kwitnął. W rezultacie ceny spadły do 80 i 60 k., a nareszcie popyt całkiem ustał i wielu niefortunnych przedsiębiorców poniosło znaczne straty. Widzimy więc z tego, że bez porozumienia się wspólnego, bez kierownictwa ze strony ludzi fachowych i organów rolniczych, niepodobna się obyć w warunkach dzisiejszych. W sąsiedniej Besarabji dzierżawcy opłacać zaczęli czynsz nie pieniędzmi, lecz w naturze, i na tej zasadzie zawarto dużo kontraktów, nawet długoterminowych. Przykład ten znalazł naśladowców i na Podolu. W tych dniach wieś Siesicze wydzierżawiono na lat 6 po cenie... 10 pudów pszenicy za dziesięcinę. Jest to nietylko oryginalne, ale nadto, być może, praktyczne, inaczej bowiem dzierżawcy nie mogą wytrzymać wobec wahania się cen na rynkach zbożowych... **K. S.**

∴ **Gub. kowieńska.** Zarząd Towarzystwa opieki nad ślepymi imienia Cesarzowej Marji w Petersburgu po raz trzeci wydelegował do gub. kowieńskiej członka-współpracownika cesarskiego Instytutu medycyny doświadczalnej i ordynatora szpitala oftalmicznego w Petersburgu, d-ra medycyny Jana Cumfta. Stojąc na czele ruchomego oddziału okulistycznego, zaopatrzonego w instrumenty, środki opatrunkowe, lekarstwa etc., doktor ma nieść bezinteresownie pomoc lekarską ubogiej ludności prowincji. Przeszłe lata dowiodły, o ile z dobrodziejstwa tych «oddziałów» skorzystała ludność litewska: chorzy tysiącami przybywali do miast i miasteczek, gdzie zatrzymywał się oddział okulistyczny, a wiele pacjentów przyjeżdżało z miejscowości o 200 i więcej wiorst odległych.

∴ **Z Kazania** piszą do nas: Dnia 17 stycznia zmarł tu Roman Jakowicki w 71 roku życia. Nieboszczyk urzędował w tutejszem ziemstwie gubernialnem. W pow. lidzkim miał majątek. Na służbie w gubernjach wewnętrznych spędził lat trzydzieści. Ś. p. Roman był inicjatorem budowy kościoła w Kazaniu, marzył o jego ukończeniu i jeszcze przed śmiercią podpisał jako syndyk, wraz z innymi kolegami, podanie do arcypasterza Kozłowskiego, prosząc o subsydjum na rzecz budowy świątyni tutejszej... **Dr. J. T.**

∴ **Z Sosnowic** donoszą: W kopalni «Jerzy» zawalił się szyb węglowy i przysypał pracujących w nim dziesięciu górników. Straszliwie pokaleczone zwłoki zaledwie zdołano wydobyć. Znaczna liczba górników odniosła nadto większe i mniejsze pokaleczenia.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

Wiadomość, zamieszczona w N-rze 3 «Kraju», w kronice petersburskiej, p. t. «Podanie parafjan św. Katarzyny», wymaga sprostowania. Pierwszą w niej niedokładnością jest to, jakoby parafjanie kościoła św. Katarzyny w owem podaniu prosili arcypasterza o postawienie na przyszłych wyborach kandydatury dotychczasowych syndyków; proszą bowiem tylko o *zalecenie duchowieństwu*, aby tę kandydaturę postawiło. Drugą zaś jest, jakoby wskutek tego podania «w administracji kościoła św. Katarzyny otrzymano już odezwę od arcypasterza, zalecającą uwzględnienie żądań parafjan»; dotąd bowiem administracja żadnej tego rodzaju odezwy od arcypasterza nie odbierała i odebrać nie mogła, chociażby ze względu na to, że byłoby nielogicznem zalecać administracji uwzględnienie żądań parafjan, t. j. aby syndycy, którzy w skład tej administracji wchodzą [1]), samych siebie stawiali jako kandydatów. Owszem, wiemy napewno, że JE. arcypasterz zastrzega sobie tylko prawo uznania lub nieuznania dokonanych wyborów, stawienie zaś kandydatów w zupełności pozostawia miejscowemu duchowieństwu, i że co do innych żądań, w owem podaniu wyrażonych, uwzględnienie ich uważa za przechodzące swoją kompetencję.

Przy tej sposobności pozwalam sobie wyrazić niedokładność, jaką grzeszy inna jeszcze podana w «Kraju» wiadomość o nabożeństwie, urządzonem w d. 18 b. m. Nie mówiąc choćby już nic o tem, że takie wyrażenie: «zakupili mszę», rażącem jest bardzo dla ucha i serca katolickiego, musimy ją sprostować w tem, że ci deputaci, o których tu mowa, zakupili tylko to, co można i potrzeba było kupić, gdyż kościół tego nie posiada, to jest zwrócili wyłożony przez administrację koszt na opłacenie chóru śpiewaków, złożonego, oprócz organisty, z 14 artystów, ozdobienie ołtarza w kwiaty i t. p., o kupnie zaś czego innego ani mowy nie było.

Ks. Erazm Kluczewski,
prob. par. św. Katarzyny.

Petersburg.

[1]) Administracja parafji składa się z proboszcza, pełniącego zarazem obowiązki prezesa, z wice-prezesa i 2 syndyków.

MISCELLANEA.

∴ **Przytaczamy podług «Figaro» sprawozdanie z wystawionego w Odeonie po raz pierwszy dramatu Fr. Coppée'go pod tytułem «O koronę».** Fabuła sztuki poczerpnięta z dziejów walk południowej Słowiańszczyzny z turkami. Bohater dramatu przekonawszy się, że ojciec jego, udzielny książę słowiański, zdradza kraj, zabija go, lecz nie chcąc kalać pamięci jego, winę zdrady przyjmuje na siebie. Jedną z wybitniejszych postaci dramatu jest młoda cyganka Milica, branka, obdarzona wolnością przez bohatera. Rola Milicy przypadła w udziale znanej już czytelnikom «Kraju» utalentowanej rodaczce naszej, o której «Figaro» powiada: «P. Wanda Bończa, której piękność doskonale nadaje się do tej roli, odtworzyła postać Milicy z nieporównanie delikatnem cieniowaniem uczucia melancholji, upokorzenia i porywów namiętności. Nie pamiętamy piękniejszej sceny nad tę, gdy Milica, ofiarując bohaterowi kwiaty, z całą naiwnością prosi go o przyjęcie jej miłości. Jest to porywająca scena. Rola Milicy jest nowym krokiem naprzód w scenicznej karjerze młodej artystki»

«Schl. Ztg» przypomina, że **pałac** przy ulicy Wilhelmstrasse w Berlinie, gdzie książę **Hohenlohe** wydał pierwszy obiad parlamentarny, zanim przeszedł na własność państwa i stał się urzędowem mieszkaniem ks. Bismarka, należał do rodziny **Radziwiłłów**. Sześćdziesiąt sześć lat upłynęło obecnie od czasu, gdy w wielkiej, środkowej sali pałacu, w której w 1878 r. obradował kongres berliński, zebrało się około 15 osób, żeby podziwiać jednego z najsławniejszych muzyków ówczesnych, mianowicie Fryderyka Chopina. Pan domu, wykwintny ks. Antoni Henryk Radziwiłł, autor kompozycji do «Fausta» Goethego, rozesłał zaproszenia, by wychowańca swego, Chopina, przedstawić ówczesnym wielkościom, a między innymi Aleksandrowi Humboldtowi. Tam Fryderyk Chopin po raz pierwszy popisywał się swemi świetnemi melodjami. Wszyscy zachwycali się wówczas tonami, któremi artysta miał wkrótce podbić świat cały. Scenę tę przedstawił Siemiradzki.

∴ Podczas bieżącej zimy **Paderewski** ma wykonać podróż artystyczną według następującego planu: Dnia 27 grudnia Amsterdam, 28 Arnheim, 29 Haag; 10 stycznia Cardiff, 11 Plymouth, 12 Londyn, 14 Edenburgh, 16 Glasgow, 18 Manchester, 21 Birmingham, 22 Chettenham, 23 Leeds, 24 Oxford, 26 Brighton, 29 Henley, 31 Norwich, 1 lutego Cambridge, 2 Bournemouth, 8 Brindford, 9 Nottingham, 15 Drezno, 17 Lipsk, 22, 24, 27—Budapeszt; 3 marca Wiedeń, 9 i 11 Madryd, 14—Sewilla, 17 Cadix, 20 Madryd, 22—Walencja, 24 Barcelona. Z powyższego widać jasno, iż żyjemy w wieku pary i elektryczności. W krótkim stosunkowo bowiem czasie zachwycać będzie nasz sławny artysta grą swoją: Holandję, Anglję, Szkocję, Niemcy, Austro-Węgry i Hiszpanję.

∴ W **katastrofie morskiej** płynącego do Ameryki parowca «Elba» zginęło, jak się teraz pokazuje, 305 osób. Istnieje już lista ofiar, wśród których we wszystkich krajach poznają dziś rodziny swoich bliskich lub dalekich krewnych. Na liście znajduje się kilka nazwisk brzmiących po polsku. Oto one: Jan i Paweł Suchy, Jan Chosta, Jan Kacza, Wojciech Flanowski, Jan Kowal, Jan Gwiazdonik, Apolonja Bojarska.

∴ **Na uczcie**, wydanej przez «l'Union latine» w Paryżu na pamiątkę bitwy pod Dijon, której 24 rocznica wypada w dniu 22 stycznia, hr. Brochocki-Szczawiński przypomniał współbiesiadnikom imię poległego tam jenerała **Bosaka-Hauke**. Pisma francuzkie «L'Epoque», «L'Eclaire» i in. przemówienie hr. Br. podały w wiernem streszczeniu.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

◆ **Ulgi Najwyższego Manifestu z dnia 14 listopada r. z. nie rozciągają się na małoletnich przestępców, pozostających w zakładach poprawczych, gdyż, według prawa, małoletni są oddawani do przytułków, nie na pewien określony termin, lecz do czasu poprawy, co wyklucza możność skracania im, na mocy Manifestu, terminu pobytu w zakładach.**

Z SĄDÓW.

◆ **Z inicjatywy p. oberpolicmajstra warszawskiego wytoczono w Warszawie cały szereg spraw o poprawienie aktów stanu cywilnego, które w roku ubiegłym były przedmiotem rozpoznania sądów tutejszych. Wskutek znanych rozporządzeń policyjnych znaczna**

ilość kupców-żydów, posiadających imiona «Mossek», «Josek» etc., zażądała **sprostowania metryk** w tem znaczeniu, ażeby w miejsce powyższych zapisane zostały imiona «Mojżesz», «Józef» i t. d. Żądanie to oparte było na tej zasadzie, że użyte w aktach imiona są zdrobniałemi, prawo zaś nie pozwala, ażeby w dokumentach urzędowych figurowały nazwy pieszczotliwe. Z drobnemi wyjątkami sądy tutejsze teorji tej nie zaaprobowały. Wychodząc z założenia, że wedle opinji biegłych, żydzi nie mają ściśle określonych imion i mogą nadawać dzieciom swym dowolne nazwy, izba sądowa, podzielając w tej mierze zapatrywanie sądu okręgowego, żądanie petentów bez skutku zostawiła. Od wyroku tego jeden z interesowanych, Rotmil, odwołał się w drodze kasacji do senatu. Senat rządzący (jak donosi «Kur. Codz.») zważywszy, że izba sądowa nie ustaliła, czy słowo **Mossek** jest imieniem samoistnem, różnem od słowa **Mojżesz**, czy też jest to tylko zmniejszona odmiana ostatniego imienia, jak tego dowodzi Rotmil, powołując się na świadectwo zarządu gminy i opinję biegłych, że w tym ostatnim wypadku niepodobna, wbrew twierdzeniu izby, upatrywać w żądaniu petenta prośby o zmianę imienia i odmowa taka sprzeciwia się prawu (art. 1747 ustawy post. cyw.) — postanowił wyrok izby skasować i sprawę dla ponownego rozpatrzenia przesłać do innego departamentu tejże izby.

◆ Głośna **sprawa** Kazimierza i Władysława **Kuszlów** przeciwko Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu o rs. 58,000, tytułem odszkodowania za sprzedaż ich majątku Nowosiółki, położonego w pow. hrubieszowskim, gub. lubelskiej — osądzoną została w III wydziale cywilnym sądu okręgowego. Sąd w komplecie, złożonym z wice-prezesa Reinkego i sędziów: Kazańskiego i Rożdziestwieńskiego po pięciogodzinnych rozprawach wydał wyrok, mocą którego żądania powodów oddalił i zasądził Towarzystwu kred. ziem. od braci Kuszlów rs. 1,280 kosztów sądowych. Podobno bracia Kuszlowie zakładają apelację do izby sądowej.

◆ Proces hr. E. **Czapskiego z dzierżawcami** zaścianka **Bochany**, w pow. ihumeńskim, dobiega do końca. Kopja aktu, na mocy którego dzierżawcy domagali się uznania ich za czynszowników, podobno okazała się sfałszowaną. Sąd okręgowy miński oddał sprawę władzy prokuratorskiej.

◆ Sprawa **Rudnickiego** z Towarzystwem **«New-York»** została przez senat odroczoną. Jako obrońcy stają pp. Mayzel i Żukowski.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Rzymski korespondent «Kur. Pozn.» zaznacza jako fakt, dowodzący o wzmocnieniu dobrych stosunków z Rosją, projekt utworzenia przy Watykanie stałej **legacji ruskiej**. Podług informacji tegoż organu, wkrótce ruski minister-rezydent ma otrzymać tytuł pełnomocnego ministra.

** Korespondent «Figaro» telegraficznie donosi do Rzymu pod datą d. 30 stycznia o wrzekomem wysłaniu przez **Papieża listu** do Petersburga, wielce doniosłego znaczenia ze swej treści dla katolicyzmu i utrzymania pokoju europejskiego.

DJECEZJE.

** **Z Kowna** piszą do nas: W składzie osobistym duchowieństwa w djecezji żmudzkiej zaszły zmiany następujące. **Mianowani**: prof. seminarjum żmudzkiego, *ks. Ant. Pawiłanis*—m. św. t., wice-kustoszem katedralnego kościoła w Kownie; filjalista w Skajgirzu, *ks. Aleks. Wołłowicz*— administratorem par. w Żejmach; wik. par. w Telszach, *ks. Jan Szyłejko*—filjalistą w Gruszławkach; wikarjuszami parafij neopresbyterzy: *ks. Aleks. Bublis*—w Szadowie; *ks. Szym. Kiebłas*—w Linkowie; *ks. Józ. Bałtrukonas*—w Korcianach; *ks. Aleks. Biłakiewicz*—w Kownie; *ks. Adam Pronckunas* — w Kownie; *ks. Jan Kilczewski*—w Krukach; *ks. Leon Augutis*—w Kwetkach; *ks. Piotr Mańkowski* — w Kownie; *ks. Konst. Stejkunas* — w Truskowie; *ks. Franc. Tyszkiewicz* — w Opitołokach; *ks. Konst. Czapas*—w Nowo-Zagorach; adm. par. w Żejmach, *ks. Stan. Tworzszewicz* — altarysta w Kulach; wik. par. w Truskowie, *ks. Rafał Kirkiłło* — altarystą w Gudonowie. **Przeniesieni**: wikarjusze parafij: *ks. Mat. Romanowski*—z Kruk do Janiszek; *ks. Ant. Wilert* — z Janiszek do Kupiszek; *ks. Ant. Czapas* — z Janiszek do Brasławia; *ks. Jan Brejwo* — z Brasławia do Retowa; *ks. Kaz. Daukszo* — z Popielan do Olsiad; *ks. Piotr Jurski*—z Johaniszkiel do Popielan; *ks. Stan. Gabrjałowicz*—z Kowna do Wędziagoły; *ks. Józ. Staszkiewicz*—z Kwetek do Krop; filjalista *ks. Józ. Staszkiewicz* — z Gruszławek do Skajgirza; altarysta *ks. Ign. Giedwiłło* — z Korcian do Szkud. **Internowany** z rozporządzenia p. ministra spraw wewn. w klasztorze Bernardynów w Kretyndze na 2 lata wik. par. w Retowie, *ks. Franc. Gugis*. **Translokowani**: adm. par. w Mitawie, *ks. Piotr Walent*—do gub. symbirskiej; kapelan szkół w Mitawie, *ks. Józ. Genis* — do gub. kazańskiej, oraz *ks. Mich. Miekyn*, który z powodu nadwątlonego zdrowia ostatniemi czasy nie zajmował żadnej posady — do gub. orłowskiej. **Zmarli** kapłani: *ks. Ant. Walewski*, emeryt, lat 94; *ks. Ant. Reutt*, altarysta w Szawlanach, lat 56; *ks. Stan. Jankiewicz*, mansjonarz w Kraklnowie, lat 76. **K.**

** Niedawno zmarł w Irkucku ś. p. ks. **Krzysztof Szwermicki**, bardzo szanowany i zasłużony proboszcz parafji irkuckiej. Zmarły kapłan urodził się w r. 1812, w pow. marjampolskim, dzisiejszej gub. suwalskiej i po ukończeniu szkół miejscowych wstąpił do zgromadzenia zakonnego Marjanów. Wyświęcony na księdza w r. 1838, o. Szw. został kapelanem warsz. instytutu głuchoniemych, potem przeorem Marjanów, a w r. 1848 wyjechał do Irkucka, gdzie też wkrótce został proboszczem. Tutaj kosztem ofiar wielkich ś. p. ks. Szw. zdołał odbudować kościół, spalony w r. 1879, a w r. 1888 obchodził uroczyście jubileusz kapłaństwa. W dniu tym doręczono jubilatowi dar Papieża, kielich złoty i mszał, a parafjanie na jego pamiątkę ufundowali ołtarz. Umierając, ś. p. ks. Szw. zapisał cały swój majątek na kościół i ufundowaną przy nim szkołę.

** Z Nikołajewa gub. chersońskiej donoszą nam: dnia 20 grudnia święciliśmy tu 25-letni jubileusz kapłaństwa proboszcza naszego, kanonika i dziekana **ks. Nikodema Czerniohowicza**. Czcigodny jubilat ma tytuł do wielkiej wdzięczności parafjan swoich, gdyż za jego właśnie staraniem została założona szkoła przy kościele oraz zbudowana wspaniała świątynia obok starego, zbyt szczupłego i upadającego już dawnego kościołka. Wdzięczni parafjanie, zebrawszy się licznie, uczcili jubilata *serdecznemi mowami oraz upominkami*, między któremi zwracał szczególną uwagę srebrny zegar, wyrobiony w kształcie modelu nowego kościoła. **M. F.**

** Donoszą nam, że w kościele św. Katarzyny, w piątki, d. 24 lutego, oraz 3, 10 i 17 marca, o godz. 7 wiecz., ksiądz **Czeczot** będzie miewał konferencje duchowne dla wykształceńszej klasy społeczeństwa, a przeważnie dla młodzieży wyższych zakładów naukowych.

ZAGRANICZNE.

** «Il Pensiero Slavo», polemizując z organem Jezuitów, rzymską «Civittà Cattolica», która wrogie zajęła stanowisko wobec kwestji zaprowadzenia **liturgji słowiańskiej**, tak pisze: «W jednym z ostatnich numerów «Civittà Cattolica», w rubryce «Cronaca Contemporanea», potępia pismo to żądania ludności słowiańskiej, aby u nas zaprowadzono liturgję słowiańską. Chcąc sobie wytworzyć słuszny pogląd na kwestję tę, nie trzeba jej rozpatrywać z włosko-katolickiego stanowiska separatycznego, ale ze stanowiska interesów kościoła. Nie wszyscy, którzy się domagają liturgji słowiańskiej, są pionerami odstępstwa, jak nie wszyscy, opierający się liturgji słowiańskiej, są wiernymi synami kościoła. *Qui bene distinguit, bene docet?* Słynny liturgista Tallhofer jest obrońcą liturgji słowiańskiej, przyznając jej znaczenie niepoślednie, a kongregacja de Prop. Fide już dawniej w osobnym okólniku do biskupów naszych radziła wprowadzenie tejże liturgji. Narody południowo-słowiańskie uważają to za swój przywilej, że w ich języku wolno mszę św. odprawiać, ukracanie tego prawa przez księży czeskich uważano za rzecz niegodziwą. Agitacja przeciw liturgji słowiańskiej, prowadzona przez biskupów i księży włoskich, najwięcej się przyczyniła do zaostrzenia stosunków pomiędzy słowianami prawosławnymi a katolikami, na czem kościołowi naszemu zależeć nie może. Jest też faktem, że na każdem zbliżeniu się prawosławnych z katolikami zbiera zyski kościół katolicki. Wie o tem dobrze Ojciec św., który tej kwestji niezmiernie doniosłej nie chce rozstrzygać ze stanowiska wyłącznie włoskiego, ale ze stanowiska kościoła katolickiego».

** Z polecenia ks. arcybiskupa Stablewskiego wychodzić zaczął **w Poznaniu**, pod redakcją ks. Koteckiego, **«Przewodnik katolicki»**. Ks. arcybiskup określa w *ad hoc* ogłoszonym okólniku cele «Przewodnika» w sposób następujący: «Serce moje oddawna pragnęło w djecezjach pieczy mojej arcypasterskiej powierzonych pisma, któreby w przystępny dla wszystkich sposób utwierdzało prawdy Boże, zapoznawało z objawami życia kościoła św., oraz ze sposobami jego obrony w tych czasach wielkich niepokojów i niebezpieczeństw dla wiary, równocześnie zaś niosło i rozrywkę i przyjemność po pracy».

** Władze niemieckie do tego stopnia ścigają **polskich księży**, że w Kirchlinde, gdy rozeszła się pogłoska o przybyciu księdza, celem spowiadania ludności polskiej, zaraz wmieszała się w to władza policyjna. Ludność tamtejsza faktem tym była bardzo rozgoryczona.

** Ksiądz **Edmund** książę **Radziwiłł**, niegdyś członek parlamentu niemieckiego, następnie benedyktyn w Beuraw i prałat domowy papiezki, został opatem portugalskiego klasztoru Benedyktynów w Cucujaes.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

*** Gazety petersburskie donoszą, że z programu **«Szkoły prawa»** (*«Szkoła prawowiedienja»*) mają być wykreślone wykłady języka **greckiego**. Szkoła prawa, zostająca pod opieką J. C. W. Księcia Oldenburskiego, jest uprzywilejowanym zakładem, z którego wychodzą uprzywilejowani prawnicy-administratorzy.

*** Rada lekarska postanowiła dopuszczać do **egzaminu** na stopień **lekarza dentystów**, którzy przeszli kursy w b. szkole Ważyńskiego i posiadają świadectwa z ukończenia 6 klas. Egzamin z przedmiotów, które wchodzą w program nowych szkół dentystycznych, nie jest wymagalny.

*** **Mianowani**: pomocnik kuratora okr. nauk. warszawsk. *Popow* — kuratorem takież okr. kazańsk.; inspektor szkół lud. w gub. mohylowsk. *Akorenko* — dyrektorem takichże szkół w gub. mińsk., na miejsce rzecz. r. st. *Timofiejewa*, uwolnionego na własne żądanie od służby.

*** «Graždanin» twierdzi, że reorganizacja **politechniki ryskiej** rozpocznie się w sierpniu r. b.

ZAGRANICZNE.

*** W niemieckiem Towarzystwie historycznem w Poznaniu radca rejencyjny, Skladny, miał odczyt, skierowany tendencyjnie przeciw wnioskowi, podjętemu w r. z. na wiecu katolickim: o otworzeniu **uniwersytetu w Poznaniu**. Wniosek ten wznowił starania, podejmowane różnemi czasy przez polaków, począwszy od r. 1843, zwłaszcza za inicjatywą hr. Aug. Cieszkowskiego. Należy wątpić, czy rząd pruski w wielkiej swej troskliwości o dobro swych poddanych *«polnischer Zunge»*, zgodzi się na otwarcie wszechnicy, która, choć z niemieckim językiem wykładowym, mogłaby silnie podnieść ruch umysłowy w Księztwie.

*** Władze prisztińskie poleciły **szkołom chrześcijańskim** zaprosić hodżów do wykładania **języka tureckiego** dzieciom, które nie mają jeszcze lat nawet dziesięciu.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Von Maldow Wacław, lat 63, ob. m. Warszawy — tamże, 30 stycznia. **Bangiel baronówna Wanda**, córka ob. ziemsk. pow. kutnowsk. gub. warszawsk. — w Gnojnie, 28 stycznia. **Fugielski Bolesław**, lat 61, b. urzędnik b. tryb. cywiln. w Warszawie — tamże, 28 stycznia. **Jasińska Tekla**, lat 73, obyw. m. Warszawy — tamże, 26 stycznia. **Kmita Konstanty**, lat 65, emeryt, ob. ziemski gub. kowieńsk. — w Warszawie, 26 stycznia. **Kożedziejski Adam**, urz. drogi żel. warszawsko-wiedeńsk. — w Sosnowcu, 26 stycznia. **Koratowiczowa Eleonora**, lat 105, ob. ziemska gub. grodzieńsk. — w Tuliszewie (pod Brześciem lit.). **Pringsheim Zygmunt**, współwłaściciel zakładów Milowickich i innych, znany przemysłowiec — we Wrocławiu, 22 stycznia. **Rudnicki Władysł.**, inżynier — w Petersburgu, 25 stycznia. **Smorczewska Leonida**, żona d-ra med. — w Białymstoku, 14 stycznia. **Stankiewicz Karol**, lat 63, urz. Banku handlowego — w Warszawie, 29 stycznia. **Tyszkiewiczowa Teofanja**, lat 56 — w Warszawie, 30 stycznia. **Wojewódzka Helena**, żona pułkownika infanterji — w Warszawie, 29 stycznia. **Wyrzęgłowski Jan**, lat 56, dym. kapitan wojsk cesarsko-ruskich — w Warszawie, 31 stycznia. **Downar-Zapolski Felicjan**, lat 76, ob. m. Warszawy — tamże, 27 stycznia.

DONIESIENIA.

LA REVUE DES REVUES

du 15 janvier 1895 contient entre autres: La Disparition de la Noblesse en Allemagne, par le Dr Paul Ernst. **Le Mouvement littéraire en Pologne**, par A. Krzyżanowski. Cadeaux princiers, par Paul d'Estrée. Les Grands rêves: I. La Réconciliation de l'Allemagne et de la France; II. L'Amitié russo-allemande. La Religion et la Science, par F. Brunetière. La Chine joyeuse (dessins originaux, faits par les artistes chinois): I. Les Fêtes chinoises, par R.-K. Douglas; II. Les Bateaux de fleurs, par O'Driscoll. Les Femmes de l'Islam, par Miss L.-J. Garnet. La Tontine matrimoniale, avec Participation aux Bénéfices, par Robert Grant. La Médecine d'il y a 8,000 ans, par le professeur Berthelot. Le Mélange des races, par Mayo Smith. Les Romans de Björnson, par G. Brandes. Les Revues Indépendantes, par Alfred Vallette. Analyse des «Revues» françaises et étrangères. Correspondance. Caricatures politiques. Dernières Inventions et Découvertes.

Paris, 32, rue de Verneuil. France, 14 francs. Union postale, 18 francs par an. Abonnements partant du 1-er de chaque mois. Numéro spécimen contre 60 centimes en timbres-poste.

Zawiadamiam Szan. moich klientów, że istniejące od 1880 roku przy ul. Wierzbowej № 11, dom W-go Neprosa, moja

Fabryka i Magazyn Obuwia

męzkiego, damskiego i dziecinnego,

w miesiącu lutym 1895 r. **przeniesione zostaną** na ulicę Krakowskie-Przedmieście № 7, dom hr. Krasińskiego. (748-8-2)

A. Pilisch.

Kaucjonowane biuro nauczycielskie

JADWIGI JAHOŁKOWSKIEJ,

nauczycielki II gimnazjum,

poleca nauczycieli, nauczycielki, dame de compagnie, oraz bony wszelkiej narodowości. Wspólna 40, przy szkole freblówek. (758)

Poleca się sz. publiczności Mag. Ubiorów męzkich

L. KOCHA,

Warszawa, Miodowa 2. (753)

EKONOMISTA.

PRACE RADY ROLNICZEJ.

III.

[Dalszy ciąg obrad nad wykształceniem rolniczem niższem i wyższem].

Na wznowionem w d. 16 b. m. plenarnem posiedzeniu, rada rozpatrywała w dalszym ciągu proponowane przez ankietę szkolną środki rozpowszechnienia pomiędzy ludem wiedzy rolniczej, zasadzającej się na: 1) zakładaniu szkół zimowych dla włościan, popularnych odczytach i pogawędkach i ułatwieniu praktykantom wstępu do szkół rolniczych niższych i gospodarstw prywatnych, celem obeznania się z poszczególnemi gałęziami gospodarstwa; 2) rozpowszechnieniu wiedzy rolniczej pomiędzy duchowieństwem przez wprowadzenie do programu seminarjów duchownych nauki gospodarstwa wiejskiego, oraz przez urządzenie specjalnych wykładów dla osób stanu duchownego; 3) urządzaniu podczas zimy odczytów z zakresu rolnictwa dla wojska; 4) wydawaniu podręczników, z treści swej odpowiadających potrzebom poszczególnych okręgów państwa i wprowadzeniu w gazetach rządowych gubernialnych i djecezjalnych działów, poświęconych interesom rolnictwa; 5) urządzeniu wędrownego nauczania, wystaw jarmarcznych, rozdawania broszur i poradników, oraz ufundowaniu gospodarstw doświadczalnych.

Pierwszy z szeregu przytoczonych środków wywołał uwagi ze strony niektórych członków rady, że wszelkie odczyty nie dadzą pożądanych rezultatów, gdyż lud nie jest przygotowany do nich, a nadto brak odpowiednich sił po temu. Z tych względów możnaby mniemać, że fundusze, poświęcone we wskazanym celu, nie osiągnąwszy go, będą zużyte nieprodukcyjnie. Nadto zauważono, że warunki nauczania ludu żywem słowem obecnie są bardzo krępujące. P. minister rolnictwa wyjaśnia, że obecne warunki, za porozumieniem się z ministerstwem spraw wewnętrznych, łatwo mogłyby uledz zmianie, zwłaszcza o ile rada odczyty ludowe uzna za pożądany środek rozpowszechnienia wiedzy rolniczej. Gdy po za tem zwrócono uwagę na niewątpliwe korzyści, osiągnięte przez urządzane różnemi czasy, sposobem próby, wędrowne zakłady mleczarskie i pasieki, rada przychyliwszy się do wniosku ankiety szkolnej, położyła szczególniejszy nacisk na tę okoliczność, żeby odczyty ludowe były ściśle zastosowane do poziomu rozwoju umysłowego słuchaczy, oraz, żeby były poparte doświadczeniami. Reszta wniosków ankiety została przyjęta przez radę sumarycznie, z pozostawieniem ministerstwu rolnictwa szczegółowego opracowania środków wprowadzenia ich w życie.

Po skończonych debatach nad rozpowszechnieniem oświaty rolniczej o niższym zakresie, na opinję rady wniesiono, podjętą przez departament rolnictwa kwestję, o ile pożądanym jest udział przedstawicieli towarzystw rolniczych i ziemstwa w projektowanych radach zakładów naukowych rolniczych średnich i wyższych.

Ze względu, że organizacja lokalnych władz ministerstwa rolnictwa dotychczas nie jest ustalona i stosunek ich do ziemstwa nieokreślony, zarzucano, że kwestja ta postawioną została przez departament przedwcześnie. P. minister wyjaśnił, że chociaż stosunek władz lokalnych ministerstwa do ziemstwa w obecnej chwili nie jest określony, jednak udział w nich ziemstwa, z natury rzeczy, musi być znaczny. Nadto kwestja rozpatrywana przez radę w niczem nie przesądza organizacji władz lokalnych. Niektórzy z członków nie uznają korzyści, wypływających ze stałego udziału przedstawicieli ziemiaństwa w radach szkolnych, inni zaś nie chcieliby dopuścić udziału ich w radach szkół wyższych, nareszcie są tacy, którzy, ograniczając kompetencje przedstawicieli, przyznają im li tylko głos doradczy. P. minister wypowiada się za możliwie szerokiemi atrybucjami przedstawicieli, uznając głos doradczy jako nieodpowiadający zadaniu, za niedostateczny. Towarzysz ministra, A. A. Naryszkin, opierając się na praktyce jednej ze szkół rolniczych w kraju nadbałtyckim, proponuje utworzenie przy szkołach średnich i wyższych rad, złożonych z przedstawicieli towarzystw rolniczych i ziemstwa, podległych bezpośrednio ministerstwu rolnictwa, któreby miały prawo znosić się z niem we wszelkich kwestjach spornych. Rada wniosek przyjmuje i wybiera komisję, przy udziale której departament rolnictwa ma opracować odnośną ustawę.

P. minister, zamykając posiedzenie o godz. 12½ w nocy, nadmienia, że do biura rady wpłynęło mnóstwo przedstawień i memorjałów, dla rozpatrzenia których należałoby wysadzić komisję, a w następstwie niektóre z nich wnieść do rady. Członkowie rady przedstawienia swoje w kwestjach, nie stojących na porządku obrad, mogą wnosić bezpośrednio przez ministra.

W d. 18 b. m. p. minister otworzył piąte posiedzenie rady mową, wyjaśniającą powody, dla których kwestja wyższego i średniego wykształcenia rolniczego w całej swej rozciągłości nie została przedstawiona radzie podczas obecnej kadencji. Wyższe wykształcenie rolnicze w Rosji było już przedmiotem prac specjalnych komisyj. Pomimo to, przed postawieniem go na porządku dziennym rady, nieodzowne są prace przygotowawcze, spowodowane trudnością zadania. To samo da się powiedzieć i o średniem wykształceniu. Odnośnie do niego ministerstwo miało zamiar wnieść podczas obecnej kadencji tylko pewne poszczególne kwestje, wywołane przez powstające obecnie szkoły. Tymczasem p. Kabat wystąpił do ministerstwa z memorjałem, projektującym zupełnie nowy typ szkół średnich. Nie brak i innych projektów. Wobec tego p. minister stawia wniosek wyznaczenia specjalnej komisji dla rozpatrzenia kwestji średniego wykształcenia rolniczego przy udziale pp. Kabata i Moskalewskiego. Rada przyjmuje wniosek.

Omawiając kwestję wykształcenia wyższego, p. minister zauważył, że zasadnicze znaczenie jego nie ulega żadnej wątpliwości. W danym razie chodzi tylko o stronę formalną, żeby ministerstwo, kierując się wskazówkami rady, mogło przystąpić do dalszych prac przygotowawczych. Pod obrady oddane zostały memorjały prof. Dokuczajewa i Zajkiewicza. Pierwszy z nich zaleca usilnie utworzenie na wszystkich uniwersytetach katedr gleboznawstwa i baterjologji. Prof. Zajkiewicz jest za rozszerzeniem wykładów na uniwersytetach agronomji, projektując zamiast jedynej obecnie katedry, ustanowienie dwóch: właściwej agronomji i zootechniki, z odpowiedniemi laboratorjami i polami doświadczalnemi. Wielu z członków rady zaznacza konieczność utworzenia we wszystkich okręgach państwa samoistnych instytutów agronomicznych. Uniwersytet praktycznych rolników dać nie może. Projekt prof. Dokuczajewa ma doniosłość li tylko pod względem przygotowywania agronomów-teoretyków, a zatem personelu nauczycielskiego.

Po długich debatach przejęto sformułowany przez p. ministra wniosek: uznając konieczność ufundowania samoistnych instytutów rolniczych w różnych pod względem stosunków obrębach państwa, rada zarazem zaznacza korzyści, wynikające z utworzenia na uniwersytetach katedr, poświęconych wykładowi przedmiotów z zakresu go-

spodarstwa i nauk, mających z niem związek, jak dla celów szerzenia wiedzy agronomicznej wogóle, tak i dla kształcenia teoretyków.

IV.

[Środki walki z piaskami lotnemi i zapobieganie tworzeniu się parowów].

Dnia 20 b. m. departament leśny wniósł na posiedzenie rady obszerny referat o środkach walki z piaskami lotnemi i zapobieganiu tworzenia się parowów. Z dat, zebranych przez ministerstwo rolnictwa, widzimy, że piaski lotne w Rosji europejskiej zajmują obszar około 4,672 tysięcy dziesięcin ziemi, z których 996 tysięcy należy do włościan. Departament wnosi nadanie ministerstwu rolnictwa prawa przymusowego wykupu obszarów, zajętych przez piaski lotne, na ogólnych zasadach wywłaszczania prywatnych posiadaczy dla celów użytku publicznego. Wywłaszczanie miałoby miejsce jedynie w razie niezgody ze strony właściciela na przeprowadzenie robót, niezbędnych dla ustalenia piasków własnym kosztem, lub też kosztem ministerstwa. Głównem jednak zadaniem ministerstwa byłoby udzielanie pomocy właścicielom piasków, polegającej na: 1) udzielaniu porady specjalistów i wypracowywaniu planu robót i kierownictwie niemi; 2) bezpłatnem udzielaniu sadzonek i nasion, niezbędnych dla ustalenia piasków, a także kamieni, żwiru i drzewa; 3) zakładaniu szkółek na ziemiach właścicieli piasków; 4) udziale rządu w pewnej części kosztów robocizny i dostawy materjału. Wykonane w ten sposób roboty należy zaliczyć do kategorji robót ochronnych z ograniczeniem prawa użytkowania z tych przestrzeni dla zapobieżenia ponownemu powstawaniu piasków. Na instytucje ziemskie ma być włożony obowiązek: a) ustanowienia prawideł obowiązujących celem walki z piaskami lotnemi; b) zwalniania tych obszarów od podatków na ziemstwo; c) wyjednywania u władz rządowych wymiany obszarów włościańskich, zajętych przez piaski lotne, na ziemię, zdatną do kultury rolnej, stanowiącą własność rządu, lub też przesiedlania włościan w braku takiej ziemi.

Rada, przychylnie przyjąwszy przedstawienie departamentu, położyła szczególniejszy nacisk na środki pomocy, z możliwem ograniczeniem stosowania przymusu. Nadto zwrócono uwagę na spadek poziomu wód w rzekach i szkody, zrządzane przez podmywanie brzegów rzek, oraz na środki, które należy przedsiębrać celem zapobieżenia tym zjawiskom. Nakoniec rada wypowiedziała życzenie jaknajprędszego wprowadzenia w życie państwowej ochrony lasów.

S. K.

ZJAZD MŁYNARSKI.

[Eksport mąki, jako środek pomocy młynarstwu i rolnictwu].

Na zwołany przez ministerstwo skarbu zjazd młynarski w d. 13 stycznia, stawiło się przeszło 200 osób ze sfer zainteresowanych, t. j. przedstawicieli młynarstwa, handlu i ziemiaństwa. Nadto w pracach zjazdu biorą udział delegaci ministerstwa skarbu, rolnictwa i komunikacji. Prezyduje dyrektor departamentu przemysłu i handlu W. I. Kowalewski. Zasadniczą ideą prac zjazdu ma być wszechstronne rozważenie warunków eksportu mąki ruskiej celem podtrzymania młynarstwa krajowego na obecnej jego wysokości i dalszego jego rozwoju, oraz przyjścia z pomocą rolnictwu przez usunięcie nadmiaru produkcji z rynków wewnętrznych, a tem samem podniesienie cen mąki i zboża na tychże rynkach. Co do rozwoju młynarstwa, jest to kwestja, obchodząca przeważnie południe, wschód i środek Cesarstwa; Królestwo i zachodnie prowincje państwa, obecnie i w najbliższej przyszłości, nie posiadają warunków dla rozwoju tej gałęzi przemysłu. Przeciwnie, z przedwstępnych debatów w warszawskim oddziale popierania przemysłu i handlu, możnaby wnosić, że dla podtrzymania w Królestwie młynarstwa, nawet na obecnej skali jego rozwoju, niezbędne są w pierwszym rzędzie środki ochronne przeciw nadmiernej konkurencji wschodu i południa. Najwymowniej świadczą o tem przytoczone w Nr. 48 z r. z. naszego pisma ilości dowozu mąki z Cesarstwa do Królestwa. Podnosiliśmy już na innem miejscu myśl, że podczas kryzysu nie można liczyć na przychylenie się rządu do środka, mogącego zapobiedz skutecznie tej konkurencji, jakim jest podwyższenie stawek obecnej taryfy różniczkowej. Po zatem pozostaje tylko eksport. Tak więc kwestja eksportu mąki z południowych i wschodnich okręgów państwa, chociaż tylko pośrednio, ma jednak doniosłe znaczenie dla Królestwa i zachodnich prowincji państwa, jako jedyny w obecnych stosunkach środek, jeżeli nie usunięcia, to przynajmniej ograniczenia nadmiernej podaży na rynkach tychże prowincyj. Zupełnie analogiczne znaczenie posiada eksport mąki i dla rolnictwa.

Zanim przejdziemy do obrad zjazdu, przytoczymy w streszczeniu mowę prezydującego W. I. Kowalewskiego, która posiada doniosłe znaczenie, będąc wyrazem zapatrywania się rządu na omawianą kwestję. Nadto pozwolimy sobie podać niektóre daty odnośnie do handlu zagranicznego, zgromadzone przez p. Szostaka, delegowanego w tym celu do Anglji, Holandji i Belgji przez ministerstwo skarbu. Nakoniec przytoczymy opinję maklera londyńskiego p. Marry co do możliwych szans konkurencji mąki ruskiej na rynkach angielskich z produkcją Stanów Zjednoczonych. Bez wstępnego omówienia kwestji sprawozdanie nasze ze zjazdu, nie wyjaśniwszy należycie istoty rzeczy, pozostałoby niezrozumiałym zbiorem różnolitych opinij.

Otwierając posiedzenie zjazdu prezydujący nadmienił, iż jest on właściwie drugim z rzędu. Rząd, tak z własnej inicjatywy, jak i wskutek przedstawień osób zainteresowanych, od roku 1890 powziął zamiar zwołać zjazd. Trzechletnia zwłoka znajduje usprawiedliwienie w wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach, jak: nieurodzaju, złych warunkach zdrowotności i wojnie celnej z Niemcami. Obecne warunki ekonomiczne także nie można zaliczyć do pomyślnych. Nadprodukcja zboża w związku z ogólnym stanem międzynarodowych rynków zbożowych, wywołały kryzys. Fakt nadprodukcji ma miejsce i w młynarstwie i określa kierunek prac zjazdu. Rosja wywozi zagranicę przeważnie zboże w ziarnie; mąka zaś wynosi zaledwie 2—3 proc. w stosunku do wywozu zboża, gdy w Stanach Zjednoczonych 60 proc. Główne rynki obecnego eksportu ruskiego są: Finlandja, Turcja i Grecja. Najważniejszemi rynkami zbytu (Anglja, Holandja i Belgja) owładnęły Stany Zjednoczone. Ruskie młynarstwo stoi na takim stopniu rozwoju pod względem techniki, że, dorównawszy węgierskiemu, wyprzedziło amerykańskie. Należy serjo pomyśleć o konkurencji z niem. Eksport mąki, zamiast zboża w ziarnie, korzystny jest dla kraju z wielu względów: rzuca na rynki międzynarodowe cenniejszy produkt, pozostawia na miejscu koszta produkcji mąki, daje możność korzystania z odpadków mlewa, stwarza nowe gałęzie przemysłu, mające łączność z młynarstwem, i wytwarzając nowe ogniska przemysłowe, zapewnia rolnictwu wewnętrzne rynki zbytu. O ile młynarstwo ruskie ze względów na technikę stoi wyżej od amerykańskiego o tyle pod względem handlowym, w obecnym stanie nie może się z niem mierzyć. Dla wyrównania tych braków rząd ochotnie poprze go. Pod tym względem już i teraz dadzą się zaznaczyć jako środki pomocy: zniżenie cła od maszyn i przyrządów, oraz ułatwienie kredytu przez bank państwa. Ostatni czynnik nie zdołał się jeszcze uwydatnić dostatecznie, gdyż został wprowadzony w życie niedawno. Rząd i nadal nie omieszka skutecznie poprzeć młynarstwa ruskiego, z warunkiem jednakże, że przedstawiciele jego czynem stwierdzą, że interesy własne łączą w całość harmonijną z ogólnopaństwowemi. Młynarstwo ruskie skutecznie może spolzawodniczyć z Ameryką, a nawet zwyciężyć ją dobrocią zboża i taniością robocizny. Brak mu przedewszystkiem, organizacji handlowej, którą należy wyrobić.

Nie trzeba się jednak łudzić. Zawoować rynki Zachodu bez pewnych ofiar materjalnych nie można. Stany Zjednoczone, zanim osiągnęły cel, poświęciły mu, prócz energji, sporo miljonów dolarów.

Eksport bez uprzedniej znajomości rynków jest niemożliwy. Zadanie to zostało w znacznej mierze ułatwione przez ministerstwo skarbu, które delegowało p. Szostaka dla możliwie wszechstronnych studjów na miejscach zbytu. Rezultaty jego pracy obecnie oddają się na użytek członków zjazdu. Oto jest treść mowy p. Kowalewskiego, w której dosadnie uwydatniły się zapatrywania rządu.

Z obszernej pracy p. Szostaka przytaczamy li tylko najniezbędniejsze szczegóły. Na rynkach angielskich, belgijskich i holenderskich mogą liczyć na popyt tylko średnie gatunki mąki ruskiej, z warunkiem ścisłego przystosowania się do wymagań tychże rynków pod względem jakości zboża i mlewa. Bardzo ważne ma znaczenie dobre, a nawet nie pozbawione pewnej elegancji upakowanie (worki bawełniane lub dżutowe trwałe, czyste, opatrzone widocznemi markami handlowemi). Koszta przewozu wyniosą od 5-pudowego worka do Amsterdamu, Antwerpji i Londynu kop. 60, do

innych portów brytańskich kop. 75 i 98. Łącznie zaś z kosztami w portach ruskich (kop. 20 od worka), będą stanowić kop. 80, 95 i 118. W Londynie mąka ruska, przy obecnym stanie rynków międzynarodowych, może osiągnąć nie więcej nad 16 do 17 shillingów za worek ang. (140 funt. ang.), czyli za worek 5-pudowy od rs. 4 kop. 80 do rs. 5 kop. 10. Odjąwszy koszta dostawy (od 80 kop. do 1 rs. przeciętnie), eksporter ruski otrzymałby za 5 pudów średniego gatunku mąki rs. 3 kop. 80 do rs. 4 kop. 30 *loco* wagon w porcie ruskim. Obecna cena tegoż gatunku mąki w Petersburgu wynosi od rs. 6 kop. 25 do rs. 6 kop. 75 za 5 pudów. Widzimy więc, że w Rosji mąka osiąga ceny wyższe przeszło o 2 rs. na 5 pudach, w porównaniu z temi, na jakie mogłaby liczyć w Londynie. Jest to skutek gwałtownego spadku cen na rynkach międzynarodowych, który spowodował liczne bankructwo wielkich towarzystw młynarskich w Minneapolis (główne ognisko przemysłu młynarskiego w Stanach Zjednoczonych).

Makler londyński Marry informuje ministerstwo skarbu co do możliwości eksportu ruskiej mąki zupełnie zgodnie z rezultatami studjów p. Szostaka. Pomijamy szczegóły, zaznaczając bardzo ważną uwagę jego, że cen obecnych żadną miarą nie należy zaliczać do wyjątkowych. Ceny mąki — według jego mniemania — mogą bardzo długo utrzymać się na obecnym poziomie. Postępy techniki, a zwłaszcza niesłychany rozwój środków komunikacji i nadprodukcja, skutecznie podtrzymują tendencję zniżkową. Tak więc eksporter musi się liczyć z cenami nizkiemi nie jako ze zjawiskiem wyjątkowem, ale niemal stałem i normalnem. Mąka ruska — zdaniem pana Marka — mogłaby znaleźć zbyt na rynkach angielskich li tylko stopniowo i z początku ze znacznemi stratami.

Naturalnie, że przytoczona opinja rzeczoznawcy angielskiego o stałości cen nizkich o tyle może mieć znaczenie, o ile główny eksporter, t. j. Stany Zjednoczone, nie ograniczą produkcji mąki. Pewne zmniejszenia w ostatnich dwu latach dają się spostrzegać, czy jednak to zmniejszenie nie jest wynikiem li tylko ogólnego kryzysu w Stanach Zjednoczonych, jest to kwestja, którą rozwiąże dopiero najbliższa przyszłość.

S. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— «Russk. Wied.» zaznaczają, że ostrzeżenie ministra skarbu o zgubnych skutkach **spekulacji** na niczem nieusprawiedliwioną **zwyżkę walorów**, dotyczy w znacznej mierze giełdy moskiewskiej. Gra giełdowa w ciągu kilku miesięcy spowodowała podwyższenie kursu o 200—800 proc. niektórych walorów, tak że w najpomyślniejszych warunkach nie są one w stanie przynieść procentu, zapewnionego przez papiery państwowe. Spekulacja ogarnęła szerokie sfery, wciągnąwszy do gry nieświadomą istotnego stanu rzeczy publiczność w charakterze ofiar. Z tego względu ministerstwu należy się prawdziwa wdzięczność za wyświetlenie sytuacji.

— «Birż. Wied.» zaznaczają, jako charakterystyczne **cechy stanu kredytu państwowego Rosji**: przewyżkę notowań 4 proc. renty o 1/4 procentu w stosunku do kursu 4 proc. obligacji, oraz obiegającą rynki zagraniczne pogłoskę o mającej wkrótce nastąpić konwersji 4-procentowych pożyczek zewnętrznych na 3½ lub 3 procentowe. Tak wysoki kurs renty, jak i pogłoski o konwersji, są wymownym świadectwem zaufania dla kredytu państwowego ze strony świata finansowego.

— Wedle doniesień «Ros. Ag. tel.», powstał projekt udzielenia ministrowi rolnictwa prawa nabywania na rzecz skarbu działów ziemi, pokrytych **piaskami lotnemi** i parowami, w drodze **wywłaszczenia**. Może to nastąpić w wypadkach, gdy ziemia uznaną zostanie za potrzebującą meloracji, zaś jej właściciele nie zechcą ponosić kosztów na roboty meljoracyjne.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Trzecie z rzędu sprawozdanie **Muzeum rzemiosł w Warszawie** świadczy o pomyślnym rozwoju tej instytucji w r. z. Jednem z głównych zadań komitetu Muzeum były starania, skierowane ku dalszemu rozwojowi sal rysunkowych, obejmujących: rysunki ręczne, techniczne, ornamentacyjne, maszyn, modelowanie, sztukę stosowaną i dział dekoracyjny. Pod kierunkiem nauczycieli, wieczorami w dnie powszednie, w niedziele zaś w godzinach rannych, z sal korzystało 305 osób, przeważnie młodzieży rzemieślniczej (o 70 więcej niż w r. 1893). Zbiory Muzeum i bibljoteka wzbogacone zostały darami i przez zakupy. Wartość zbiorów inwentarz określa na rs. 900. Biljoteka składa się z 476 dzieł w ilości 679 tomów. Komitet powziął projekt wydawania albumu wzorów. Postanowiono również urządzić szereg pogadanek dla rzemieślników za opłatą kop. 10 i odczytów dla szerszych kół publiczności. Odczyty zaczną się w lutym r. b. Materjalny byt Muzeum opiera się na ofiarach i składkach. W roku 1893 Muzeum miało dochodu z różnych źródeł rs. 7,077 kop. 32. Rozchód wynosił rs. 5,716 kop. 83. Prezesem komitetu jest p. Wł. Kiślański, sekretarzem p. Stefan Szyller, kasjerem p. Ignacy Szebeko, a kustoszem p. Marcin Olszyński. Polecamy gorąco ofiarności czytelników tę sympatyczną instytucję.

— Przy wydziale II cesarskiego Towarzystwa wolno-ekonomicznego utworzonem zostanie wkrótce **rolnicze biuro informacyjne**. Stosownie do kompetencji wydziału, biuro ma wyłącznie na celu współudział w nabywaniu przez ziemian machin i narzędzi rolniczych. Biuro zawiąże stosunki bezpośrednie z poważnemi firmami w kraju i zagranicą, ułoży katalog machin i narzędzi, wyznaczy premja za najlepsze, wydawać będzie osobom interesowanym opinje o wartości nabywanego inwentarza maszynowego etc.

— Wydawana w Kijowie pod redakcją profesora S. Bogdanowa gazeta «Ziemlobielje» zwraca uwagę na nieracjonalność rad **zmniejszenia produkcji zboża**. Kulturę zboża nie tak łatwo zastąpić inną. Na to przedewszystkiem potrzeba kapitału i umiejętności. Taka zmiana możliwa jedynie w niektórych wyjątkowych gospodarstwach. Nadto produkcja masowa czy w tym, czy w innym kierunku musi się liczyć z popytem, który niewiadomo, czy będzie lepszy dla innych produktów niż dla zboża.

— Minister skarbu zamierza podobno uwolnić zastawione w Banku państwa **płody rolne** od opłaty skarbowej za **ubezpieczenie** od ognia.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— «Wiestnik Finansow» pomieszcza pracę znanego specjalisty p. **Br. Wernera**, poświęconą **handlowi zbożem i mąką w Królestwie**. Autor charakteryzuje w paru słowach dawniejsze stosunki, wspominając o działalności i upadku domów komisowych rolniczych. Rysując szkic obecnych stosunków, p. W. zaznacza przedewszystkiem absolutny brak instytucji, któraby regulowała obroty handlowe. Ztąd wypływa drobiazgowość ich i niepewność. Brakom tym może zaradzić jedynie giełda produktowa, która stała się najpilniejszą potrzebą handlu zbożowego w Królestwie. Następnie autor zaznacza konieczność regulacji Wisły, Narwi i Buga i urządzenia spichrzów wzdłuż ich biegu. Środki te dałyby możność większego rozpowszechnienia sprzedaży terminowej, która do pewnego stopnia powinna być uważana jako czynnik, regulujący ceny. Po za tem znajdujemy krótką wzmiankę o spadku cen zboża, wskutek zastoju na rynkach międzynarodowych i wprowadzenia różniczkowych taryf. Pomijamy szczegóły, któremi p. W. charakteryzuje handel Królestwa. W handlu mąką znajdujemy te same braki, co i w zbożowym, występujące jeszcze bardziej jaskrawo, gdyż handel mąką znajduje się w rękach ludzi o niskim poziomie umysłowym. Autor kończy swą pracę krótką wzmianką o kulturze rolnej Królestwa, rodzajach i odmianach uprawnych zbóż, zaznaczając pod tym względem postęp, osiągnięty ostatniemi czasy. Oto jest treść pracy p. Wernera, który niewątpliwie posiada wszelkie dane po temu, żeby rozszerzywszy jej ramy i opatrzywszy odnośnemi datami statystycznemi, wypełnił z pożytkiem ogółu szkodliwy brak w ekonomicznej publicystyce naszej.

SPRAWY KOLEJOWE.

— W sprawie przywrócenia istniejących dawniej taryf komunikacji bezpośredniej, ustanowionych dla **polsko-niemieckiego związku kolejowego**, jak donosi «Kur. Warsz.», ma się odbyć konferencja w Warszawie dnia 14 lutego. Ministerstwa skarbu i komunikacji dały już podobno na zwołanie konferencji swe pozwolenie i delegują w tym celu do Warszawy zarządzającego sprawami komunikacyj zagranicznych, p. Perla.

— Ministerstwo skarbu zamierza podobno wprowadzić jeszcze większe **udogodnienia taryfowe** dla podróżujących drogami żelaznemi. Mają być zaprowadzone bilety terminowe miesięczne, kwartalne i roczne na prawo przejazdu po wszystkich linjach kolejowych państwa. Bilety podobne istnieją już w Belgji, za której przykładem poszły Wirtembergja, Badeńskie i inne kraje.

TARYFY KOLEJOWE.

Z d. 21 b. m. weszła w życie **nowa obniżona taryfa** na przewóz **trzody chlewnej** od wszystkich stacyj sieci dróg ruskich do Libawy. Za ładunek w jednej kondygnacji do 10 sztuk pobiera się po kop. 8 za wagonowiorstę. Przy ładunku w 2 kondygnacjach opłata za drugą kondygnację wynosi o połowę mniej. Jeżeli ładunek w kondygnacji wynosi więcej niż 40 sztuk, to za sztuki po nad komplet opłata pobiera się w stosunku 4 k. od sztuki i wiorsty. Wysyłający nie są krępowani żadnemi prawidłami co do ilości ładunku, ale za to drogi nie odpowiadają za szkody, mogące wynikać z powodu zbyt ciasnego pomieszczenia trzody. Opłata za przewodników pobiera się stosownie do przepisów taryfy pasażerskiej, wprowadzonej d. 1 grudnia r. 1891.

UBEZPIECZENIA.

«Now. Wr.» donosi, iż wkrótce rada rolnicza będzie rozpatrywać przedstawienie departamentu ekonomji i statystyki ministerstwa rolnictwa, dotyczące organizacji **ubezpieczenia od gradobicia**. Jako przyczyny małego rozpowszechnienia tego rodzaju ubezpieczeń w Rosji, departament wskazuje nieznaczną ilość odnośnych instytucyj ubezpieczeniowych, drożyznę ubezpieczenia i niedostateczne rozpowszechnienie się wśród ziemian poczucia potrzeby. Uznając za konieczne i korzystne dla rolników możliwie szerokie rozpowszechnienie się ubezpieczeń od gradobicia, ministerstwo rolnictwa poddaje pod dyskusję rady następujące kwestje: 1) czy ubezpieczenia i nadal powinny być pozostawione inicjatywie prywatnej, czy też pożądanym jest udział w nich państwa, jak to ma miejsce na Zachodzie; 2) w razie, gdyby rząd wziął na siebie organizację ubezpieczenia, o ile pożądanym byłby udział w niej ziemstwa, lub też innych władz lokalnych; 3) czy nie należałoby poruczyć instytucjom ziemskim organizacji wzajemnego ubezpieczenia; 4) o ile w tym ostatnim razie byłaby pożądana łączność tych stowarzyszeń pod kierownictwem ministerstwa rolnictwa; 5) jakie środki mogą wpłynąć na rozwój ubezpieczenia, jeżeli ono ma być pozostawione inicjatywie prywatnej; 6) reasekuracja przyjętych przez towarzystwa ubezpieczeń.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Pełnomocnicy ostatniego **zjazdu górników z Rosji południowej** złożyli w tych dniach do rządu petycję, w której zjazd domaga się: zakładania kas pomocy dla robotników przy kopalniach węgla kamiennego; urządzenia w Charkowie centralnego biura najmu robotników górniczych; rewizji wszystkich taryf na przewóz węgla kamiennego, zniżenia taryf na drzewo, używanie do umocowywania szybów; budowy do kopalń dróg podjazdowych; ulepszenia komunikacyj wodnych na Dońcu, Dnieprze, Dniestrze i innych.

RZEMIOSŁO.

— **Trzeci zjazd rolniczy w Kijowie.** Biuro zjazdu, którego program zajęć został szczegółowo omówiony przez nasze pismo

w N-rze 40 z r. z., rozesłało broszurkę, wyjaśniającą doniosłość zadania zjazdu, mającego się odbyć pod koniec lutego r. b. Przedewszystkiem obecny zjazd będzie się różnił od poprzednich tem, że na pierwszym planie obrad staną kwestje ekonomiczne, technika zaś rolna zejdzie na drugorzędne stanowisko. Smutne warunki ekonomiczne, w jakich się znajduje rolnictwo, musiały wpłynąć na nadanie takiego kierunku pracom zjazdu. Ze swej strony zaznaczamy jaknajusilniej konieczność licznego udziału ziemian w zjeździe, który ma być obesłany i przez ministerstwo rolnictwa. Wszelkie decyzje, zapadłe na zjeździe, naturalnie zyskają o tyle na powadze, o ile będą one wyrazem opinji nie szczupłego kółka rolników, lecz większości ziemiaństwa. Ciężkie warunki ekonomiczne powinny służyć za pobudkę do zsolidaryzowania się. Dawno minęły te czasy, w których tego rodzaju zjazdy mogły być uważane jako pewnego rodzaju rozrywka intelektualna. Dzisiaj najlepsze chęci i usiłowania jednostek, nie poparte spółdziałaniem ogółu, nie mogą mieć znaczenia, zwłaszcza w dziedzinie stosunków ekonomicznych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Waluta ruska poskoczyła nieco w cenie zagranicą w ciągu upłynionego tygodnia. Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli podczas giełdy 219 marek 50 pf., a po jej zamknięciu jeszcze 25 pf. więcej, to jest o 75 pf. wyżej, niż przed tygodniem. Na bardziej wszakże stanowczy zwrot w kierunku zwyżkowym rachować teraz nie można, nic bowiem tak dalece nie zdaje się za tem przemawiać.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 23 stycznia. *Polyeski premjowe:* I em. 229,50, II em. 226. *Listy premjowe banku szlacheckiego:* 203,25. *Akcje banku* dyskontowego 645, międzynarodowego 664, ruskiego 446, wileńskiego ziemskiego 650, kijowskiego ziemskiego 875, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 705. *Listy zastawne 5-procentowe:* wileńskie — 100,25, kijowskie — 100,75, charkowskie — 100,40, połtawskie — 100,25, moskiewskie — 100,75, besarabsko-taurydzkie — 100,00. **Giełda warszawska** dnia 4-go lutego. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A — 109,00; miasta Warszawy: serja I (nie notowane), serja II (nie notowane), serja III (nie notow.). **Akcje banku handlowego** — 495,00. **Monety:** Funt szterling — 9 rs. 34 kop., marka — 45,10 kop., frank — 37,08 kop., gulden — 75,50 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 43 kop., rubel w złocie—148,20 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,41 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. W międzynarodowym handlu zbożowym, pomimo, że żadne okoliczności, stanowczo wpłynąć mogące na jego przebieg, świeżo nie zaszły, dała się uczuć w ciągu minionego tygodnia bardzo wyraźna tendencja zniżkowa, wobec której tranzakcje były też nader ograniczone powszechnie. Organy specjalne tę dalszą zniżkę przypisują pomyślnym pod względem spodziewanych w roku bieżącym zbiorów wiadomościom, nadchodzącym z zamorskich krajów, w związku przytem ze zbliżającą się konieczną realizacją zapasów w Argentynie. Zdaniem tychże organów, tendencja wspomniana byłaby przybrała daleko szersze rozmiary, gdyby nie mrozy, jakie ostatniemi dniami w całej niemal Europie zapanowały. Mrozy te powstrzymały gwałtowne spadanie cen w Niemczech i Holandji, oddziaławszy i na rynki innych krajów dodatnio. Ogólne powyższe usposobienie uwydatniło się najbardziej na pszenicy; zboża jare również je mocno odczuły; jedynie żyto mniej uległo jego wpływowi, lubo i na niem pewna zniżka też się zarysowała. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: **w New-Yorku**: pszenicę 67; **w Londynie**: pszenicę ruską 74 — 79, amerykańską 79 — 80, indyjską 81 — 83, miejscową 65 — 76, owies ruski 56, jęczmień ruski 53 — 55, dunajski 55 — 59, miejscowy 53—64; **w Marsylji**: pszenicę ruską 70—76, amerykańską 85, miejscową 127—128, owies ruski 61—70, jęczmień ruski 51; **w Berlinie**: pszenicę 91—104, żyto 83 — 86, owies 79 — 104, jęczmień 70 — 128; **w Królewcu**: pszenicę ruską 58, miejscową 98, żyto miejscowe 79, owies ruski 49 — 51, miejscowy 61—73, jęczmień ruski 52—54, miejscowy 80; **w Gdańsku**: pszenicę ruską 68 — 71, miejscową 101, żyto ruskie 54, miejscowe 79, jęczmień ruski 60, miejscowy 91.

Rynki krajowe, już wprzód mało czynne, jeszcze mniej ruchu obecnie zanotowały; tranzakcje wszędzie zeszły do rozmiarów minimalnych, co naturalnie w znacznej części jest wynikiem ogólnego usposobienia miarodajnych rynków europejskich. Najczulszemi na wiadomości z zagranicy okazały się rynki portowe, jako z natury rzeczy najwięcej w cenach zagranicznych zainteresowane; na wywóz prawie wcale ziarna nie nabywano tam, a potrzeby miejscowe dostatecznie zabezpieczone są w dotychczasowych zapasach. Główniejsze punkty konsumcji niemniej zniżkę zarysowały; w prowincjach zaś południowych i południowo-zachodnich Cesarstwa żadnej chęci do kupna nie zauważono, co wywołuje w sferach niektórych obawy pod względem obrotów na bliskich już t. zw. «kontraktach» w Kijowie. Jedynie właściciele młynów kupowali niejakie partje zbóż, płacąc ceny poprzednie; zakupy te wszakże nie mogły przeważyć na szali ogólnego zniżkowego usposobienia. Płacono: **w Petersburgu**: mąkę żytnią 61 — 64; **w Warszawie** pszenicę 69, żyto 47, owies 58, jęczmień 60; **w Rydze**: żyto 52—55, owies 59 — 65, jęczmień 43 — 63; **w Odesie**: pszenicę 55 — 68, żyto 43 — 48, owies 42 — 53, jęczmień 40—43; **w Kijowie**: pszenicę 50 — 54, żyto 35 — 40, owies 35 — 40, jęczmień 30 — 35; **w Humaniu** (gub. kijowsk.): pszenicę 43 - 52, żyto 26 - 31, owies 28—29, jęczmień 25 - 45; **w Witebsku**: żyto 47, owies 34, jęczmień 46; **w Orszy** (gub. mohylowsk.) pszenicę 44, żyto 39, owies 32, jęczmień 35; **w Sosnowcu** (gub. piotrkowska): pszenicę 61 — 71, żyto 47 — 51, owies 66—70, jęczmień 41—46. **Z Libawy** wiadomości nie posiadamy.

NEKROLOGJA

† W dniu 11 grudnia 1894 r., po ciężkiej chorobie, rozstał się z tym światem w mieście Klin, moskiewskiej gub., były skarbowy leśniczy **BOLESŁAW WYSOCKI**, został pochowany w Moskwie. Był to człowiek prawy i zacnej duszy, niech ziemia mu będzie lekką! (2800)

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 34 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG: Newski pr. № 30. WARSZAWA: Leszno № 1.
NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.
BROCARD ET C^OMP.
WYNALAZCY „Kwiatowego Eau de Cologne".
MOSKWA: Skład główny Iljinka.
(2592)

ŻĄDAJCIE ZAWSZE
Mydła Holländera waselinowego, kawał. 30 k.
Pudru Holländera waselinowego, pudeł 60 k.
Gold-Kremu Holländera waselinowego, słoik 50 k.
Pomady Holländera waselinow., w płynie, flak. 80 k.
Przy kupowaniu wyrobów moich, proszę pamiętać nazwisko moje «HOLLANDER» i wystrzegać się podrabiań. Sprzedaż we wszystkich składach aptecznych i magazynach kosmetycznych w Rosji.
Skład główny: LABORATORJUM PERFUMERYJNE I. HOLLÄNDER, Petersburg, Demidow zaul. № 1
(2660-18-4)

Wielki wybór UBIORÓW MĘZKICH. „MAGAZYN FRANCUZKI". Petersburg, Newski prosp. 21. Przyjm. obstalunki.

RESTAURACJA A. A. ISZLIŃSKIEGO w Moskwie, Kuznecki Most dom prof. Zacharjina. Kuchnia polska i ruska. Ceny umiarkowane.

PIERWSZA SZKOŁA KROJU I SZYCIA, w Warszawie, Nowy-Świat 20, M^-ME MERCÈRE, Wykwalifikowanej Mistrzyni.
Przyjmuje Uczennice na stałe i przychodnie, wykład łatwy i praktyczny, system oryg. Francuzki i najnowszy Wiedeński Automat. Po skończeniu kursu uczennice otrzymują patenty cechowe, które dają prawo przyjmowania posad Nauczycielek i zakładania magazynów w Cesarstwie. (2799-6-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, zkąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PATENTY na wynalazki wyrabia i zużytkowuje inż. Kazimierz Ossowski, biuro techniczne międzynarodowe BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.

Nakładem magazynu broni B. RONCZEWSKIEGO, Warszawa, Królewska 25, wyszedł z druku Kalendarz Myśliwski ilustrow. na rok 1895. Cena k. 50. Do nabycia u wydawcy i we wszystkich księgarniach. (538-4)

Pracownia obuwia warszawskiego F. WIERZBOWSKIEGO, Kazańska 46, m. 8. (2658-13)

ZAKŁAD CHIRURGICZNY D-ra Adama Przyborowskiego, Warszawa 5, Obożna, przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. Ambulatorjum od 10—12; porada 30 k. (689-8-5)

W każd. czasie dnia i nocy przyjm. dentysta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Lecz., plomb., zęby sztucz.

СИФИЛИСЪ, накожн. и внутр. боз., електр. Знаменская, 11, кв. 1. Врач. каб. А. Закоцдеза. Пріемъ съ 9—1 ч. д. и съ 7—9 ч. веч.

SZPITAL CHIRURGICZNY I GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w salach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)

Lokaj-polak szuka miejsca. Siergiejewska 65, m. 26. (2772-3-2)

Wyboru powieści fantastyczno-naukowych JULJUSZA VERNE'A TOM PIERWSZY 500 MILJONÓW BEGUMY wyszedł z druku. Cena za komplet w 10 tomach ilustrowanych rs. 6, z przesyłką rs. 8; także w dwóch ratach przy odbiorze I i IV tomu. Oddzielny tom rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 20. Wydawnictwo księg. Juljana Guranowskiego. Warszawa, Senatorska 32. (755-3-2)

Skład Wędlin Litewskich. GRUŻEWSKI w WILNIE, ul. Ostrobramska, dom Römerowej. Poleca wielki wybór Szynek, polędwic, kiełbas, rolad i t. p. Przyjmuje obstalunki i komis na zwierzynę, masło oraz sery. Wszystko wysyła prędko i akuratnie, w razie żądania za zaliczką. Cenniki dostarcza bezpłatnie. (2798-3-1)

OBRĄCZKI ŚLUBNE zwiększa i zmniejsza w 5 minut, bez straty złota. Krzyżyki katolickie, oraz wielki wybór wyrobów złot. i srebrn., poleca Magazyn jubilerski J. RUTOROWICZA, Wozniesieński pr. 13—2, róg Ofic. (2735-18)

Tańców salon. i charakt. uczy W. DAWINHOF, wróciwszy z zagr. Salon mieści przeszło 200 osób. Mieszczańska 21. (2660)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 25 января 1895 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Maksymilj. zaułek № 18.

NOWE WYDAWNICTWA
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
w KRAKOWIE.

Asgar-Sołtan. **Z wiejskiego dworu.** Nowele. (Zwycięstwo Don. Kiszota. — Żałobna noc. — Kwaśne winogrona.—Miss Jane)—złr. 2.

Barabasz Stanisław, architekt, prof. wyższej szkoły przemysłowej. **Ornament płaski na pomnikach krakowskich z XV i XVI wieku.** 25 tablic wspaniale odbitych w formacie największego folio—złr. 12.

Bobrzyński M. i Smolka St. **Jan Długosz**, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie. W 4-ce, str. 336 — złr. 8. Rzecz źródłowa na podstawie najnowszych badań, pisana stylem tak pięknym, iż czytać ją można jak najciekawszą powieść. Wydane staraniem hr. Przezdzieckiego.

Cybulski Napoleon dr., prof. uniw. Jag. **Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicji**, str. 210 — 75 ct.

Echegaray José. **Galeotto.** Dramat w 3 aktach z prologiem. Przełożył Jan Kleczeński, z uwzględnieniem niemieckiego przerobienia Lindana — 50 ct.

Encyklika «Caritatis providentisque» do biskupów polskich, tłómaczył i wydał ks. Zygmunt Dunin Konicki. Wydanie drugie z tekstem polskim i łacińskim — 80 ct. Sam tekst łaciński — 20 ct.

Farrar F. W. **Mrok i brzask.** (Darkness and Dawn). Powieść z czasów Nerona. Autoryzowany przekład K. M. 3 tomy w jednym — złr. 2,40. Sceny te z czasów Nerona malują żywemi i strasznemi kolorami mrok dogasającego w szale zbrodni pogaństwa, ów schyłek starożytnego świata, gdy się zdawało, że «i bogi i ludzie szaleją»—a brzask nowej epoki, nad którą weszła wspaniała jutrzenka prawdy, uwydatniając ogrom zwycięstwa i tryumfu chrześcijaństwa. Dzieło Farrara doczekało się kilkunastu wydań w oryginale.

Gide Karol, prof. uniw. w Montpellier. **Zasady ekonomji społecznej.** Z 3 wydania oryginału francuzkiego przełożone pod kierunkiem redakcyjnym prof. d-ra J. Leo — złr. 4.

Górski Konstanty, pułkownik piechoty. **Historja piechoty polskiej.** Na podstawie nowoodnalezionych a nieużytkowanych jeszcze źródeł — złr. 2,60.

Gostomski Walery. **Arcydzieło poezji polskiej, Mickiewicza «Pan Tadeusz».** Studjum krytyczne. (Treść: Przedmowa.—Geneza poematu. — Przedmiot i kompozycja. — Obyczaje i stosunki życia.— Typy i charaktery. — Obrazy przyrody. — Podmiotowa strona poematu. — Styl. — Znaczenie i wpływ Pana Tadeusza), — złr. 2.

☞ Ks. *Kalinka Walerjan*. **Sejm czteroletni.** Wydanie czwarte, Tom I i II —złr. 3,60.

Łepszy Leonard. **Wspomnienie o ś. p. Józefie Łepkowskim** — 80 ct.

— **Wspomnienie o ś. p. Antonim Ryszardzie** — 30 ct.

— **Z dziejów złotnictwa elbląskiego**, z 6 rycinami — 60 ct.

☞ **Wspomnienia artysty.** Urywki z pamiętnika. Wydanie wytworne, na wzór paryskiej «Collection Guillaume», z licznemi winietami i 18 rycinami Edwarda Lepszego. Druk dwukolorowy— złr. 1,50, w bardzo wykwintnej oprawie — złr. 2.

A. M. L. **Obrazki z życia.** Dziwactwo losu. — Marzenie i rzeczywistość.—Sztuka czy miłość.—Młodowa sielanka.—Alboż ja wiem?— Kosztem życia. — Przeznaczenie. — Niewierny Tomasz. — Skora do buntu. — Bóg zapłać! — Bez miłości. — Wart pałac Paca, a Pac pałaca. Szereg 12 nowel znakomitej autorki, wydanie wytworne — złr. 2.

☞ *Łuszczkiewicz Władysław*, prof. **Nauka o formach architektonicznych**, użytych we włoskim renesansie XV i XVI wieku. (Litografowany podręcznik wykładu w krakowskiej szkole sztuk pięknych). Odbicie drugie — złr. 2,40.

Macaulay T. M. **Szkice i rozprawy historyczne.** Tłómaczył Stanisław Tarnowski—dwa tomy złr. 3.

Morawski Kazimierz, prof., dr. **Dwaj cesarze rzymscy: Tyberjusz i Hadrjan.** Z 2 portretami — złr. 1.

☞ *Ks. F. Piotrowski*. **Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków**, wydał A. Czuczyński — złr. 2,40. Rzecz pełna interesu dramatycznego, przedstawienie nadzwyczaj żywe i plastyczne. Ze zdumiewającą skrzętnością notuje autor (sekretarz królewski), wszystko, co mu w oczy wpadnie, rozróżniając jednak zawsze plotkę od prawdy. W lot chwyta każde charakterystyczne zdanie króla czy Zamoyskiego. Śledzi bacznie opinję panującą wśród panów, nie gardzi jednak i opinją szerokiego tłumu. — «Chociaż tylko czeladź i żołnierze to mówią, atoli przecież słuchać nie bolą uszy». Styl i język przypomina słynne «Pamiętniki Paska».

☞ *Ritter Edward*, dr. (radca ministerjalny). **Prawo kościelne katolickie.** 2 tomy. Wydanie drugie — złr. 8.

Strasszewski Maurycy, prof. uniw. Jag. **Dzieje filozofji w zarysie.** Tom I: ogólny wstęp do dziejów filozofji i filozofja na Wschodzie — złr. 8.

Tomkowicz Stanisław. Krzyztopór, twierdza magnacka XVII wieku i architekt jej Wawrzyniec Senes. Z tablicą i 8 rycinami w tekście — 50 ct.

Wskazówki mleczarskie. (Publikacja austrjackiego Towarzystwa dla gospodarstwa mlecznego). Z 14 rycinami w tekście — 40 ct.

Zagórski Włodzimierz (Chochlik). **Nowele.** SERJA I: (Wenus w podróży. — We śnie i na jawie. — Jak w bajce. — Wilga. — Moja przygoda.—Homo novus. — Odmieniec)—złr. 1,40. SERJA II: (Djable wiano.—Lisiarz.—Dreta.—U «naszych». — Marcus Tullius Marada. — Przez jedną chwilę. — Jak pan Pomeranc polował. — Königgrätz. — W maju. — Dwa słówka — złr. 1,40.

Zdziechowski M. **Byron i jego wiek.** Studja porównawczo-literackie. Tom I. Europa zachodnia. (Treść: Zwiastuny bajronizmu.—Byron.— Shelley. — Lamartine. — Bajronizm francuzki. — Bajronizm niemiecki. — Leopardi. — Nirwana) — złr. 2,50. (2774-4-2)

☞ **Do nabycia w każdej księgarni.** ☜

OGŁOSZENIA
w wagonach dróg żelaznych.

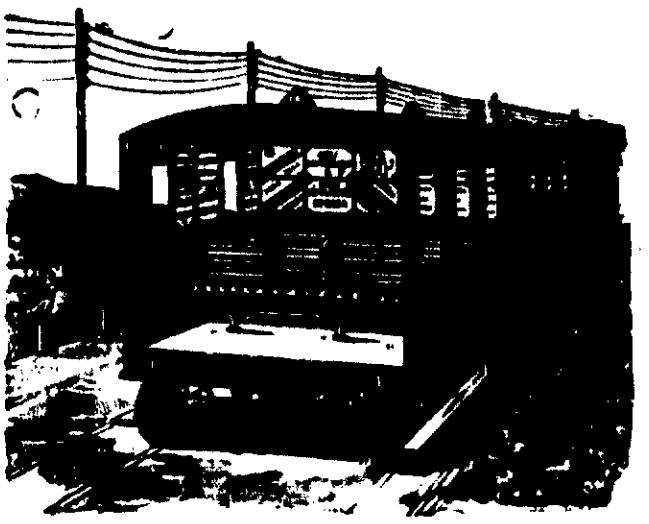

(2995-0-58)

Zarząd i Administracja: w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje: w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA.
INŻYNIER
ST. MAŁYSZCZYCKI i S-KA,
Warszawa, Szpitalna 5.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA

FABRYKI MASZYN i ZAKŁADU MŁYNO-BUDOWNICTWA

G. LUTHER'A w BRUNŚWIKU.

BUDOWA MŁYNÓW od najmniejszych prostych, do największych automatycznych, z zastosowaniem nowego systemu odsiewania produktów mielenia na pytlach płaskich systemu G. Luther'a, zapewniających: 1) znaczną przewagę w wydajności jakościowej i ilościowej produktów mącznych, w porównaniu z dawnym systemem odsiewania; 2) znakomitą oszczędność siły, miejsca, transmisji, pasów, smaru i rąk roboczych. W ciągu 5 lat ostatnich **do d. 1 maja 1894 r. fabryka G. Luther'a urządziła 152 młyny o 750 pytlach płaskich.** (722-3-2)

Katalogi ilustrowane na żądanie gratis i franco.

KSIĘGARNIA
HELENY SIKORSKIEJ
w CHARKOWIE (Jekaterynosławska № 18),

poleca książki dla dzieci i młodzieży, posiada wielki wybór książek na składzie, stale zaopatrzona we wszelkie nowości w jęz. polskim i francuzkim. Zlecenia spełnia możliwie prędko. Książki wysyła także za zaliczeniem pocztowem. Przyjmuje prenumeratę na czasopisma krajowe i zagraniczne. Posiada wypożyczalnię książek polskich i francuzkich. (2763-10)

Dr. żel. Nadwiślańska.

Ruch i dochód w listopadzie 1894 r.

Przewieziono:		Otrzymano:
82,562 pasażerów	rs.	68,860 71 k.
12,893,082 pudów towaru	»	473,176 11 »
2,312 sztuk bydła	»	4,682 49 »
Dochodów różnych	»	21,868 77 »
Razem otrzymano w listopadzie 1894 r.	rs.	568,588 08 k.
W listopadzie 1893 r. dochód stanowił	»	437,553 47 »
W listopada 1894 r. więcej o	rs.	131,034 61 k.
Od 1 stycznia do 1 grudnia 1894 r. dochód stanowił	rs.	4,675,281 82 k.
W tymże przeciągu czasu w roku 1893 było dochodu	»	4,222,955 92 »
Zatem w 1894 r. dochodu więcej o	rs.	452,325 84 k.

(2797)

FABRYKA FORTEPIANÓW

G. LEPPENBERG,

Petersburg, Izmajłowski pułk, 3 rota, № 10.

FORTEPIANY: Koncert. rs. 1,000. Duży salon. rs. 750. Mały salo . rs. 650. Gabin. rs. 550.
PIANINA: Koncertowe rs. 500. Salonowe rs. 460. Gabinetowe rs. 425.
!! NOWOŚĆ !! Pianina z podwójnym rezonansem: Koncertowe rs. 550. Salonowe rs. 500. Gabinetowe rs. 460. Wszystkie instrum. konstr. ameryk., z surdinami-moderatorami; na żądanie z tuss-regulatorami (*nowość*). Za *trwałość* fabryka gwarantuje. (2511-26)

GŁÓWNY SKŁAD FRANCUZKI.

We czwartki i niedziele transporty z Paryża i Ostendy świeżych ryb morskich i ostryg, oraz świeżej prowizji.

Wina, konserwy i cygara hawańskie.

PETERSBURG. № 5, WIELKA MORSKA, № 5. PETERSBURG.

(2664-12)

(700-20-5)

W WAGONIE. — *Konduktor*. Panienka miał wziąć bilet dla dorosłych, a nie pół biletu...

Dama. Co to jest? Co za panienka? To dziecko przecie I coś to za głupie wyczaje... nowe jakieś! Piętnaście lat jeździła za pół-biletem, a dziś naraz nie można!... (Strekoza).

Uwieńczone nagrodą Akad. paryzk.
NAUCZANIE NA PIŚMIE

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. ruskim i niemieckim, zastępujące w zupełności nauczanie ustne. Mnóstwo podziękow. i świetn. ocen. Kończącym na żąd. wydają się poświadczenia z wystudjowania przedmiotu pod mojem kierownictwem. **Nauczyciel buchalterji, członek Akademji paryskiej**

A. N. JANKOWSKI

W RYDZE.

Warunki, oraz listy próbne, wysyłają się bezpłatn. Przestrzegam przed naśladownictwem. Całkowita gwarancja powodzenia. **Umiarkowane wynagrodzenie.**

MA RACJĘ. — Mój mężu, ty masz obrzydliwy zwyczaj: całą noc przez sen gadasz...

— Moja duszko! Bądź tak dobrą i przynajmniej w nocy pozwól mi przyjść do słowa! (Mucha).

ŁUBIN NIEBIESKI,

w nasieniu pięknem, wybornem do siewu, na **sprzęt i na przyoranie pod oziminy**, w ilości około 2,000 pudów ma do sprzedania właściciel dóbr Omięciny przez Zakreczym., gub. warszawska. Cena za pud 70 k. z workiem i odstawą do stacji kolei Nowogieorgiewsk. Tylko wczesne i zadatkowane zamówienia uwzględniane będą. (756-2-2)

WE FLIRCIE. — Pani! Jesteś pani aniołem!

— Istotnie, bo trzeba mieć anielską cierpliwość, żeby z panem wytrzymać! (Mucha).

4 p. NOWOŚĆ! 4 p.

ВОЛШЕБНАЯ ЛАМПА.

Лампа эта при помощи стеариня даетъ моментальное прекрасный свѣтъ, служа по назначенію своему украшеніемъ любаго кабинета, она въ то-же время можетъ быть употреблена курящими какъ огниво, а также какъ ночникъ, такъ какъ не издаетъ запаха. Адр.: СПБ., Складъ новыхъ изобрѣтеній, В. Морская 33. *Высыл. немедленно, можно и наложен.* Каждая лампа изобрѣтеній за 10 коп. марку. (2583-3-3)

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIKA SPIESSA i SYNA

w Warszawie, Plac Teatralny,

POLECA

Artykuły i przetwory chemiczne.

Perfumy.

Farby i lakiery.

Nawozy sztuczne z własnej fabryki i zagraniczne.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowem i pocztowem. (712-26)

II LICYTACJA BYDŁA ROZPŁODOWEGO

przeszło 24 stadników i 6 krów cielnych

z tutejszego najstarszego, oryginalnego holenderskiego stada rasowego w Prusach wschodnich, odbędzie się we

wtorek, d. 5 lutego r. b.

o godz. 2 z południa

w HENRIETTENHOF.

Stado odznacza się piękną budową, wydajnością mleka oraz zdrowiem. Panowie: **Gawroński z Szukli**, st. **Wołkowyski** i **Buszyński z Unji**, st. **Ejdkuny**, łaskawie obiecali udzielać objaśnień co do wartości rozpłodowej stada.

Henriettenhof położone jest w odległości 1 kilometra (pół wiorsty) od stacji Iławy Pruskiej na wschodnio-pruskiej drodze żelaznej południowej (Preuss. Eylau der Ostpreussischen Südbahn).

W dzień licytacji czekać będą furmanki na stacjach kolejowych w Prostkowie i Ejdkunach.

Na życzenie dostarczone będą objaśnienia, zwierzęta zaś dostawione do stacyj granicznych.

(2780-2-2) **VALENTINI.**

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszem maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «*à la carte*», a także: **Flaki i Kołduny litewskie** i rozmaite potrawy polskie. **Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki** i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (2669)

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 122.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz różnych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych płodów. (322-52)

KSIĘGARNIA POLSKA

K. GREMDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekaterynska 2

POLECA NOWOŚCI LITERACKIE:

Adalberg S. Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich, rs. 3.

Abgar-Sołtan. Z wiejskiego dworu, nowele, rs. 1 k. 80.

Cervantes Saavedra M. Przygody Don Kichota z la Manczy. Z 8 ilustracjami Gustawa Dorego rs. 1, w kartonie rs. 1 k. 20.

Ciszewski S. Krakowiacy, monografja etnograficzna, t. I, rs. 2.

Darowski A. Szkice historyczne. Serja druga, rs. 2 k. 40.

Gawalewicz M. Dusze w odlocie, nowela z ilustr. Lindemana, k. 80.

Hajota. Ich syn, pow. wsp., 2 tomy, rs. 2.

Hamon, ks. Rozmyślania na wszystkie dni roku, do użytku kapłanów i osób duchownych, tom I, rs. 1.

Junosza K. Czarne błoto (Pająki wiejskie), rs. 1 k. 80.

Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studjum historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy rs. 3, w oprawie ozd. rs. 4 k. 80.

Kalinka W., ks. Sejm czteroletni, tom I w 2-ch częściach. Wydanie czwarte, rs. 3.

Kamocka J. Teorja stylu, rs. 1.

Komornicki S. Polska na Zachodzie w świetle cyfr i zdarzeń. Część I. Zabory i kolonizacja niemiecka na ziemiach polskich z szczególnem uwzględnieniem W. Ks. Poznańskiego do r. 1848, rs. 8. k. 20.

Konar A. Siostry Malinowskie, powieść, rs. 1 k. 20.

Lenartowicz T. Wybór poezyj, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.

Lepszy L. Wspomnienia artysty. Ilustrowane urywki z pamiętnika, rs. 1 k. 20.

Leś W., hr. Swat, pow. wsp., rs. 1 k. 80.

Miażinis, ks. Słownik litewsko-łotewsko-polsko-rosyjski, rs. 2 k. 50.

Niedziałkowski K., ks. O chrześcijańską zasadę. Tom I. Przedpłata na całość (z 2 tomów) rs. 3.

Opieliński J., ks. O cenzurach kościelnych, rs. 1 k. 80.

Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.

Rossowski S. Etiudy, rs. 1 k. 80.

Starkel J. W kniei i wśród ludzi, nowele, rs. 1 k. 50.

Straszewicz L. Fantazje, k. 80.

Umiński W. W nieznane światy, pow. fantast. z 8 ilustr. K. Pillatiego, w opr. kart. rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.

Wilczyński A. Milutka żona, powieść, rs. 1

Zacharjasiewicz J. Chleb, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 25 января 1895 г. W drukarni «Kraju» (Franke i Fuhst), Petersburg, Mikołajewski most № 18.